Stron 12

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 75 gr.

Wieś tygodnik społeczno-literacki

Pokój—Demokracja—Socjalizm

Rok IX | Warszawa, dn. 4. V. 1952 r. | Nr 18 (352)

BIBLIOTEKA WYŻSZEJ SZKOŁY EKONOMICZNEJ W GDAŃSKU

TADEUSZ GICGIER

NAJBLIŻSZY TOWARZYSZ

Włókniarz, gdy wczesnym brzaskiem rannym
w fabryczną wchodzi bramę —
na salę idzie tak, jakby szedł z Tobą,
jakbyś wraz z nim
do pierwszej stawał zmiany.

Górnik, gdy szybem jedzie w głąb,
nim świder w ścianę zacznie wwiercać —
słucha, jak w ziemi tętni ludzki trud,
jak ją przenika rytm,
donośny rytm Twojego serca.

Murarz, gdy cegłę bierze w dłoń,
by wapnem ją z drugimi spoić —
surowej pracy zaczynając dzień
ma uśmiechniętą twarz,
uśmiechem niestrudzonym — Twoim.

Marynarz, gdy wypływa w rejs
i staje uważny u steru —
choć znika powoli port
i lądu się zaciera kształt —
czuje na sobie Twój wzrok z Belwederu.

Ja, kiedy piszę wiersz, by szedł na front,
gdzie najzaciętsza toczy się klasowa bitwa —
tym, którzy trwogę czują przed atakiem —
Ciebie daję za przykład.

1952.

JERZY MILLER

IMIĘ BIERUTA

Trzeba silne mieć dłonie,
wzrok otwarty i śmiały,
myśl gorącą jak płomienie,
wolę twardą jak skały.

Trzeba zdawać egzamin
jak Ty — życiem bez skazy,
mocą, której nie złamie
krat i kajdan żelazo.

Tylko takich lud ceni
z jednej bryły wykutych.
Tylko takich imieniem
czci kopalnie i huty.

Tylko takim powierzał
zdruzgotanie niewoli
i z takimi zwycięża
wszystko to, co nas boli.

I z takimi odkryje
nowe światy wspaniałe,
gdzieby rzeki, zawieje
ludzkich skinień słuchały.

Niespożyta ich siła
z jednej bryły wykuta.
Po imieniu Stalina
słyszę imię Bieruta!

1 Maja 1952 roku

*

— Towarzyszu Prezydencie, kończysz wnet 60 lat. Ja mam akurat teraz tyle lat, ileś Ty spędził na samej tylko walce o szczęście narodu. Chciałbym wyrównać tę różnicę — ale to bardzo trudno. Zrobiłem to, za co mnie na pewno pochwalisz. Pierwszy wykonałem Plan 6-letni w węglu. Niełatwa to była sprawa — Ty najlepiej wiesz, co to znaczy. Przyjeżdżałeś do nas — nieraz — jeszcze w 1945 roku słyszałem Ciebie przemawiającego w Katowicach — ludzie tu Cię znają, wspominają żeś tu był przed wojną w Zagłębiu, na Śląsku, jeszcze w KPP i że Cię nawet w Sosnowcu pod sąd stawiali, wiedzą, że Ty jesteś nasz bliski, nasz Towarzysz. A teraz jesteś w Belwederze — kto to słyszał, żeby Prezydenta tak znał i kochał robotnik? Jesteśmy daleko w Niwce, wiesz przecież, Prezydencie, gdzie to jest, ale jednocześnie bardzo blisko Ciebie, Twego Belwederu i blisko Twojej Warszawy... Przyjm tedy od nas nasze słowa podzięki za troskę, którą nas górników otaczasz i na Twoje urodziny — przyjm ten skromny podarunek ode mnie. Czymże bardziej może Cię ucieszyć górnik, jeśli nie swoją pracą dla ojczyzny, którą Ty, Towarzyszu Prezydencie, tak mądrze prowadzisz do szczęścia?...

Chciałem jeszcze dodać, Towarzyszu, że dzieci moje, dwie córki i dwaj synowie pragną Cię pozdrowić. Moja najmłodsza córka obiecuje Ci, że będzie się dobrze i pilnie uczyła, bo Ty potrzebujesz ludzi zdolnych i uczonych. Wierzę mocno, drogi nasz, Towarzyszu Prezydencie, że na Twoje urodziny — tak jak ja to widzę po moich dzieciach — cała młodzież śląska będzie miała same piątki ze wszystkich przedmiotów. Bo czymże bardziej mogą Cię ucieszyć jak nie nauką? Niech się uczą żyć i pracować tak jak Ty, i tak jak Ty — niech walczą i zwyciężają.

Szczepan Blaut

Niech żyje bohaterska klasa robotnicza, siła przewodnia narodu polskiego w budowie socjalizmu, w walce o pokój i rozkwit naszej ojczyzny!

Niech żyją chłopi pracujący — współgospodarze Polski Ludowej — wierni sojusznicy klasy robotniczej w walce o podniesienie rolnictwa, o uprzemysłowienie kraju i pomnożenie sił ojczyzny!

*

Nie pisałam nigdy dotąd do gazety, ale po tym co widziałam na własne oczy na wycieczce ZSCh, nie mogę tego zachować dla siebie. A już na 60-te urodziny naszego Prezydenta i na Święto 1 Maja powinnam sama napisać do Redakcji. Bo pomimo, że czytam gazety, w których dużo się pisze o osiągnięciach Polski Ludowej w dziedzinie przemysłu, pomimo, że nieraz mąż mi opowiadał o budujących się fabrykach — nie miałam jeszcze należytego wyobrażenia. Nie dziwcie się temu, bo mieszkam w powiecie rolniczym, mniej uprzemysłowionym. A przy tym co innego widzieć z zewnątrz zwykłą fabrykę, a co innego być na budowie takiej Nowej Huty.

Ona dopiero otworzyła mi oczy. Teraz rozumiem dlaczego nawet ci, co znają wielkie fabryki, nie mogą łatwo opisać ich innym. Bo i ja nie wiem, jak słowami opowiedzieć to, co w zdumieniu i zachwycie oglądałam. Ale, że z nabożeństwem zapisywałam sobie informacje, to Wam powiem, że te 70 wielkich i wspaniałych domów (a będzie ich wkrótce 300), że ta olbrzymia hala nr 66, która już produkuje najpotrzebniejsze maszyny do dalszego uruchomienia Huty, że te tysiące ludzi, którzy tam pracują, te olbrzymy - kopaczki, dźwigi, konstrukcje — wszystko to natchnęło mnie takim przekonaniem, że rośnie siła i potęga Polski Ludowej i wpoiło we mnie wiarę, że Plan 6-letni wykonamy przed terminem. A Plan 6-letni, to nowa Polska, jakiej na wsi przed wojną nawet by ludzie nie potrafili sobie wymarzyć.

Co dla mnie znaczyła ta wycieczka? Zapragnęłam, aby dołożyć i moją cząsteczkę do wykonania wielkiego Planu. Więc, aby rósł w siłę sojusz robotniczo - chłopski postanowiłyśmy z matką podnieść wydajność z hektara na naszym gospodarstwie (5 ha) nie o 1, ale o 2 q. Zakontraktowałam też dalsze trzy sztuki świń z terminem dostawy do 1 Maja, Święta Pracy, dzięki której tak rośnie nasza ojczyzna.

Wzywam wszystkie gospodynie, aby poszły za moim przykładem. Przez staranne niszczenie chwastów i dokładne stosowanie się do porad rolniczych, oraz we współpracy całych gromad z Gminnymi Radami dużo jeszcze w tym roku możemy zrobić, aby nasze plony były większe i pomogły w rozwoju wspaniałej przyszłości naszego państwa i narodu. Aby przyczyniły się do utrwalenia i zwycięstwa Pokoju.

Zenobia Pewińska
Brzeźno — pow. Sieradz.

*

Towarzysze robotnicy w wielkich fabrykach i miastach! Piszę do Was na 1 Maja ten list ze spółdzielni produkcyjnej. Przesyłam Wam gorące pozdrowienia razem z tysiącem innych spółdzielni. U nas dniówka obrachunkowa miała stanąć na 24 zł. Ale myśmy przegłosowali wniosek, aby wszystkie nasze długi pożyczkowe spłacić już teraz do czysta. Tak, że po oczyszczeniu się ze wszystkich długów dniówka wynosi 12 zł i 80 gr.

Pomyślcie Towarzysze, mogliśmy już w jednym roku zdjąć połowę naszego dochodu, a jeszcze dobrze stoimy na połowie.

To cośmy zaoszczędzili pójdzie na inwestycje. Mamy teraz otwartą drogę do nowych pożyczek, możemy śmiało dalej rozbudowywać spółdzielnię. Uczymy się, Towarzysze od Was budować jutrzejszy dzień. Chłopi w naszej okolicy z uznaniem mówią o naszej uchwale, że nie rozdrapaliśmy dniówki obrachunkowej, ale po gospodarsku z myślą o całej spółdzielni budujemy sobie jeszcze lepszą przyszłość.

A teraz dowiedzcie się Towarzysze o naszych siewach. Akcja siewna u nas dobiega już końca. Zawinęliśmy rękawy i czy piątek, czy świątek spieszyliśmy się, aby skończyć na 1 Maja. Aby Wam tę radosną wiadomość przekazać. A także dlatego, że ziemia czekała, i każdy dzień siewu wcześniej, to większy plon w przyszłości. Jużeśmy zdjęli dawnego przewodniczącego, który przed wojną musiał być chyba parobkiem księdza, bo mówił, że w niedzielę grzech pracować. A my uważamy, że grzechem jest nie dać narodowi dość chleba.

U nas teraz po dwóch latach wielkie już zaszły zmiany, tak w gospodarce, jak też w ludziach. W 1950 r ci, co najwięcej dniówek wypracowali, nie mieli więcej niż po 200. A w 1951 r — do 360. Dzisiaj dla nas na pierwszym miejscu wydajność z hektara, dlatego potrafimy dużo wypracować, i mieć duże zbiory, dużą hodowlę i duże dochody.

W walce ze złym przewodniczącym i jego kumotrami nauczyliśmy się cenić tych, co naprawdę przodowali w pracy, co nas uczyli i rozwinęli współzawodnictwo. U nas teraz przewodniczący — to nie taki, co tylko zarządza. On w ubiegłym roku przy koniach wyciągnął 320 dniówek, a jego żona 200. Grupowym u nas jest Maruda Julian, który miał 300 dniówek i wysłaliśmy go na kurs brygadierów. U nas drugi grupowy Sułek wypracował 360 dniówek. Z takimi pracuje się nam i żyje, jak uczy socjalizm.

Mówię to Wam Towarzysze z doświadczenia i radości, bo pasałam krowy u kułaków za jedne pantofle drewniane i sukienkę na rok, a dziś moje dzieci są ubrane pięknie, najedzone, mają przedszkole i przyszłość w nauce i pracy z Wami Towarzysze Robotnicy wielkich fabryk i miast!

Zofia Kulińska
Masłowo, pow. Sławno

RYSZARD DOROBA

PRACA WALKĄ O POKÓJ

Jeśli chcesz
by nie zgasł ogień
twego ogniska
w twoim domu
walcz o pokój.

Jeśli chcesz
by twoje dziecko
nie doświadczyło słowa „wojna"
a odczuło znaczenie słów „człowiek" i „towarzysz"
walcz o pokój.

Jeśli chcesz
by twoja siostra, żona i córka
miały chleb
za cenę niższą
niż łez i ciała —
walcz o pokój.

Jeśli chcesz
widzieć na niebie
tylko obłoki i gwiazdy,
a na ziemi
zieleń niebrunatną
i śnieg nieczerwony —
walcz o pokój.

Jeśli chcesz
by twoje ucho
znało tylko rytm
poezji, muzyki
i pracujących maszyn —
walcz o pokój.

Jeśli nie chcesz
zapomnieć smaku
miłości ludzi
i oddania sprawie —
walcz o pokój.

Bruzd rytych bólem
nie wygładzi ręka —
łez płaczących matek
nie osuszy słowo.

Praca — walką o pokój.

FRANCISZEK FENIKOWSKI

FORMIERZ

Kazimierzowi Szczęśniakowi
przodownikowi Stoczni Gdańskiej

Żar z pieców w twarze uderza,
pełza po ścianach, po piasku...
W zwężonych oczach formierza
migoce czerwień odblasków.

Wczoraj miał inną robotę:
gdy krowy pędził o wschodzie
widział jak kwitły za płotem
róże w kułackim ogrodzie.

Dziś w hali ogni i cieni
pot ściera ręki przegubem
i z mokrej formuje ziemi
kształt okrętowej śruby.

Wśród łodyg dymów, przygięty
pracuje coraz to pilniej,
by szybciej polskie okręty
spływały z gdańskich pochylni...

By śruba — róża ze stali,
co z jego wykwitnie formy,
oparła się wielkiej fali
atlantyckiego sztormu.

1 Majowe Pieśni

Autor Nieznany

NA PIERWSZY MAJA (1889)

Wyjrzyj, bracie, tam na pole,
Co to tam za szum?
Czy to szumią w górze, w dole
Skrzydła orle i sokole,
Czy to idzie tłum?

Tłum to idzie, bracie miły,
Jak potężny huf,
Idą setki i tysiące,
Walą masy śpiewające
jakąś pieśń bez słów!

Cóż to wieje tam na czele
Jak ogromny ptak,
Jakby chusta czerwonawa,
Jakby chmura jakaś krwawa,
Co to tam za znak?

To jest sztandar nasz czerwony,
Bracie, podnieś twarz!
On, co płynie ponad trony,
Krwią ludową ubroczony,
Sztandar, sztandar nasz!

Tam daleko na sztandarze
Co za napis lśni?
Ja nie dojrzę w tłumie, w gwarze...
Hej, powiedzcie, robociarze,
Przeczytajcie mi!

Sam nie widzę... łza się kręci,
W oczach jakiś żar...
Czekaj, powiem ci z pamięci:
„Niech się nasze święto święci!"
I „Niech żyje maj!"

Autor Nieznany

ARMIA POSTĘPU (1890)

W majowym słońcu lśnią sztandary
I ciągną pułki niezliczone —
A pieśń ognistej pełna wiary
Huczy jak fale wód spienione .

Idą tak dumni w blaskach słońca,
A w oczach zapał im się żarzy —
Od końca świata aż do końca
Przed nimi blednie zastęp wraży!

Idą wciąż dalej — moc ich rośnie —
Nic tych zuchwalców nie powstrzyma —
I hardy okrzyk brzmi rozgłośnie:
Dla śmiałych żadnych przeszkód nie ma.

Pod czerwonymi sztandarami
Idzie — o dziwo — wojsko nowe,
Własnej swej sprawie oni sami
Dali te godła — te bojowe.

Gdzie hufce przejdą zaś czerwone,
Tam kwiat wyrasta wnet uroczy,
Niwy tam cudnie umajone:
Tam kwiat wolności nęci oczy.

Armia postępu i swobody,
Co rzuca wieści nam radosne,
Zwiastuje przyszłe świata gody,
Po ciężkiej zimie — cudną wiosnę.

W majowym słońcu lśnią sztandary
I ciągną pułki niezliczone,
A pieśń ognistej pełna wiary
Huczy jak fale wód spienione !

Autor — więzień Cytadeli Warszawskiej

ROBOTNICY I ROBOTNICE ŚWIĘTUJCIE PIERWSZEGO MAJA (1895)

Ludu roboczy! Witaj zwiastuna,
Witaj z radością Święto Majowe,
Witaj swobody przyszłej piastuna,
On ci ukwieci serce i głowę.

Święte promienie jutrzni majowej
Zwiastuje słońce na twoim niebie,
Zwiastuje koniec walki dziejowej,
Tak pożądany dzisiaj przez ciebie.

Niechaj to święto boskim płomieniem
Zapali serca miłością bratnią
I łącząc zgodnie ramię z ramieniem
Zada przemocy klęskę ostatnią.

Jak z wiosny tchnieniem las zielenieje,
Ptaszyna nuci piosnkę radosną,
Tak skołatana myśl odmłodnieje
I życie twoje uwieńczy wiosną.

Gdy pieśń przeklęta z maszyn łoskotem
Zamrze w fabrykach, wtedy pijani
Wiekową hańbą, krwią i twym potem,
Zadrżą w pałacach swoich tyrani!

Bo ujrzą naraz, że senne ciało,
Które deptali dotąd bezkarnie,
Zbudzone ze snu nagle zostało,
By pomścić wieków długich męczarnie.

Znikną cierpienia, zniknie zgryzota,
Zadrży ciemięzców i szpiegów zgraja,
Gdy jak mąż jeden, za rotą — rota,
Wystąpisz, ludu, w pierwszy dzień Maja !

MELDUNKI ● MELDUNKI

LESZEK MECH

U GÓRNIKÓW

Górnicy! Cześć Waszej ofiarnej pracy! Walczcie o wykonanie planów wydobycia, ulepszajcie metody pracy, upowszechniajcie cykliczność produkcji, stosujcie śmiało nową technikę, dajcie więcej węgla Ojczyźnie!

„WIEDZCIE, że cały naród dumny jest ze swych górników. Trzymajcie wysoko sztandar czołowego oddziału polskiej klasy robotniczej i całego narodu!"

Takie wielkie i gorące słowa wypowiedział o górnikach śląskich Pierwszy Obywatel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Bolesław Bierut. A górnicy?

Najpiękniejszą odpowiedzią, jaką zanotowałem, był krótki fragment jednego z wielu listów przesłanych Prezydentowi.—„Z Twoim imieniem związane jest nasze życie, to, że słońce świeci w naszych mieszkaniach, to, że uśmiech i radość goszczą na twarzach naszych dzieci, to, że prosto i wysoko podnosimy swe głosy".

Foto WAF

Towarzyszu Kowalski z kopalni „Mortimer", czy nie trzymaliście prosto i wysoko podniesionej głowy, gdy zaciągając na przodku węglowym wartę produkcyjną, mówiliście:

— My, górnicy z kopalni „Mortimer" nie zawiedziemy Jego zaufania.

Jak cenny dar złożył Prezydentowi rębacz chodnikowy tow. Bożek z kopalni „Sośnica", który wydobywa już węgiel na konto nowej sześciolatki!... Umiejętne wykorzystanie, rozłożenie czasu pracy i prawdziwy socjalistyczny stosunek do niej — oto dwa główne warunki, które doprowadziły Władysława Bożka do tak wspaniałego zwycięstwa. Każda dobrze rozplanowana minuta zbliżyła go do mety, a wszystkie razem pozwoliły przegonić całe miesiące... całe lata...

*

Rok 1950. Kopalnia „Katowice" należy do przodujących kopalni Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i od Centralnej Rady ZZ otrzymuje zaszczytny sztandar za wyniki uzyskane we współzawodnictwie pracy. Tablica przodowników pracy w kopalni obejmuje dużo nazwisk, plany miesięczne są wykonane przed terminem.

Lecz w następnym roku kopalnia „Katowice" z pierwszego miejsca poczęła się staczać coraz niżej i niżej. Załoga nie wykonywała miesięcznych planów produkcyjnych. Dobra opinia kopalni została podważona.

— Trudne warunki geologiczne... — usprawiedliwiała się dyrekcja, usprawiedliwiała się Rada Zakładowa, usprawiedliwiali się górnicy. Kontrofensywa organizacji partyjnej przełamała te trudności i w styczniu br. plan produkcyjny wykonano w 101,8%. Na tablicach współzawodnictwa pojawiły się nowe nazwiska. Rębacz filarowy Jelenia Edward zobowiązania podjęte dla uczczenia 60-tej rocznicy urodzin Prezydenta i święta 1 Maja realizuje w 136%, a jego kolega z II-go oddziału Olek Józef wykonuje 160%. Jelenia Edward i Olek Józef są wzorami pracowitych i sumiennych górników, a ich doświadczenia zawodowe i umiejętna organizacja pracy gwarantuje im dalsze pozytywne wyniki.

W oddziale siódmym ramię w ramię ze starszymi górnikami pracują młodzieżowcy. Korzystając z doświadczeń starszych, a równocześnie dzięki własnej inicjatywie, wysoko przekraczają normy produkcyjne. Rębacz ścianowy, Uszczyk Jerzy, zobowiązał się wykonać 145% normy, a uzyskuje 180%. W tym samym oddziale przy obsłudze taśm pracuje Bronisława Janica. Na przestrzeni długiego okresu czasu w oddziale tym nie wydarzyła się ani jedna awaria, a członkowie nadzoru technicznego kolektywu twierdzą, że Bronisława Janica lepiej wykonuje swoje obowiązki od niejednego mężczyzny. Dlatego też zasłużenie została wyróżniona przez kierownictwo kopalni dyplomem uznania.

A teraz kilka słów pod adresem kierownika oddziału I-go, ob. Pali. Jak to pięknie brzmiało obywatelu, gdy otrzymując proporczyk za wyniki we współzawodnictwie pracy za IV kwartał 1951 r. powiedzieliście: — tej nagrody nie oddam nikomu!

Pamiętacie, prawda?... Uwierzyliśmy Wam, a tymczasem... normy miast w górę, idą w dół powoli, ale systematycznie. Pracę wykonujecie w przysłowiowym „żółwim tempie".

Towarzyszu Pala, jeszcze można odrobić stracony czas i dotrzymać słowa. Jeszcze proporczyk i dobra opinia nie stracone...

*

Wilhelm Pazurek szeroko uśmiechnął się Nie lubi mówić o sobie, o ciężkiej pracy rębacza przodowego, ale wyniki mówią same za niego. Ile lat pracował na dole? Ile trosk i radości przeżył w życiu? — Spójrz dobrze i głęboko w stalowe oczy Pazurka, można z nich wszystko wyczytać. Popatrz na szerokie, mocne dłonie — zrozumiesz, że kilof i świder rzeźbił i hartował je wiele długich lat.

Wilhelm Pazurek ostatnio mianowany został dyrektorem kopalni „Kleofas" za ofiarną i sumienną pracę, za przełamanie starych nawyków w oparciu się na nowych wspaniałych metodach radzieckiej techniki i nowych formach pracy. Gorąco kocha Polskę Ludową, która jego, syna robotnika, nauczyła żyć i pracować inaczej, lepiej. Tow. Wilhelm powiedział na masówce krótko, po robociarsku:

— Z imieniem Bolesława Bieruta związana jest wolność naszego narodu — jego rozkwit i szczęście.

Racja, towarzyszu Wilhelm. Wierzymy nieugięcie, że żadna siła nie zatrzyma narodu polskiego na drodze po której kroczy, którą wskazuje mu Partia i przywódca mas pracujących, Bolesław Bierut.

Kopalnia „Kleofas" musiała przełamać duże i poważne trudności zanim zameldowała o pierwszym sukcesie, o ostatecznym zerwaniu z przeszłością, pełną niepowodzeń. Dziś, górnicy z II-go oddziału przodują w całej kopalni. Komu zawdzięczają ten zaszczyt? — Przede wszystkim rębaczom: Ślusarkowi i Żogale, oraz nowemu sztygarowi Ignaciukowi.

Pytamy się towarzysza Wilhelma, jak wyglądają w jego kopalni zobowiązania górników, podjęte dla uczczenia rocznicy urodzin I Prezydenta Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i święta robotniczego 1 Maja? Odpowiada:

— Na ścianach, filarach, chodnikach trwa walka o plan.

Rębacz chodnikowy, Adamiec Franciszek podjął się wykonać 135%, a osiąga 238%. Brygada filarowa Baliona Gerarda zobowiązała się zrealizować swój plan produkcyjny w 145%, a wykonuje w 151%. A współzawodników coraz więcej. Nowe nazwiska i nowe, wspanialsze osiągnięcia. Entuzjazm i gotowość kontynuowania dalszej walki o plan, o dobre imię kopalni — oto cechy naszych górników.

Brawo, towarzyszu Pazurek. Kopalnia „Kleofas" nie zawiedzie.

A Wilhelm Pazurek tylko chrząknął z zadowolenia i opowiadał dalej.

— Jeżeli mówimy o kopalni „Kleofas" trudno pominąć oddział V, wczoraj niedołężny zlepek, dziś zwarty i bojowy kolektyw. Sztygar Mrowiec Franciszek zasłużył na pochwałę i wyróżnienie, rzetelną, świadomą pracą. Wiele sił i umiejętności włożył w 113%, które obecnie wykonuje V oddział. Kiedyś był w tym zespole rębacz, pracował dobrze, ale...

Obok domu, w którym mieszkał, wisiał szyld — RESTAURACJA — a w oknach małe tabliczki z napisami „Napoje alkoholowe". Rębacz lubił wódkę i, gdy rano, spojrzał tylko na szyld tabliczki, zapominał o dyscyplinie pracy, o towarzyszach czekających na przodku na niego, o wszystkim i o wszystkich. Ukradkiem wsuwał się do restauracji i pił. Znał swoją słabość i wiedział, że sam przezwyciężyć jej nie potrafi. Pewnego dnia zgnębiony wszedł do gabinetu dyrektora kopalni i bez namysłu wypalił:

„Przenieście mnie do innego mieszkania, albo — tę restaurację z mojego sąsiedztwa, bo inaczej ja się przeniosę na tablicę bumelantów".

Restauracji nie przeniesiono, ale rębacz dostał nowe mieszkanie. W pobliżu nie było żadnego baru, może z wyjątkiem... mlecznego. Wykonuje dziś 163% normy i przekonał się, że Państwo Ludowe każdemu obywatelowi pomaga stanąć w rzędzie wartościowych i przodujących ludzi.

*

Któż z obywateli Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nie słyszał o Szczepanie Blaucie? Nie ma takiego, ale niewielu zna treść listu górnika do jego przyjaciela, Bolesława Bieruta. A warto go przeczytać, jest w nim dużo nowych rzeczy, pięknych rzeczy. Są górnicze słowa przepojone prawdziwym uczuciem.

— Towarzyszu Prezydencie — pisze Szczepan Blaut — kończysz wnet 60 lat. Ja mam akurat teraz tyle lat, ileś Ty spędził na samej tylko walce o szczęście narodu. Chciałbym wyrównać tę różnicę — ale to bardzo trudno. Zrobiłem to, za co mnie na pewno pochwalisz. Pierwszy wykonałem Plan 6-letni w węglu. Niełatwa to była sprawa. — Ty najlepiej wiesz, co to znaczy. Przyjeżdżałeś do nas — nieraz — jeszcze w 1945 roku słyszałem Ciebie przemawiającego w Katowicach— ludzie tu Cię znają, wspominają żeś tu był przed wojną w Zagłębiu, na Śląsku, jeszcze w KPP i że Cię nawet w Sosnowcu pod sąd stawiali, wiedzą, że Ty jesteś nasz bliski, nasz Towarzysz. A teraz jesteś w Belwederze — kto to słyszał, żeby Prezydenta tak znał i kochał robotnik? Jesteśmy daleko w Niwce, wiesz przecież, Prezydencie, gdzie to jest, ale jednocześnie bardzo blisko Ciebie, Twego Belwederu i blisko Twojej Warszawy... Przyjm tedy od nas nasze słowa podzięki za troskę, którą nas górników otaczasz i na Twoje urodziny — przyjm ten skromny podarunek ode mnie. Czym że bardziej może Cię ucieszyć górnik, jeśli nie swoją pracą dla ojczyzny, którą Ty, Towarzyszu Prezydencie, tak mądrze prowadzisz do szczęścia?...

Chciałem jeszcze dodać, Towarzyszu, że dzieci moje, dwie córki i dwaj synowie pragną Cię pozdrowić. Moja najmłodsza córka obiecuje Ci, że będzie się dobrze i pilnie uczyła, bo Ty potrzebujesz ludzi zdolnych i uczonych. Wierzę mocno, drogi nasz, Towarzyszu Prezydencie, że na Twoje urodziny — tak, jak ja to widzę po moich dzieciach — cała młodzież śląska będzie miała same piątki ze wszystkich przedmiotów. Bo czymże bardziej mogą Cię ucieszyć, jak nie nauką? Niech się uczą żyć i pracować tak, jak Ty, i tak jak Ty— niech walczą i zwyciężają".

Leszek Mech

BOLESŁAW LESMAN

CHEMICY

Chemicy! Walczcie o rozszerzenie asortymentu i ulepszenie jakości produktów chemicznych. Dajcie więcej nawozów sztucznych dla rolnictwa!

FRANCISZEK Bednarek pracuje w „Borucie" bez przerwy już od 19 lat. Dokładnie od roku 1933. 12 lat pilnował czy mieszadło dobrze się obraca. Kładł lód do kadzi, kiedy mu tak kazali, albo nie kładł — kiedy nie kazali.

Nad poprawieniem jakości i wydajności pracował Bednarek równo pół roku. Z tradycji starej chemii pozostało, że wszystkie barwniki trzeba robić w lodzie, przy temperaturze 0 stopni. Praktykę przechodzenia na wyższą temperaturę przy poszczególnych barwnikach rozpoczęto dopiero po wojnie. Bednarek jeszcze o nowej teorii nie słyszał, ale doszedł do niej poprzez własną obserwację. Przy ostrożnym podwyższaniu temperatury udało mu się zwiększyć wydajność każdej partii barwnika ze 156 do 270 kg. Podniosła się przy tym znacznie również jakość.

Niedawno odwiedził „Borutę" minister Rumiński. Wyróżnił Franciszka Bednarka, wybitnego racjonalizatora, który ma na swoim koncie 12 usprawnień i udoskonaleń technicznych. Wyróżnił za „świadomy, socjalistyczny stosunek do pracy".

* ✪ *

Dużo kłopotu narobił w swoim czasie dyrekcji „Boruty" inżynier Galinowski, który uparł się żeby magazynować smołę pozostałą jako odpadek po destylacji. — Ja już z tego coś wykombinuję — zapewniał. — Szkoda wyrzucać.

Kombinował długo i nie sam. Wciągnął do współpracy jeszcze inżyniera Morowca, technika Kosmalskiego oraz robotników Włodarczyka i Nowackiego .Opracowali nową metodę technicznej produkcji z odpadkowej smoły. Wniosek złożyli przed rokiem. Obecnie przy jednej z naszych fabryk chemicznych buduje się oddział oparty na ich metodzie.

Ale teraz jest nowy kłopot. Bo inżynier Galinowski ze swoją brygadą racjonalizatorską magazynują znów odpadki powstałe przy produkcji. — I z tego da się coś zrobić — twierdzą. — Szkoda wyrzucać

* ✪ *

— Za naszymi usprawnieniami nie nadąża przemysł kapitalistyczny. Jak może nadążyć kiedy tam racjonalizacja jest sprawą kilkudziesięciu „speców" a u nas zajmuje się tym każdy świadomy robotnik. A mamy warunki produkcji jeszcze liche. Mówiąc to młody magister chemii, Lech Orszulski wskazuje wnętrze budynku i urządzenia oddziału.

Rzeczywiście, duży jest kontrast między tym, najstarszym podobno budynkiem „Boruty" a nowowybudowanymi, niedawno uruchomionymi oddziałami, któreśmy dopiero co zwiedzali. Nie ma tu urządzeń klimatyzacyjnych i wentylacyjnych tak ważnych w fabryce chemicznej. Posadzka zalana wodą. Przez otwarte bramy hali wieje wilgotny, marcowy chłód. Utrudniają pracę przestarzałe urządzenia. — Jeszcze się tu trochę pomęczymy — mówi Orszulski — ale dobrze, że już nie na długo obliczony jest żywot tego budynku.

I tu jak wszędzie gdzie dotąd byliśmy przewodniczący klubu przedstawia nam racjonalizatorów. Wysoko nad kadzią stoi robotnik w niebieskim kombinezonie z łopatą w ręku— to Sobczak, członek zarządu klubu racjonalizatorów. Awansował niedawno na pracownika kontroli technicznej, ale racjonalizatorzy dla uczczenia rocznicy urodzin Prezydenta Bieruta podjęli zobowiązanie dopilnowania produkcji niektórych barwników i podniesienia ich jakości, więc Sobczak znów wciągnął swój kombinezon i sterczy nad kadzią.

Co krok—to racjonalizator. Orszulski jako przewodniczący klubu zna ich wszystkich. Można by odnieść wrażenie, że cała załoga „Boruty" — to racjonalizatorzy i wynalazcy.

* ✪ *

— A jak daliście sobie radę z biurokracją?

Orszulski spoważniał. — Wcale sobie nie daliśmy rady, pisaliśmy kilkakrotnie zażalenia do Ministerstwa, ja sam tam interweniowałem. Otrzymaliśmy pomoc, ale doraźną, w tej czy innej sprawie, zasadniczo sytuacji to nie zmieniło. Stachura i Ander za opracowaną w 1947 roku metodę produkcji do dziś nie otrzymali należnej premii. Bednarek czeka jeszcze na załatwienie 9 swoich wniosków. Ileż to racjonalizacji i usprawnień wprowadziliśmy w życie, korzystają z nich inne zakłady przemysłu chemicznego a autorzy do dziś nie tylko, że nie otrzymali premii, ale nie raczono im odpowiedzieć czy ich pomysły są do zrealizowania.

— I dalej bez zmian?

— Pomógł mi nasz nowy sekretarz organizacji partyjnej. Przyszedł tu z takim zapasem energii. Dokooptowaliśmy go do zarządu klubu. Wspólnie z nim postanowiliśmy dokonać największego udoskonalenia w dziejach „Boruty" — zracjonalizować racjonalizację. Sprawa nasza jest już teraz na dobrej drodze. Zainteresowaliśmy nią Komitet Wojewódzki Partii — kończy z uśmiechem.

Na podstawie analizy najpilniejszych potrzeb zakładów i literatury fachowej zarząd klubu ustalił tematykę usprawnień i nowych opracowań metod produkcji na najbliższy okres. Rozpisze się konkursy na poszczególne tematy jak np. znalezienie zastosowania dla odpadów powstających przy produkcji środka leczniczego PAS, albo też znalezienie sposobu technicznego produkcji nowych artykułów, opracowywanie ulepszonych metod wytwarzania niektórych barwników itp.

I to jest jednym z największych osiągnąć nowozorganizowanego zarządu klubu. Bo ujęcie w ramy planu inicjatywy załogi, wskazanie jej dalszej drogi, pozwoli dopiero w pełni tej inicjatywie się rozwinąć.

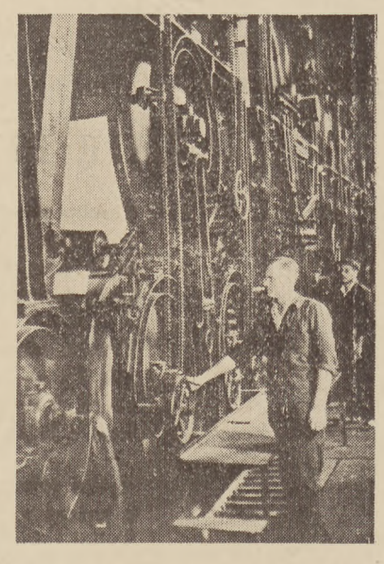

Foto WAF

* ✪ *

Wsiadam w podmiejski tramwaj łączący Zgierz z Łodzią. Tramwaj jedzie szosą wśród lasów. Niegdyś w tych lasach hasał podobno diabeł Boruta. Chadzał we fraku spod którego wyglądał ogon. Dawno, bardzo dawno temu powstała ta legenda. Została z niej tylko nazwa: „Boruta".

Bolesław Lesman

MELDUNKI ● MELDUNKI

BOGUSŁAW KOGUT

METALOWCY

Metalowcy! Wykorzystajcie w pełni park maszynowy, stosujcie szeroko szybkościowe skrawanie metali. Dajcie więcej maszyn dla przemysłu, budownictwa, rolnictwa i komunikacji!

BYŁO to w roku 1936. Piętnaście lat temu.

W piwnicy bogatego kamienicznika chłodnawy półmrok. Od murów ciągnie chłód i chociaż na ulicy panuje upał — tu wcale nie jest gorąco. A jednak czarna od pyłu węglowego twarz ocieka potem. Węgiel jak wiadomo jest ciężki i znoszenie go po schodach do piwnicy męczy człowieka. Nie pomaga rzeźki, piwniczny chłodek — zmęczenie wyciska z mięśni strugi potu. Przygodny „dźwigacz" węgla, młody, dwudziestokilkuletni mężczyzna śpieszy się, bo jeszcze oprócz tego węgla musi porąbać przywiezione drzewo. Zarobi za to parę groszy, o które bezrobotnemu nie łatwo.

W południe zasapany, podtatusiały kamienicznik o wyglądzie szynkarza przychodzi oglądać robotę.

— Prędko się pan z tym uwinął — powiada grzebiąc w kieszeniach i zaraz zaczyna kląć:

— Znowu psiakość, zgubiłem te klucze! Człowiek jest roztargniony, panie. Znów trza będzie latać, dobierać. Ech, diabli nadali, to przez pana — zwala winę ni stąd ni zowąd na oczekującego zarobionej półzłotówki bezrobotnego.

— Klucze ja też mogę dorobić—odzywa się młody „węglarz". — Raz dwa to zrobię.

— Potrafi pan? — dziwi się mieszczuch i nieufnie szacuje wygląd i ubiór węglarza, jakby od tego zależały umiejętności.

— Potrafię, jeszcze jak potrafię — powiada tamten i podświadomie cieszy się, że następne pół złotego zarobi już w swoim fachu, którego uczył się tyle lat.

Bo ów wynajmujący się do jakichkolwiek robót bezrobotny, to mistrz ślusarski — Stanisław Górny. Ten sam Stanisław Górny z Poznańskich Zakładów im. Stalina, który pierwszy w Polsce podjął zobowiązanie wykonania zadań Planu 6-letniego do dnia 22 lipca 1952 r. i zobowiązanie to wykonał przed terminem.

* ⊗ *

Górny jest synem małorolnego chłopa z Osińca pod Gnieznem w Wielkopolsce. Bieda wcześnie wygnała go z rodzinnego gniazda. Trzy i pół roku terminował u majstra, terminował tak jak wszyscy wówczas uczniowie, wykonując najrozmaitsze posługi i roboty wcale nie ślusarskie. Ale chłopak był zdolny. Wyzwolił się więc na czeladnika a potem w roku 1935 na majstra ślusarskiego. Po to by zostać... bezrobotnym.

W roku 1945 dowódca II Armii Wojska Polskiego Generał Świerczewski w swej depeszy do KC PPR pisał: „Partia stworzyła armię i ona jest źródłem jej zwycięstw. Chwała Partii". W tej stworzonej przez Partię, wyrosłej z tradycji walk klasy robotniczej armii był także Stanisław Górny, który po oswobodzeniu Poznania zgłosił się ochotniczo do wojska. W szeregach II Armii brał udział w zdobywaniu Berlina a po kapitulacji hitlerowskiej Rzeszy walczył z bandami faszystowskimi w kraju. Potem rozpoczął pracę w Zakładach Przemysłu Metalowego im. Stalina w Poznaniu, w dziale obróbki ręcznej, jako specjalista od prac precyzyjnych. Nie pogłębiona w latach bezrobocia wiedza fachowa nie wystarcza. Sprawdziany, to bardzo precyzyjne mechanizmy — niektóre ich elementy wykonuje się z dokładnością do 0,002 milimetra. A przecież nie można pozostać w tyle i z ilością...

Ślusarz uczy się intensywnie. Przychodzą mu z pomocą doświadczenia radzieckich racjonalizatorów, ich najnowsze szybkościowe metody — i ten sam człowiek, który kilkanaście lat temu był ze swoim fachem nikomu nie potrzebny, teraz przy trudnej pracy wykonywania precyzyjnych sprawdzianów osiąga najwyższe normy. Dnia 14 marca 1952 roku gazety poznańskie doniosły, że ślusarz Zakładów im. Stalina Stanisław Górny wykonał całkowicie zadania Planu 6-letniego.

W swoim liście do Prezydenta Górny napisał:

„Chciałbym wraz z gorącymi życzeniami złożyć Ci w podarunku nowe osiągnięcia — oto do dnia święta Odrodzenia postanowiłem zakończyć plan roczny. Dziś, 2 kwietnia mam wykonane już 20 proc. swego zobowiązania. I — pozwól mi zwierzyć się — marzę o ukończeniu dwóch sześciolatek do końca Planu 6-letniego."

Tak w roku 1952 zwierza się swojemu Prezydentowi ze swoich dumnych marzeń Stanisław Górny, ten sam, który 15 lat temu był bezrobotnym i błąkał się bez środków do życia jak włóczęga, usiłując zarabiać na życie noszeniem węgla czy rąbaniem drzewa. Jego kwalifikacje fachowe przydawały się wtedy... owszem... kiedy roztargniony sklepikarz zgubił klucze i nie miał ślusarza pod ręką.

Górny o tym pamięta. Górny tego nie zapomni.

Bogusław Kogut

RYSZARD SZCZEPANKIEWICZ

NOWA HUTA

Młodzieży polska! Stawaj pod sztandary ZMP! Bądź zawsze w pierwszych szeregach patriotów, budowniczych i obrońców Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej!

W 1948 roku nic więcej tu nie było, oprócz ziemi poprzedzielanej chytrze oboranymi miedzami.

Latem 1949 r. tu, do stóp legendarnego kopca Wandy zaczęli napływać nieprzerwanymi falami ludzie; starzy i młodzi, robotnicy, technicy budowlani i specjaliści różnych zawodów. Za

Przodownik pracy Kuchciński Ignacy

tymi falami ludzkimi, ze wschodu od naszego przyjaciela — Związku Radzieckiego — płynęły transporty najnowszego typu kopaczek „Stalińców", agregaty, kompresory i urządzenia techniczne na teren budowy Kombinatu.

Za tymi urządzeniami przybywali ludzie radzieccy, konstruktorzy i instruktorzy z zadaniem nauczenia naszej młodzieży posługiwania się nowoczesną techniką.

— Ruszyła praca. Ruszyły do bojowej ofensywy kopaczki i spychacze. Wzgórza ziemi mogilskiej topniały zwolna, pochłaniane zębatymi paszczami łyżek. W szybkim tempie układano tory — budowano betonowe drogi, uzbrajano teren, z którego wyrastały piękne dzielnice powstającego socjalistycznego miasta polskiego. W tej walce o produkcję żywy udział wzięła młodzież. — Dziś ZMP-owcy z dumą patrzą na przebytą drogę. Pytam Franka Wójcika lub Staszka Nowaka z Mogiły, czy może dziś pokazać, gdzie ojciec miał swą jednohektarową działkę. A ino!...

Dziś, w trzecim roku Planu 6-letniego teren budowy Nowej Huty tętni życiem, bieleją domy i bloki pierwszej kolonii nowego miasta. Czerwienią się hale, w których wre produkcja. Wyraźnie rysują się place i ulice. Samochody i ciągniki bez przerwy suną po betonowych, gładkich drogach. Warczą maszyny i transportery. Rozbrzmiewa śpiew młodych budowniczych Nowej Huty.

Dziś mamy już kilometry linii elektrycznych, kilometry nowych dróg i szos, torów kolejowych, którymi jeżdżą pociągi zapowiadane przez megafony. Co było planem, jest już życiem.

A jednak cofnijmy się kilkanaście miesięcy wstecz...

Na terenie Nowej Huty rozwija się błyskawicznie szkolenie wielokierunkowe: ciągłe unowocześnianie metod pracy, mechanizowanie robót, wymaga stałego dopływu, stałego powiększania kadr produkcyjnych i technicznych.

W 1951 r. przeszkolono 3.000 pracowników z przedsiębiorstw na 95 kursach, 75 proc. stanowi młodzież. Przodownica nauki Szkoły Metalowej kol. Stanisława Musiał mówi: „Matka, ojciec i brat, budują Nową Hutę. Ja marzyłam o wzięciu udziału w budowie tego wielkiego dzieła Planu 6-letniego. Do realizacji mego marzenia dopomogła mi organizacja ZMP-owska i nasza szkoła.

Dziewczęta mieszkają we wspaniale urządzonym internacie. Uczą się na ślusarki, przełamują przesądy, garną się do zawodu, uważanego przed wojną wyłącznie za przywilej mężczyzn.

Maria Kęder jest również córką jednohektarowego biedniaka. Starszy jej brat pracuje w Nowej Hucie i uczęszcza do Technikum Zawodowego — ona zaś, do Szkoły Metalowej. Jest przodowniczą nauki.

Jest tu także Technikum Mechaniczne, do którego uczęszcza ponad 300 ślusarzy, warsztatowców, monterów, elektryków itp.

Naczelne hasło: każdy obecny robotnik, to przyszły technik lub inżynier.

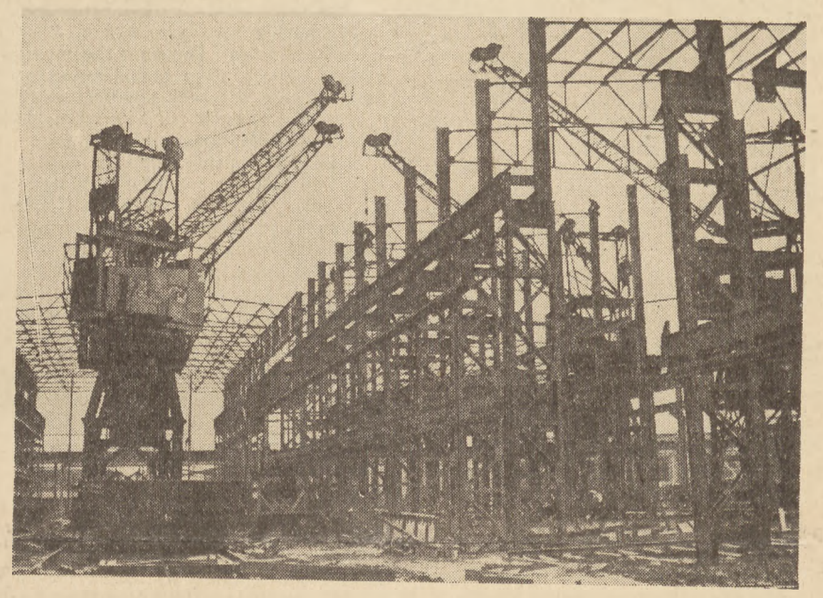

Foto WAF

57 brygad produkcyjnych, to czysty bilans drugiego roku Planu 6-letniego w Nowej Hucie. Przodujące np brygady kol. Mastałka, Elżbieciaka, Kwarcińskiego, Urbaniaka pierwsze ujęły ster pracy zespołowej, wprowadzając na murach miasta i Kombinatu system pracy dwójkowej w murarstwie. Chłopcy z tych brygad to dawni pastuchowie — ofiary bezlitosnego wyzysku kułaków wiejskich — dziś z honorem i dumą „machają" kielnią samodzielnych murarzy.

Najdokładniej mówi o tym obecny brygadzista, ZMP-owiec, kol. Maślanka: „Przybyłem na teren Nowej Huty na wpół bosy od Nowego Targu. Rodzice moi całe życie w nędzy żyli. Nas w domu rosło kilkoro w wielkiej biedzie i niedożywieniu. Kiedy przybyłem do Nowej Huty, w domu zrobiło się wesoło. Chleba już nie brakło, dała nam go Nowa Huta. Z prostego, niewykwalifikowanego robotnika zaawansowałem na brygadzistę. Dziś śmiało patrzę w przyszłość. Nowa Huta to wielka i wielostronna szkoła dla robotniczo-chłopskiej młodzieży".

Marek Eugeniusz mówi: „Wyzwoliłem się wreszcie z kułackiej niewoli bogacza Bąka, u którego pracowałem za marne grosze, przyodziany w łachmany, a często bez obuwia. Dopiero po przyjeździe do Nowej Huty ujrzałem inne życie. Zdobywam kwalifikacje tak, jak inni budowniczowie Nowej Huty. Podczas pierwszego dnia pracy zetknąłem się młodymi chłopcami, którzy prowadzili traktor. Wypytywałem, skąd są i jak się wyszkolili na traktorzystów. Opowiadali, że są tak jak ja, ze wsi, że poprzez brygady ZMP i „SP" doszli, drogą nauki i pracy, do awansu na kierowców traktorów".

Po roku on sam siedział już przy traktorze, wioząc materiał na budowę Nowej Huty.

Zdzisław Czapla, następująco streszcza swoją drogę do Nowej Huty: „Dla mnie kroiło się życie bez żadnych perspektyw na przyszłość; służba u kułaka Józefa Siwka w Sarnowicach, który nic nie płacił, nawet do Ubezpieczalni nie zgłosił, a wymagał za głodową łyżkę strawy, pracy od świtu do nocy. Ale stało się inaczej. Dostałem się do rocznej brygady „SP" w Nowej Hucie. Pracowałem początkowo przy wykopach fundamentów, później przydzielono mnie na kurs monterów - hydraulików. Po 4 miesiącach zdałem egzamin i dostałem świadectwo robotnika wykwalifikowanego. Obecnie mam w ręce zawód. Spełniły się moje marzenia".

Ryszard Szczepankiewicz

EUGENIUSZ PASZKIEWICZ i STANISŁAW WALIŃSKI

ENERGETYCY

DOLNOŚLĄSKIE Zakłady Twórcze Maszyn Elektrycznych M-5.

W Radzie Zakładowej podają wyniki czołowych przodowników pracy. Miesiąc marzec 1952 r. Wójcik Ryszard: godzin wyznaczonych 1210 — przepracowanych w 404 godziny. Mazur Józef — 916, przepracowanych w 244 godziny. Wiatr Michał — 308, przepracowane w 104 godzinach.

Przodownicy, których nazwiska poznaliśmy w radzie zakładowej, pracują na oddziałach „PM-1" i „PM-2". Wój-

Energetycy! Wykorzystajcie racjonalnie moc elektrowni, oszczędzajcie paliwo, zapewniajcie coraz obfitsze zaopatrzenie gospodarki narodowej w energię elektryczną!

Radziecka — wyjaśnia Wójcik. — W najbliższym czasie spodziewamy się otrzymać jeszcze czterdzieści takich samych.

Obrabiarka lśni czystością, porusza się bezgłośnie...

cik przy tokarni. W skupieniu, trochę pochylony, śledzi skrawaną powierzchnię połyskującą metalicznym blaskiem.

— Pierwszorzędna — mówi z uznanie o obrabiarce—już sześć lat pracuje bez remontu. Ręczę, że pójdzie jeszcze sześć.

Powoli czytamy znak firmowy — napis w języku rosyjskim.

— Gdyby wszystko tak szło jak te maszyny — dodaje. Ale zaopatrzenie czasami nawala. W ogóle z odlewami kiepska sprawa. Dostajemy je spoza Wrocławia — często są z brakami, to utrudnia obróbkę. A najgorsze, że człowiek za późno plan wykonania dostaje. Chociażby teraz — mamy już dwudziestego pierwszego kwietnia a jeszcze nie dostałem planu na bieżący miesiąc. Są i inne trudności.

Czemu zawdzięcza Wójcik zdumiewające wyniki produkcyjne no i zarobek (około 3.000 zł)?

— Mam specjalne noże, stosuję szybkościowe skrawanie, przeszedłem na nie od listopada ubiegłego roku. Brak awarii też dużo znaczy. Poświęcam sporo czasu na czyszczenie i konserwację obrabiarki. Opłaca się to podwójnie — zadowolenie jest (przecież trzeba mieć honor!), no i trzeba pokazać młodziakom jak się pracuje — dodaje półgłosem, pokazując kilku praktykantów ze szkoły przysposobienia przemysłowego.

Ludzie dziś rosną prędko. On sam ma zaledwie „koło trzydziestki" a należy do „starszych" na oddziale.

— Ale tu nie tylko o lata idzie — uśmiecha się — jest tu nas w oddziale sześciu starych fachowców. „Starych", bo ja już przed wojną pracowałem w PZL na Okęciu — tacy muszą dać przykład. Jest tu taki morowy chłop, ma swoją brygadę młodzieżową — Mazur. Ten i nas pobił — niedługo sześciolatkę skończy, on właśnie list do Prezydenta wysłał z zobowiązaniem.

Wójcik do 15 marca br. wykonał zadanie planu na 1954 r. — Było to jego zobowiązanie na sześćdziesiątą rocznicę urodzin Bolesława Bieruta i święta Pierwszego Maja. Do 20 lipca br. postanowił skończyć sześciolatkę.

Michał Wiatr jest znacznie starszy od Wójcika. Mimo 53 lat trzyma się prosto i tylko kilka podłużnych zmarszczek zdradza długie lata praktyki w Starachowicach i w Ostrowcu. W „M-5" pracuje już czwarty rok. Jego wysokie przekraczanie miesięcznych norm to wynik sumienności, to owoc długoletniej praktyki i wiedzy fachowej. Typowy majster z tego Wiatra — orzekliśmy później zgodnie — jak rodzony brat Plewy z „Pierwszych dni". Jego dar urodzinowy dla Prezydenta, to 1200 kół, to dwieście siedemdziesiąt pięć procent normy na uczczenie święta 1-go Maja.

Eugeniusz Paszkiewicz
i
Stanisław Waliński

1 Majowe Pieśni

ZOFIA WOJNAROWSKA

PIERWSZY MAJA (1905)

Pierwszy Maj — to wiew swobody,
Buntu okrzyk to radosny!
O, połączcie się narody,
W różnobarwne korowody,
Wszech protestu święćcie gody
W blaskach wiosny!

Na szczyt idzie się pomału
Drogą stromą niepomiernie;
Na tej drodze rosną ciernie,
A na cierniach kwiat zapału,
A na kwiecie rosa — krew.
Lecz kto drogę tę zdobędzie,
Ten nizinom da orędzie:
Triumfalnej pracy śpiew.

Pierwszy Maj — to w dziejach świata
Dzień, co czynem, a nie słowy
Bojujące rzesze brata.
O, niech się na wieczność splata
Z dłonią dłoń, a myśl ulata
W świt majowy!

Precz z drapieżną władzą złota!
Precz z wyzyskiem! Precz z uciskiem!
Celem to, co sercu bliskie —
Robotnicy i biedota —
Równość pracy — równość praw!
Święć się walko nieustanna,
W mrok się wdzieraj jak hosanna,
Ziemię, całą ziemię zbaw!

Pierwszy Maj — to zawołanie,
Co z ust słońca w świat daleki
Po światłości ocalenie
Leci w pozwów huraganie,
Wieszcząc biednym z nędzy wstanie
Już na wieki!

Autor Nieznany

BIJE ROZPRAWY GODZINA (1918)

Bije rozprawy godzina,
Próżna już przemoc i rzeź,
Nowa się era zaczyna,
Budzi się miasto i wieś.

Idziem z suteren, poddaszy,
Jakby zwoływał nas dzwon,
Śmierć nas, nędzarzy, nie straszy,
Życie nie lepsze niż zgon.

Długo lud dźwigał kajdany,
Znosił niewolę i głód,
Bezwład milionów złamany,
W rękach wam kruszy się knut.

Wasze bagnety i działa
Stwarzał roboczy wam lud,
Nowa epoka nastała,
Nam niech posłuży nasz trud!

Rzędy wznoszonych barykad
Znaczą bojowy nasz szlak.
Hej, proletariat zatyka
Nad całym światem swój znak!

Żony górników oczekujące na strajkujących mężów (1933 r.)

Foto CAF

Autor — członkini KPP, więźniarka polityczna

DZIŚ Z SZTANDAREM NIE WYJDZIEM NA MIASTO (1928)

Dziś z sztandarem nie wyjdziem na miasto:
Wyglądamy do was zza krat.
Przyjdźcie do nas pod mury więzienne,
Purpurowy pokażcie nam kwiat.
Czekamy wciąż, czekamy bez przerwy,
Wytężamy przez mury nasz słuch.
Cicho, czy nie słyszysz wołania?
Cicho, czy to zwykły jest ruch?

Gwar Warszawy zza murów dolata,
Miasto płonie, czujesz ognia żar?
Cicho, czy nie słyszysz okrzyków?
Cicho, czy nie wzmaga się gwar?
Oni idą, baczność daj!
Chwilkę jeszcze wsłuchaj się w ciszę...
Teraz zgoła wyraźnie już słyszę:
„Niech żyje 1-szy Maj!"

Mimo murów, mimo krat
Doniosłym głosem woła miasto,
Odpowiemy na ich hasło,
Okrzyk nasz mury przebije:
„Polska socjalistyczna niech żyje!"
„Niech żyje!"

Walą w bramy, myśmy z nimi,
Zrzucą mury wieków pleśnie,
Słyszysz słowa naszej pieśni?
„Wyklęty powstań ludu ziemi"...

TENG CZE-JU (CHINY LUDOWE)

PRACA

Dzień, dwa dni, trzy dni,
rok i dwa —
Maszyna bez przerwy w ruchu.
Mój ojciec — co umarł przy tej maszynie —
powiadał:
„Nie chcę żebyś przy niej pracował."
Alem pracował przy tej maszynie
w trudzie za rokiem rok...

Dzień, dwa dni, trzy dni,
rok i dwa...
Maszyna bez przerwy w ruchu.
Wreszcie nadchodzi ów dzień:
nadciąga Armia Wyzwoleńcza,
teraz maszyna jest nasza.
A ja — chcąc żeby syn mój był użyteczny dla kraju —
powiadam:
„Pracuj u mego boku kiedyś już dorosły."

z angielsko-chińskiej wersji przetłumaczył
Stefan Flukowski

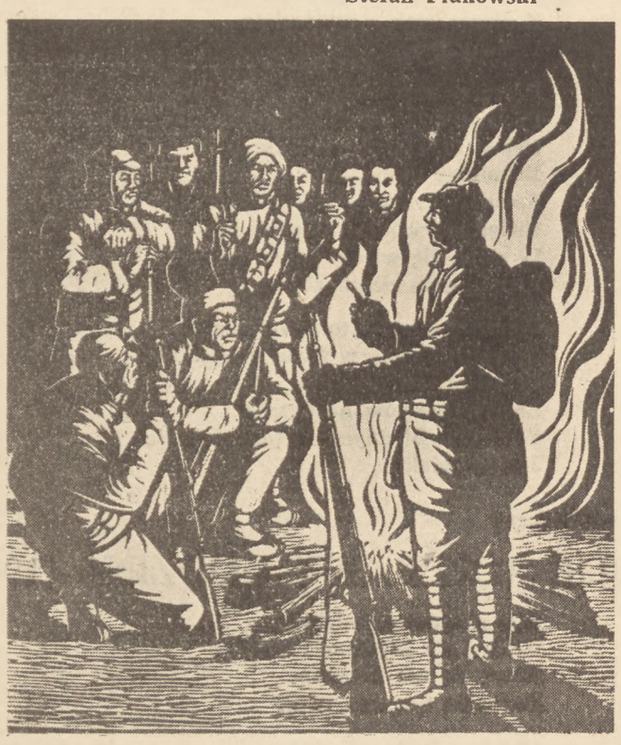

SIEMION BOTWINNIK (RSR) **ZSRR**

*

Kiedy się znów przejdziemy razem
Wzdłuż rzeki, gdzieśmy byli nieraz,
Gdzie piasek zmieszał się z żelazem
I rdza bagnetów ostrza zżera,

Gdzie od wybuchów i płomieni
Las rzędem pni strzaskanych sterczy —
Nie mów, że na spalonej ziemi
Wciąż jeszcze czujesz powiew śmierci:

Choć zguba nas tu spotykała,
Choć tu wśród traw kryliśmy skronie
Stąd życie swój początek brało,
A śmierć znalazła tu swój koniec.

Przełożył **Igor Sikirycki**

ANTANAS WENCLOVA (LSR)

* * *

O, jak serce raduje bałtycki horyzont zielony!
Oddech krajów dalekich przynosi wolny już wiatr.
Łoskot bitew nad głową, lecz kwiecie umaja gór skłony.
Jak pijany wam nucę o szczęściu, co zeszło do chat.
Oto chłodne kamienie, szczątki pradawnej świątyni.
Kiejstut konie tu poił w zalewie huczących mórz.
Tutaj ziarna jantaru kołyszą mroczne głębiny.
Takież lśniły na mitrze Jurate kraśniejszej od róż.
Nad wiekową Kłajpedą promień latarni wysokiej.
O, świeć litewskiej krainie, w komunizm kieruj jej krok!
Ostre powietrze wdychamy — wiosny syciły je soki.
Pieśń swą odwieczną gra przypływ w głęboki mrok,
Pojaśniała nam Litwa, jak rankiem Bałtyku wody,
Kiedy słońce rozświetla cienie nawisłe u wód.
Dziś potężne, przyjaźne, swobodne nasze narody
Po bratersku przyjęły karmiony gorczycą mój lud.
O, jak serce raduje bałtycki horyzont zielony!
Oddech krajów dalekich przynosi wolny już wiatr.
Łoskot bitew nad głową, lecz kwiecie umaja gór skłony.
Jak pijany wam nucę o szczęściu, co zeszło do chat.

Kłajpeda 1944. Przeł. **Tadeusz Chróścielewski.**

MACIEJ SKIBA

OFENSYWA POKOJU

WNUKOWIE nasi jako cudactwo oglądać będą dokumenty i pomniki epoki ustroju kapitalistycznego. Z trudem zdołają sobie wyobrazić, w jaki sposób mógł znajdować się w ręku prywatnym handel artykułami pierwszej potrzeby, jak mogły fabryki i zakłady należeć do pojedyńczych osób, jak jeden człowiek mógł wyzyskiwać drugiego, jak mogli istnieć ludzie nie zajmujący się pracą. Dotychczas jak o bajce mówiło się o tym, co dzieci nasze zobaczą, lecz teraz, towarzysze, widzicie jasno, że założony przez nas gmach społeczeństwa socjalistycznego nie jest utopią. Jeszcze gorliwiej gmach ten budować będą nasze dzieci" *).

Tak mówił Lenin 1 Maja 1919, w nazajutrz Rewolucji rozcinając nieomylnym spojrzeniem zasłonę czasu i oglądając zarysy gmachu, który dziś po 33 latach wznosi się wspaniale na ziemi socjalizmu. Lenin patrzył w głąb niedalekiej, lecz dla wielu niepojętej przyszłości i widział. Widział, niezmierzoną potęgę, nieprzebrane siły społeczne, energię twórczą człowieka, wyzwoloną rozbiciem okowów kapitalizmu, jak rozbicie atomu wyzwala drzemiącą w tajnikach budowy materii energię molekularną. Widział drogę wiodącą odtąd od zwycięstw do zwycięstw.

W lapidarnym skrócie opisał tę drogę Prezydent Bierut: „Kraj Rad nie tylko odparł interwencję państw imperialistycznych, zdławił kontrrewolucję, zdruzgotał raz na zawsze tyranię, lecz również stworzył nowe warunki braterskiego współżycia narodów. Władza radziecka zniosła wszelkie formy ucisku i wyzysku człowieka przez człowieka, zlikwidowała klasy wyzyskujące, wyzwalając potężne twórcze siły narodu, zmieniła od podstaw bazę gospodarczą zacofanego przedtem kraju, oparła całą jego ekonomikę na zasadach gospodarki planowej, na przodującej technice, stworzyła wykwalifikowane i przodujące kulturalnie kadry, przekształciła masy pracujące w świadomych, twórczych budowniczych nowego życia. To jedyne w świecie państwo socjalistyczne zdołało w ciągu krótkiego czasu stworzyć siły, które zdruzgotały największą w historii świata militarną machinę imperialistycznych agresorów faszystowskich, uwolniło z niewoli hitlerowskiej szereg narodów i dziś stoi na przodujących pozycjach w walce o pokój, przeciwko knowaniom imperialistycznych agresorów — w walce, którą popiera olbrzymia większość ludzi na całym świecie. Taki jest krótki — ale porywający swą treścią — bilans zwycięstw nowego socjalistycznego państwa, którego wzór i przykład przenika dziś myśli i serca milionów ludzi pracy zarówno w Polsce, jak i we wszystkich krajach".

◆

Jakiś mały, tak mały, że aż bezimienny przedstawiciel kapitalizmu amerykańskiego wyraził się kiedyś: „U nas nigdy nie będzie komunizmu, gdyż nie jesteśmy zawistni". Mówił to pod rządami systemu, którego myślą przewodnią jest wyzysk, zabór i nieliczącą się z niczym zawiść klasowa wobec świata pracy, a nade wszystko wobec wielkiego mocarstwa ludzi pracy — ZSRR, nieliczącą się z niczym imperialistyczna zawiść wielkich monopoli USA wobec innych narodów, wobec wszystkiego co stworzyły i posiadają.

A mówił o ustroju bezzawistnej sprawiedliwości społecznej, ustroju idącym do społeczności bezklasowej, gdzie zawiść i wyzysk stają się niepojętym wspomnieniem odległych czasów, gdy kapitał finansowy rządził wszechwładnie człowiekiem, wydzierając mu każdy owoc jego trudu.

Oto narody radzieckie wkraczają w komunizm. Założyły już fundamenty komunistycznej bazy gospodarczej, budują wielki jednolity system energetyczny, obejmujący całą ekonomikę radziecką, wieńczący epokę stalinowską, epokę tworzenia świata obfitości. Wydzierają ślepym siłom przyrody ponad sto milionów hektarów ziemi, żywioły wprzęgają w służbę człowieka, słońce czynią posłusznym woli ludzkiej. Nie ma już marzeń nieziszczalnych. W roku 1952, drugim roku tych przemian, widać już zarysy nowych mórz — źródeł energii wodnej, linie nowego biegu rzek, kształt krajów, wielkich i urodzajnych, obszarem równych Anglii, Francji i Włochom razem wziętym, miast ludnych, potężnych hydroelektrowni, nowoczesnych fabryk, gospodarstw i uczelni.

◆

Święto majowe to święto walczącego proletariatu. W ten dzień proletariat podsumowuje wyniki swej walki. W kraju, gdzie człowiek stał się panem swojego losu, jest to bilans zwycięstw. Rachunek zwycięstw przeprowadzają dziś również wyzwolone ludowe Chiny, przeprowadzają kraje demokracji ludowej — Polska, Czechosłowacja, Węgry, Rumunia, Bułgaria, Albania. W oparciu o potęgę, przyjaźń, pomoc i przykład Związku Rad kraje władzy ludowej czerpią siły i naukę niezbędną dla budowy socjalizmu.

W głębokim poczuciu międzynarodowego charakteru swej walki, nawiązując świadomie do Wielkiego Października szła do zwycięstwa rewolucja chińska. Dziś na wzorze radzieckim, wzorze socjalistycznym opiera budowę swego państwa, potwierdzając raz jeszcze twórczy charakter marksizmu, który staje się osią przeobrażeń kraju o krańcowo odmiennym rozwoju historycznym, odmiennej strukturze i różnym układzie sił. Albowiem treść wyzysku jest wszędzie jednaka, a nawet w jego formach, mimo wszystkie różnice uderzyłby nas może niejeden kształt bliski — sanatoriów wśród kamaryli Czang Kai-szeka, pańszczyźnianych dziedziców na wsi. Ale to przeszłość. W epoce dzisiejszej w kraju ludniejszym wielekroć i znacznie rozleglej-

*) Lenin, Dzieła, wyd. 4 (ros.) t. 29, str. 303.

szym od Stanów Zjednoczonych narasta socjalizm.

◆

Czerwone sztandary Maja to sztandary międzynarodowe. Żyjemy w jednym świecie, wszystkie zjawiska wiążą się ze sobą. Nasze powodzenie elektryzującą iskrą obiega glob ziemski, jak przejawy naszej bierności obciążają balastem krok postępu nie tylko u nas.

Proletariacki internacjonalizm czyni z granic państwowych mosty przyjaźni, przekracza je ukazując wspólność postępu, zapładniając przykładem. Pasy leśne nad Wołgą i Donem, żółte piaski pustyni Kara - Kum przemienione w ogrody i gaje, uczą chłopów hinduskich i pasterzy irańskich jak zwyciężać posuchę i głód. Marksizm promieniuje na wszystkie kontynenty, zmienia oblicze Azji, budzi Afrykę, umacnia wolę życia pognębionej Ameryki Łacińskiej. Niesie rozumienie jedności świata, solidarności rewolucyjnej mas, poczucie, że walka z faszyzmem, walka o rozwój i postęp społeczny jest niepodzielną. Na próżno świszcze bat imperializmu, a jego agenci wmawiają uciskanym ludom — „białym" i „kolorowym" — że ich godność ludzka i pragnienie wolności są niecnym i podstępnym knowaniem bolszewickim. Pod każdą szerokością i w każdej skórze człowiek zobaczył się równy i chce, a więc będzie wolny.

◆

Wolny naród koreański wspomagany przez ochotników chińskich stawia skutecznie czoła całej potędze imperializmu Stanów Zjednoczonych z całą menażerią jego przywódców, z całym insektorium jego sojuszników. Wolny naród Vietnamu stopniowo, lecz zwycięsko wypiera ze swej ziemi imperialistów francuskich. Walka orężna z zaborcą amerykańskim toczy się, na „niepodległych" Filipinach Na subkontynencie Indyj dojrzewa świadomość klas pracujących, co wyraziło się w poważnym sukcesie stronnictw demokratycznych podczas ostatnich wyborów.

Walka wyzwoleńcza krajów kolonialnych i półkolonialnych ogarnia Bliski Wschód i przerzuca się do Afryki. Społeczeństwa arabskie manifestują swą solidarność z Tunisem. Szczepy murzyńskie są wyraźnie na drodze szybkiego przekształcania się w świadome swych dążeń narody — niedawne wybory do ciał opiniodawczych w niektórych koloniach brytyjskich dały pod tym względem wielce znamienne wyniki. Toteż imperializm amerykański, który wypierany z coraz to nowych obszarów Azji, stara się przeniknąć na Czarny Ląd, zastaje ten stan rzeczy nader zmieniony od czasów, gdy ziemię „niczyją" dzielili między sobą kolonizatorzy angielscy, francuscy i pomniejsi.

◆

Dominia były do niedawna filarami imperium brytyjskiego. Monopole USA chcą je przekształcić nie tylko w tereny własnej ekspansji, ale i w bazy wypadowe przeciw zbuntowanym, wieże strażnicze na podbitych lądach. Unia Południowo - Afrykańska ma zapewnić trzymanie w ryzach Afryki, Australia — zagrażać z daleka Azji. Baza, jeśli ma spełnić swe zadanie, musi być sfaszyzowana. Wszystko zdawało się zapowiadać powodzenie: Unia pod rządami Malana wplynęła już na flukta faszyzmu, Australia żeglowała w tym samym kierunku. Nagle podwójna katastrofa: Kraj kangurów i owiec okazał się także krajem ludzi wolnych i w plebiscycie odrzucił rządowy wniosek zdelegalizowania partii komunistycznej; zaś Sąd Najwyższy Unii unieważnił rasistowską ordynację wyborczą Malana. Na drugim krańcu afrykańskiego lądu reakcja egipska okazała się jedyną ostoją anglosaskich władców kolonialnych. Wprawdzie zdołała dokonać zamachu na wolę ludu, ale w tym akcie przemocy kapitalizmu wyraża się tylko jego niemoc.

◆

Podobnie przejawem niemocy imperializmu jest faszyzacja Ameryki Łacińskiej, najstarszego terenu ekspansji finansowej Stanów Zjednoczonych. Ucisk wielkich monopoli USA jest jednak tak straszny, że nawet ów „niezawodny pas ratunkowy kapitalizmu" przemienia się w przysłowiową brzytwę. Zagęszczają się organizowane przez dyplomatów Achesona przewroty i zamachy stanu, ale nawet najbardziej reakcyjne junty nie mogą sprostać zadaniu rządzenia już nie tylko wbrew interesom narodów, lecz przy zapoznaniu najprymitywniejszych potrzeb narodów przekreślanych brutalnie przez zachłanność Kolosa Północy. Upadają, albo buntują się nieśmiało — usuwane wówczas z całą bezwzględnością okupanta. (Pamiętajmy, że po całej Ameryce Łacińskiej rozsiane są bazy wojskowe USA — „w celach wspólnej obrony").

Zapatrzone w miraże panowania nad światem, gnane lękiem nadejścia kryzysu nadprodukcji, w podboju Zachodniej Europy szukały Stany Zjednoczone panaceum na wszystkie bolączki. Europa Zachodnia miała być wielkim ujściem dla towarów amerykańskich, taranem wojennym ekspansji na Wschód, narzędziem władzy nad koloniami. Plan Marshalla miał wydać w ręce Europę, trumanowski „Punkt 4" — kraje zacofane. Lecz kraje zacofane nie chcą i nie mogą kupować towarów narzucanych przez USA. A plan Marshalla zalał Europę kosztownym sprzętem wojennym i wykrwawił jej ekonomikę do granic śmiertelnej słabości. We Włoszech i Francji reakcyjne, półfaszystowskie rządy trzymają się tylko groźbą amerykańskich bagnetów i strachem przed własnym społeczeństwem. Ale strach jest wątpliwym oparciem. Angielska klasa robotnicza coraz bardziej naciska zaprzedanych Ameryce przywódców Labour Party, którzy znaleźli się wobec alternatywy rewizji całej swej postawy, albo utraty wpływów i szans powrotu do władzy. Proletariat Niemiec Zachodnich sprzeciwia się zdecydowanie jakiejkolwiek formie remilitaryzacji, oznaczającej bratobójczą walkę. Pod egidą klas pracujących tworzą się fronty narodowe, fronty pokoju, do których przyłączają się coraz liczniejsze grupy czynników postępowych czy choćby tylko spragnionych pokoju i dobrobytu spośród warstw średnich, stanowiących dotąd wielkie zaplecze kapitalizmu, a dziś wyłamujących się coraz wyraźniej. Kruszy się dywersja, chwieją się wewnętrzne bazy imperializmu budowane przez zaciężną armię rozbijaczy ruchu robotniczego, socjal - demokratyczną Piątą Kolumnę kapitału.

Zjawisko to sięgać zaczyna do samej centrali imperializmu — Stanów Zjednoczonych, a wiąże się z narastającym w sposób coraz bardziej widoczny kryzysem. Biuletyn informacyjny departamentu stanu **State Departament News** przewiduje na 1953 rok 13 milionów bezrobotnych. Dodajemy, że są to obliczenia urzędowe, przesadnie optymistyczne, że tyle wynosi dzisiejsza liczba bezrobotnych. W samym Detroit, w przemyśle samochodowym — jak stwierdza **New York Times** — bezrobocie objęło 200.000 ludzi, w New Yorku, w przemyśle meblarskim — 70.000, amerykański przemysł tekstylny pracuje w 60% swej zdolności wytwórczej. „Produkcja cywilna kurczy się — stwierdzają ekonomiści USA — z powodu zmniejszania się zdolności nabywczej społeczeństwa". Program zbrojeniowy nie odegnał widma kryzysu, na krótko je tylko oddalił. Program zbrojeniowy wykazał ponadto, że Stany Zjednoczone dalekie są od samowystarczalności. „Cztery piąte lub więcej manganu, cyny i chromu w każdym kontrtorpedowcu — mówił Truman w orędziu do Kongresu — w każdym samolocie naszym pochodzi spoza Półkuli Zachodniej". Wniosek stąd prosty: USA są cząstką jednego świata i nie mogą się odeń odgrodzić. Ale USA pragną swoją więź ze światem oprzeć na podboju, na poddaniu świata swojej woli, na podporządkowaniu go interesom nielicznej garstki oligarchów królujących na Wall Street. Zbroją się, aby groźbą wojny, czy wojną samą wymusić posłuszeństwo. Zbrojenia zawiodły — kryzys zajrzał w oczy, a groźba wojny, mogącej odsunąć go na chwilę, zawisła w powietrzu. Sztab wojny waha się widząc własną słabość ujawnioną w Korei, widząc siłę obozu pokoju.

◆

Wielkie transportowce pruły szumiące bezkresy Atlantyku niosąc żołnierzy Stanów Zjednoczonych ku brzegom Europy dla walki z hitlerowskim faszyzmem, „Statkami Wolności" nazywali je Amerykanie. Pod znakiem wolności budowali okręty, samoloty i działa i pod tym znakiem wyruszali na front. Nad Łabą ściskali dłoń najwierniejszych wolności bojowników, twórców jej eposu, wolności, weteranów Armii — Wyzwolicielki. Na cichej fermie u podnóża gór Skalistych kobieta hodowała króliki. „Nie dam ich zabić — mówiła — chyba że ich futerko przyda się żołnierzom Armii Czerwonej".

Dziś jej synowi każą stać w jednym szeregu z odrodzonymi watahami SS, każą się zaprawiać do mordowania żołnierzy radzieckich, chińskich, polskich, czechosłowackich, do zrzucenia dżumy i napalmu na Moskwę, Warszawę i Pekin, do palenia winnic francuskich i sadów włoskich, zatapiania kopalni i fabryk po obu brzegach Renu, do burzenia Paryża, Rzymu i Londynu dla „oczyszczenia" szlaku wędrówki atomowych pająków i nietoperzy. Takie są plany „zwycięstwa demokracji i amerykańskiego stylu życia" ogłaszane na łamach tygodników USA.

Lecz wojna nie jest obecnie bliższa niż parę lat temu. Nie jest bliższa a odsuwa ją każde wzmocnienie sił pokoju, każdy dzień budowy socjalistycznego świata. Nie jest bliższa, gdyż oddala ją każdy sprzeciw społeczeństw zachodnich, każdy krok na drodze wyzwolenia społeczeństw kolonialnych. Nie jest bliższa, gdyż rośnie świadomość jej grozy w narodzie Stanów Zjednoczonych.

Ginący imperializm nie daje za wygraną. Odchodzi Truman, władza ma przejść w ręce bardziej żelazne, faszyzm ma ostatecznie zawładnąć demokracją amerykańską. Narody świata muszą zdobyć się na najwyższy wysiłek, by wytrwać w natarciu, zatrzymać kontratak i przejść do ostatecznej, zwycięskiej ofensywy pokoju.

Maciej Skiba

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

ODA DO WARSZAWY

Senna jesieni, siwa sadownico,
Malarko chłodna,
O podobłoczna, przejrzysta szklanico,
Wypita do dna!

Obok Zygmunta cicho smuklejąca
W czystych obłokach,
Kolumno z liści, powietrza i słońca
Modro-wysoka.

Szafarko dymów, uśmiechu murarzy,
Kowalko młotów,
Ostatnie ptaki lecą po twej twarzy,
Matko odlotu!

Zielonooka syreno warszawska,
Niebieski schronie,
To ty zanurzasz w nadwiślańskich piaskach
Wesołe dłonie.

Urodo, wiecznie żywa w naszych sadach,
W pieśni i w hymnie,
Jak język polski, który tobie nadał
Źródlane imię.

Prawie muzyko i posągu prawie,
Natchniona rytmie,
Skrzypce leżące w Łazienkach na stawie
Śpiącym błękitnie.

Ty, perspektywo uśmiechnięta młodo,
Żywa i śmiała,
Zadumo sadów i domów pogodo,
Praco dojrzała.

Patrząc na zwiędłych liści twych purpurę
Wesoło marzę,
Że to ogniki papierosów, które
Palą murarze.

Radości żywych i ciszo poległych,
Ogrodzie ludu,
Twoje owoce to rumiane cegły:
Zerwij i buduj!

JULIAN STAWIŃSKI

„DRUGA OJCZYZNA ŚWIATA"

PURPURĄ i złotem barwi się sztandar radziecki. Purpurą krwią i pracy, złotem osiągnięć i zwycięstw narodów ZSRR, w walce i trudzie idących drogą wielkości, drogą, u której celu — komunizm. Cztery stalinowskie pięciolatki czterema słupami milowymi znaczyły jej bieg, tworząc cztery rozdziały wielkiej epopei postępu i społecznego rozkwitu, epopei tworzenia nowego człowieka.

„Historia wykazała — mówił Stalin — że pięciolatka nie jest sprawą prywatną Związku Radzieckiego, lecz sprawą całego proletariatu międzynarodowego" *) Tak internacjonalizm proletariacki splata się nierozerwalnie z gorącym radzieckim patriotyzmem. Narody Kraju Rad, budując państwo socjalistyczne i zakładając fundamenty komunizmu, miały i mają pełną świadomość, że budują nie tylko dla siebie, że z ich wysiłku powstaje wzór i oparcie dla wszystkich narodów, że wykuwają przyszłość rodzaju ludzkiego. A proletariat międzynarodowy czerpał i czerpie natchnienie w walce o wolność i władzę z widomego kształtu, w jaki socjalizm przyoblekł się na szóstej części globu. Tam zaś, gdzie klasa robotnicza władzę objęła — sięga obficie po doświadczenia i wzory radzieckie, korzysta szczodrze z pomocy i poparcia w dziedzinie polityki, gospodarki i kultury.

Rewolucja Październikowa przeobraziła zacofane imperium carów w państwo o nowym, przodującym ustroju politycznym — ustroju radzieckim. Ale budowa socjalizmu wymagała stworzenia socjalistycznej materialno-gospodarczej bazy nowego społeczeństwa, wymagała radykalnej przemiany zacofanej struktury, o przewadze drobnotowarowej gospodarki chłopskiej, w potężny, wysoko - uprzemysłowiony systemat ekonomiczny, oparty na jak najbardziej nowoczesnej technice. Przełom ten został osiągnięty szeregiem pięciolatek, z których obecna rozpoczyna budowę na tory komunizmu.

„Komunizm — brzmi znane określenie Lenina — to władza Rad plus elektryfikacja całego kraju" **). Przez co należy rozumieć uaktywnienie olbrzymiego potencjału energetycznego ZSRR i zbudowanie na tej podstawie harmonijnie zestrojonego, nowego systemu gospodarczego, w którym przemysł wydobywczy i przetwórczy oraz rolnictwo, ośrodki produkcyjne i zespolone z nimi centra naukowo - badawcze, miasto i wieś, powiązane potężną siecią komunikacyjną, tworzyłyby jednolitą, uzupełniającą się całość.

Pięciolatki zwiększały nieprzerwanie majątek narodowy i dochód narodowy ZSRR, podczas gdy w świecie kapitalistycznym kryzysy uszczuplały stan posiadania, obniżały drastycznie dochód i pomniejszały wytwórczość społeczną, powodując zarazem trwałe, strukturalne i funkcjonalne zakłócenia w organizmie gospodarczym. Związek Radziecki pod względem wielkości produkcji wysunął się na jedno z dwóch miejsc naczelnych w skali światowej, pod względem zaś tempa rozwoju pozostawił daleko za sobą największą machinę przemysłową świata kapitalistycznego —Stany Zjednoczone. Przyrost produkcji w ZSRR stale i niezmiennie idąc w górę wyrażał się już w okresie pierwszej pięciolatki przeciętną roczną 22 proc.; dla Stanów Zjednoczonych nawet w okresie najlepszej koniunktury cyfra ta nie przekraczała paru procent, nigdy nie dochodząc do wymarzonego, a nieosiągalnego ideału — 5 proc. Natomiast w okresie wielkiego kryzysu 1929—32 wytwórczość USA spadła do 56 proc. poziomu poprzedniego, wytwórczość ZSRR wykazała w tym samym czasie olbrzymi skok o 219 proc.

Kuznieck, Magnitogorsk, Stalingrad, Zaporoże, Komsomolsk — nazwy rozsławione na cały świat, nazwy, z których jedną zwłaszcza opromienia blask największego w dziejach wojen zwycięstwa — przełomu Wielkiej Wojny, strzaskania kręgosłupa pancernej armii faszyzmu — mają treść stanowiącą natchnienie nie tylko dla poetów, treść natchnioną dla wszystkich ludzi radzieckich i ludzi pracy pod każdą szerokością globu. Jest nią wielki przemysł socjalistyczny, przemysł ciężki, baza techniczna dla wszystkich dalszych ogniw przemysłowych, baza maszynowa dla rolnictwa. Pięciolatki zwiększają dwukrotnie wydajność rolnictwa, wielekroć pomnażają wydajność przemysłu, stwarzają nieugięte zaplecze obrony wojennej, niewzruszony fundament ofensywy pokoju. W ręce narodów radzieckich dają potężne narzędzie, z którego wytryska coraz obfitszy strumień towarów, czego widomym znakiem jest piąta już w krótkim czasie obniżka cen. Są podłożem, z którego wypływa nurt wielkiej, socjalistycznej polityki międzynarodowej ZSRR, z którego wyrasta nowa, wielka kultura socjalistyczna, przeobrażając człowieka i czyniąc go dojrzałym do przyjęcia komunizmu.

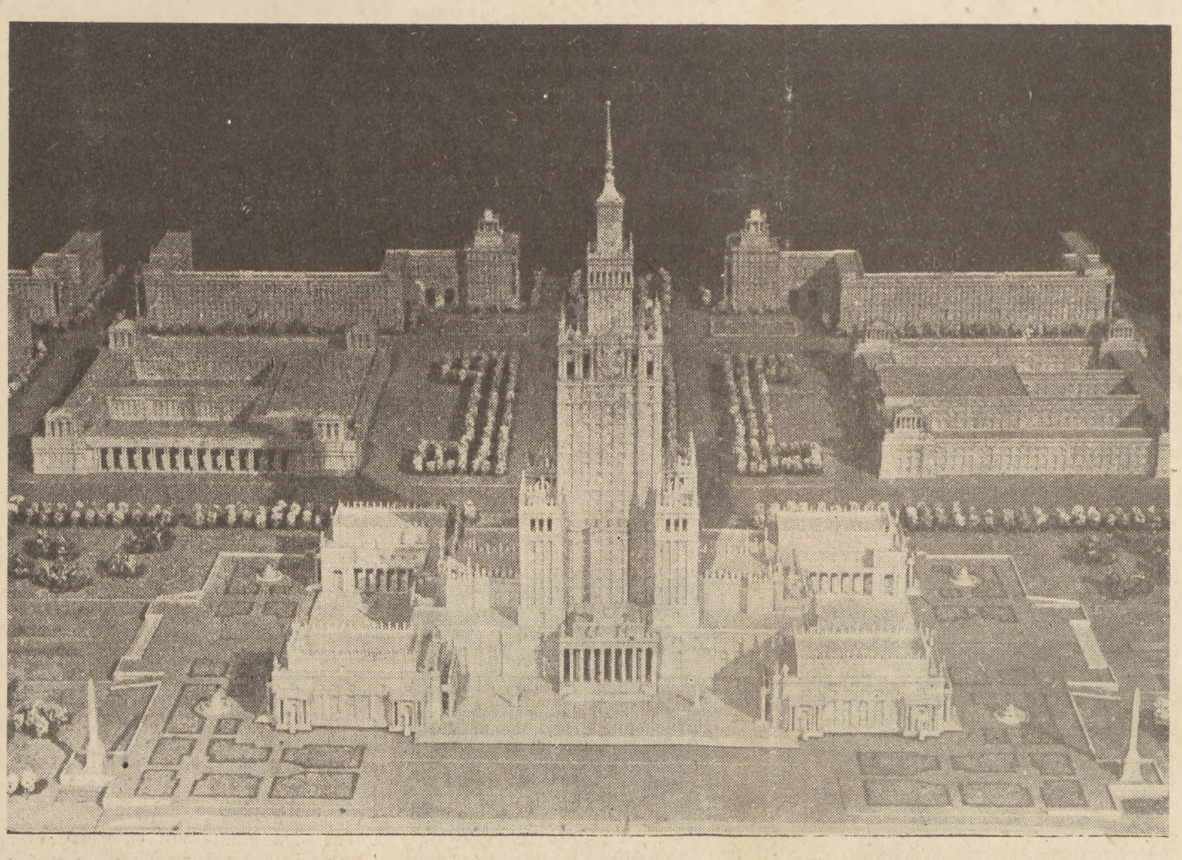

Foto WAF

Polityka radziecka organizuje pokój i pokój utrwala wbrew wszelkim wysiłkom central dyspozycyjnych świata kapitalistycznego. Polityka radziecka płynie z głębokiego poczucia solidarności międzynarodowej i proletariackiego internacjonalizmu. „Proletariat nie może wyzwolić siebie — mówił Stalin — nie wyzwalając narodów uciskanych" ***). Myśl ta stała się ideą przewodnią proletariatu Anglii i Francji, dodaje otuchy i sił, zagrzewa do walki narody krajów kolonialnych i zależnych. Imperialiści ukuli stąd pretekst do twierdzeń o „agresywności" ZSRR, pretekst do walki z każdym przejawem myśli postępowej w swoich krajach nazywając postęp i wolność „agenturą radziecką". W rzeczywistości jest to uznaniem międzynarodowego charakteru socjalizmu i jego twórczej roli w każdym postępowym ruchu każdej dziedziny życia społecznego.

Polityka radziecka to polityka konkretnej pomocy narodom idącym drogą wolności i postępu. Kiedy głód szalał w Indiach — dalekich od socjalizmu, ale wypierających jarzmo imperialistyczne — sternicy „wolnej demokracji" USA widzieli w tym tylko sposobność zrobienia dobrego interesu. Pomocy rzeczywistej udzielił, przysyłając chleb głodnym — Związek Rad. W ramach polsko - radzieckiego traktatu przyjaźni i pomocy, którego siódma rocznica przypadła przed kilku dniami, mieliśmy tego niezliczone dowody. A pomoc ta niezawodna przychodziła właśnie w momentach najtrudniejszych i właśnie w najbardziej bezinteresownej postaci. W chwili, gdy część tylko Polski była wyzwolona, kiedy kopalnie nasze były jeszcze odcięte, choć Związek Radziecki cały swój wysiłek skupił na zadaniach zwycięstwa wojennego — dał nam węgiel niezbędny do uruchomienia naszej gospodarki na ziemiach już wyswobodzonych. W marcu 1947, kiedy imperialiści, widząc że nie zdołają narzucić nam swego panowania, rozpoczęli bojkot gospodarczy Polski, otrzymaliśmy złoto, dzięki czemu na rynkach światowych mogliśmy dokonać zakupu towarów koniecznych dla dalszego rozwoju. W okresie ostrego braku zbożowego, co Amerykanie chcieli uczynić środkiem nacisku politycznego, ZSRR, sam dotknięty skutkami niepomyślnych zbiorów, udzielił nam blisko dwa miliony ton zboża.

Związek Radziecki nie przysyła nam wód sodowych, lemoniad, puszek z konserwami i lichych perkalików po wysokich cenach, jak to czynią w krajach marshallowskich władcy USA. Związek Rad dostarcza nam urządzeń Nowej Huty, pomaga budować Częstochowę, Nowe Tychy i Szczecin, dzięki czemu zdobywamy niezależność i samodzielność gospodarczą.

Owo poczucie solidarności międzynarodowej jest u narodów ZSRR tak wielkie, świadomość, że rozkwit innych pomnaża ich własny, tak głęboka — bo z samej istoty socjalizmu płynąca — iż Związek Rad pomoc dla innych podejmuje najczęściej z własnej inicjatywy. Mieliśmy teraz wspaniały jej przejaw, gdy ludzie radzieccy ofiarowali Warszawie i Polsce Pałac Nauki i Kultury.

Jest ścisły związek tego świetnego daru z epoką powstawania budowli komunizmu. Zdumiewa szybkość działania. Wola zwycięskiej klasy robotniczej coraz prędzej przeistacza się w czyn. Urzeczywistnienie ściga zapowiedź, jak grom idzie za błyskawicą. Ale niemniej wymowne jest przeznaczenie wspaniałego gmachu: kultura i nauka. Do rozwoju kultury narody radzieckie przywiązywały zawsze wagę najwyższą. Jej upowszechnienie i rozkwit były warunkiem powstania społeczeństwa socjalistycznego, osiągnięcia pełni socjalistycznej świadomości, warunkiem zatarcia granic między pracą fizyczną a umysłową. W ustroju kapitalistycznym praca fizyczna jest podstawą cywilizacji. Ale od jej owoców kapitalizm odcina właściwego twórcę. W socjalizmie przedział ten ginie, różnica zanika. Lecz aby to osiągnąć trzeba podnieść niezmiernie poziom najszerszych mas. Stąd olbrzymia troska o sprawy kultury, stąd czerpanie z bogatej skarbnicy dorobku kulturalnego wszystkich, wielkich i małych narodów ZSRR, stąd przyswajanie sobie wszystkich szczytowych osiągnięć kultury innych narodów. Przekłady Szekspira, Goethego i Wiktora Hugo pogłębiają wiedzę o świecie człowieka radzieckiego, znajomość dzieł Leonarda da Vinci i Michała Anioła poszerza jego własny rozmach twórczy, staje się jednym ze źródeł jego wielkości.

I jest równocześnie źródłem zrozumienia i szacunku dla innych narodów i ich kulturalnego dorobku.

„Wielu ludzi — mówił Stalin 7.IV. 1948 podczas przyjęcia na Kremlu delegacji fińskiej — nie wierzy w możność istnienia między narodem wielkim a małym stosunków opartych na równouprawnieniu.

My, ludzie radzieccy, uważamy, że takie stosunki są możliwe i że tak być powinno.

Ludzie radzieccy uważają, że każdy naród, obojętne czy wielki, czy też mały — ma swoje specyficzne właściwości, które stanowią jego tylko cechy i których brak innym narodom.

Właściwości te stanowią ów wkład, jaki wnosi każdy naród do ogólnej skarbnicy kultury światowej, uzupełniając i wzbogacając tę skarbnicę. W tym

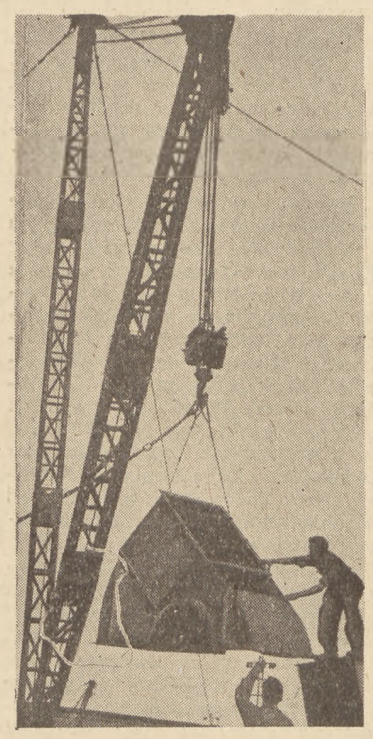

Foto WAF

sensie wszystkie narody — wielkie i małe — znajdują się w identycznej sytuacji i cieszą się jednakowym znaczeniem".

W ojczyźnie socjalizmu wyrasta człowiek, którego właściwością jest głęboki internacjonalizm, poczucie więzi z całokształtem rozwoju kulturalnego, rozwoju cywilizowanego ludzkości. I dlatego ten człowiek budując własny swój kraj, zakłada fundamenty pod nową przyszłość świata.

Julian Stawiński

*) Zagadnienia Leninizmu. „Ks. i W.", W-wa 1949, str. 367.

**) Lenin. Dzieła, wyd. 4 (ros.), t. 31, str. 484.

***) Zagadnienia Leninizmu, „Ks. i W.", Warszawa, 1949, str. 186.

PETER HUCHEL (NRD)

KRONIKA WSI WENDISCH-LUCH

Pionierom wszystkich odbudowanych wiosek.

Wśród murów śluzy noc zapada.
Zimnem narasta dżdżysty wiatr.
Szosą, za wioską Wendisch-Luch,
niosąc na plecach suchy chrust
staruszka drepce przez mgły nawał,
wtulona w ciepło szorstkich chust.

O zła godzino,
którą wilga
deszczem spłynęła
w półmrok lasu,
ostatnim uderzeniem skrzydła
we mgle ostatnie światła gasząc.
Staruszka, gnąc się lat brzemieniem,
zaufać może światłom wioski.
Idąc, czy myśli o zdarzeniach
przebrzmiałych dawno już i troskach;
o ogniu, trwodze, o dniach głodu?
Staruszka dźwigająca chrust
znajdzie dzban mleka na swym progu.
Powita ją uśmiechem wnuk.

O Wendisch-Luch,
w szuwarach gęstych twojej śluzy
leżało zdechłej krowy ścierwo.
I z wody szkielet się wynurzył
obok zmurszałych, tęgich bierwon.
Wzdłuż rzeki — wypalone mury,
spod których trawa źdźbła wypuszcza.
Piętrzyły się żelazne rury,
wiatr dął przez wrota śluzy puste.
Pod lasem w norze ziemnej skryty —
gdzie się wilgotny chłód przyczaił —
głodował człowiek, pies i kur.
Noc rozsadzały
bydła ochrypłe ryki —
biła zaraza krowy z nóg.
Wymiatał plewy wiatr z klepiska,
unosił z dachów gonty w pole.
Czy to ma być biedniacka dola,
by żyć jak cień na rumowiskach?
Przecież w gorące dni czerwcowe,
kiedy przy drogach łopian kwitł,
ledwo zróżowił niebo świt,
znosili belki na budowę.
I z zaciekłością desperacką
łopatę każdy w dłoni ściskał.
Nie może być dola biedniacka
życiem cieni na rumowiskach.
W stodole chora bez opieki
leżała wypluwając płuca.
Październik liście klonu zrzucał,
gdy w górę pierwsze ściany wznieśli
Wiosko nękana strachem niemym,
Człowiek się podniósł z nędzy dna!
Ruiny w nowe mury zmienił.
Gliną i słomą pokrył dach.
Wieś Wendisch-Luch — ubogi w wapno grunt,
rodzący powój i rumianek.
Runął las dworski w mglisty ranek
i niósł się polem siekier stuk.
Tu, gdzie się oset z perzem splótł
odwalił pierwszą skibę pług.

W bezwietrzny dzień
wysieli ziarno
w spragnione wnętrze ziemi czarnej.
W upalny dzień
zwozili siano
i kultywator spulchniał ścierń.
Nadgryza mgła kopiaste stogi,
a nocą mrozem kwiaty tnie
październik czekając się zza brogu.
Do późna w noc orali pole,
gdy księżyc tropił topól cień
i ssała chciwie rosę rola.
W zaprzęgu chuda krowa szła.
Witał ostatnią skibę brzask.

Człowieku, lesie, wodo, rolo
rozbrzmiewająca dźwiękiem kosy —
to najbiedniejsi świadomą wolą
dźwignęli z ruin wieś zamarłą.
O tym na polu szumią kłosy
i krzyczą cegły świeżą barwą.

O dobra godzino,
którą wilga
śpiewem spłynęła
w szarość świtu
powolnym uderzeniem skrzydła
czerwieniąc smukłych sosen szczyty.

Tłumaczył: Henryk Szelegiewicz

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

MALARZ LUDOWY MALUJE SWOJĄ MATKĘ

Maluje czoło jej i usta chłopskie,
Maluje każdą zmarszczkę twarzy,
A za nią — ostrą jej minioną troskę:
Pokrzywę, która serce parzy.

Siedzącą na tle chaty i wysokich,
Idących w słońce słoneczników,
Zanurza w błękit wiejski i w obłoki,
W światło co gra na jej grzebyku.

Ta smutna barwa to barwa wspomnienia
Tych dni, gdy matka jego siwa
Musiała być z żelaza i z kamienia,
Na dziedzicowe idąc żniwa.

Jej dłonie, co dla syna wisien narwą,
Gdy ze stolicy wróci do niej,
Całuje złota i dojrzałą barwą,
Jej zatroskane, stare dłonie.

Maluje szare oczy jej przeżarte
Bólem, co piołun przypomina,
Oczy, na chmurę — na przeszłość otwarte
I na przyszłość — na swego syna.

A potem rzuca na szerokie płótno
Piaszczystą mazowiecką drogę,
Którą w ludowe pracowite jutro
Idą topole smukłonogie.

PIETRO SATTA (WŁOCHY)

NAUCZCIE MNIE CZYTAĆ I PISAĆ

Nauczcie mnie czytać i pisać,
proszę was.
Chcę wiedzieć jak płyną wody rzek
i dlaczego latają ptaki,
chcę wiedzieć jak jaskółki przelatują morze
i jak rosną potężne drzewa w naszym lesie.

Nauczcie mnie czytać i pisać!
Gdybyście wiedzieli jak źle jest być analfabetą,
przysłuchiwać się rozmowom innych
i nic nie rozumieć...
Gdybyście wiedzielij jak smutno jest patrzeć
na książki i gazety pokryte nieznanymi znakami...
Gdybyście wiedzieli jak smutno jest patrzeć
kiedy mój syn był żołnierzem.
Nie mogłam sama czytać jego listów —
musiałam je nosić do przyjaciół,
ale nie śmiałam chodzić dwa razy
z tym samym listem —
a tak lubiłam kiedy mi je czytano...

O, nauczcie mnie czytać i pisać, szybko!
Nie chcę umierać taka nieświadomiona.
Chcę wiedzieć od czego zboże wyrasta piękniejsze
i dlaczego grad niszczy moje zbiory...

Nauczcie mnie czytać i pisać!
Nauczcie mnie rachować!
Chcę wziąć ołówek w rękę i policzyć dni,
które miną,
zanim nie znikną ludzie,
równie jak ja, nieszczęśliwi.

Proszę was, nauczcie mnie czytać
i pisać!

Tłumaczyła Sabina COLLILIEUX

PIOTR CHMURA

CHŁOPI Z RADZISZEWA — BOHATEROWIE Z FILMU „GROMADA"

DWA lata temu, wiosną pojawili się w podkarpackiej wsi Radziszewie, dwaj letnicy, o których pamięć tutaj nie zaginie nawet w czwartym pokoleniu chłopskim. Letnikami tymi byli J. Kawalerowicz i K. Sumerski, reżyserowie filmowi, wówczas w r. 1950 poszukiwacze materiału do scenariusza filmu, który obecnie wszedł na ekrany naszych kin pod wymownym tytułem „Gromada".

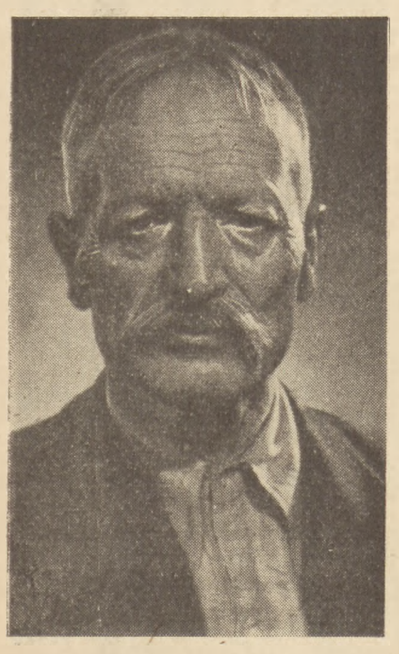

Foto Film Polski

Wieś Radziszewo oddalona jest o 4 km od Skawiny, o 20 km od Krakowa. Krakowska wieś o typowych urokach Podkarpacia: z pagórkami, dolinami i rzeką, która zagraża wylewami. Krakowska wieś — przeludniona straszliwie: 2000 osób na 1500 ha przestrzeni (w tym tylko 890 ha użytków), gdzie przeciętne gospodarstwo obejmuje parcelę jedno — dwu hektarową. Wieś, którą otaczały majątki klasztorne, aż póki dobra martwej ręki nie ugięły się przed prawem Reformy Rolnej. Krakowska wieś, której budownictwo socjalistycznego przemysłu wyszło najwcześniej naprzeciw. Toteż kiedy dwa lata temu rozgościli się w niej przyszli autorzy scenariusza filmu „Gromada" — zastali w Radziszewie ludność żyjącej z samego rolnictwa tylko 10 proc., — 90 proc. prowadzi już podwójny żywot — chłopski i robotniczy. Robotniczy w pobliskiej Skawinie w wielkich, rozbudowanych fabrykach kawy i szamotowych wyrobów i w nie tak dalekiej Nowej Hucie i Krakowie.

Wśród 2000 ludności nikt nie zwróciłby szczególnej uwagi na letników. Wieś przecież wydobyła się z zasiedziałości. Ojcowie, synowie i córki dzień w dzień jeżdżą pociągami. W takim ruchu i stałych przepływach letnicy to epizod bez znaczenia. A jednak... Kawalerowicz i Sumerski przybyli tu do wielkiej i żmudnej roboty. Mieli wszak zostać autorami scenariusza i jego reżyserami.

Słusznie uznali za nieodzowne stopienie tych dwu prac w jedną, integralną całość. Dlatego na plan pierwszy wysunęła się plastyczna, filmowa treść i forma. Należało się „wgryźć" w krajobraz, w portrety ludzi, w tok ich prac. I dojść do takiej swobody poruszania się w tym materiale plastycznym, aby film rozwijać na zasadzie logiki i związków istotnych, odkrytych w rzeczywistym nurcie życia wsi.

Od wiosny 1950 r. rozpoczęła się wstępna praca: zawieranie znajomości, nałażenie chłopów w polu i w domu. Przesiewały się w tym przeglądzie twarze, ruchy, zakresy prac, szczegóły techniki rolnej, obyczajów, ubiorów, manier, rozmów, tonacji głosu itd. A równocześnie te mniejsze i większe fragmenty plastyczne zrastały się w większe całości, ukazywały związki błahe i ważne, podprowadzały do ogarnięcia życia całej gromady. Określały właściwe proporcje sił, ich charakter, etapy rozwoju i momenty dojrzałych do przełomu konfliktów.

W tej pracy incognito dwu letników zostało odkryte. Na wyjezdnym wieś wiedziała już, że w przyszłym roku wrócą ci dwaj i będzie się nakręcać film.

* ❂ *

18 kwietnia br. w dniu 60 rocznicy urodzin Prezydenta Bieruta w Skawinie odbył się pokaz filmu „Gromada".

Większość zaproszonych gości przybyła z Radziszewa. Oglądali chłopi film, w który przeniesiony został obraz ich pól, ich pagórków, rzeki, chałup, nieba i ludzi.

Ludzie — to najważniejsza sprawa. Bo w „Gromadzie" obok rzeczywistych aktorów występują w kilku głównych rolach chłopi z Radziszewa, w pomniejszych — kilkunastu, a w scenach zbiorowych, jak to się mówi — „cała gromada". Rok 1951 od wiosny do jesieni cała wieś przeżyła podwojonym życiem. Tym codziennym: produkcyjnym i domowym i tym drugim — filmowym, który przemieniał ich dzieje w sztukę, a bieg ich społecznych przemian w wielki ideologicznie ładunek agitacyjny. Kto zna bliżej technikę pracy w okresie tzw. „nakręcania filmu", ten łatwo zrozumie jak mimowolnie wielką szkołą wychowania politycznego i kulturalnego stało się to filmowanie dla całej gromady. Najdrobniejsze sceny przygotowuje się i powtarza wielokrotnie. Ta typowa dla kinematografii metoda święciła swój triumf zarówno wśród chłopów — aktorów jak również wśród stale pełnej widowni. Wszystko stawało się powoli dla każdego jasne, zrozumiałe i zapadało w pamięć. Bywało więc i tak, że wcześniej umieli rolę na pamięć widzowie niż aktorzy. Jesienią, kiedy film był już nakręcony i ekipa filmu wraz z reżyserami wyjechała ze wsi, Radziszewo w skupie zboża, kartofli i spłacie należności finansowych zajęło wśród 16 gromad swej gminy trzecie miejsce. A cały powiat myślenicki w wielkim współzawodnictwie powiatów również jedno z pierwszych miejsc.

Wiosną tego roku, kiedy chłopi z Radziszewa oglądają film, w którym sami występują i którego nakręcaniu przyglądali się przez wiele miesięcy — tej wiosny wykluł się już Komitet założycielski spółdzielni produkcyjnej. A nie jest to w warunkach Radziszewa sprawa łatwa i prosta. Z jednej bowiem strony wielkie i powszechne rozdrobnienie ziemi, z drugiej prawie powszechna praca pozarolnicza w fabrykach. Gospodarstwa spadły do roli działki przyzagrodowej i robotniczej. Spółdzielnia w Radziszewie wyrośnie na rezerwie sił, najtrudniej dających się uruchomić. Będzie dlatego przykładem i wzorem nie ze względu na sam fakt powstania spółdzielni produkcyjnej, ale ze względu na trzon jej zespołu. W praktyce bowiem będzie to spółdzielnia kobiet, spółdzielnia o kierunku hodowlano - warzywniczym.

* ❂ *

Warto było wpaść do Radziszewa przed premierą „Gromady", dzień wcześniej. Wieś żyła już jutrzejszym filmem. Jak to wszystko zlepią? Jak to wyjdzie na obrazach? Przewidzieć nie sposób. Dlatego gawędy zawracały w przeszłość, w historię powstania filmu. W 1950 r. Kawalerowicz i Sumerski byli to panowie grzeczni, cisi a nawet trochę śmieszni przez dopytywanie się aż do znudzenia o to, o tamto i jeszcze raz o to samo. Ale w 1951 r., ho, ho grzmieli głośniej od samego proboszcza. Tylko, że wówczas rzeczy miały się już inaczej. Stanęła jakby fabryka filmowa. Całe fragmenty skopiowanej, drugiej wsi makietowej, którą omal nie zalała wezbrana rzeka; do jej to domostw dobijało się kilku niezorientowanych jeszcze letników, aby stanąć na kwaterze.

Wówczas nie Kawalerowicz biegał po chałupach, a cała gromada zbiegała się wokół obu reżyserów. W oczach chłopów wyrósł i ugruntował się niepomiernie autorytet reżyserów. Wielka to praca, ciężka, uparta, szczegółowa i mądra. W głowach i rękach reżyserów skupiły się wszystkie nici akcji paromiesięcznego filmowania. Chłopi dobrze wymierzyli teraz ważność wścibskich przed rokiem letników. A ci grzmieli ze swych stołków i drabinek. Grzmieli nieraz aż do ochrypnięcia. Ale „to było musowo". Tyle „ludu" utrzymać w ryzach, kiedy np. taka scena z deszczem w nocy trwała w realizacji trzy tygodnie. Trzy tygodnie lała straż pożarna na chłopów wodę, ile tylko wlazło. Trzaskały latarnie, łapał od kabla prąd elektryczny. Albo Bartosik w rzece... Topili go 2 tygodnie. Trochę ino soli, a byłby z niego śledź, jak należy. Albo nasze kobiety i dziewuchy. Co dzień przychodziły do grania inaczej ustrojone. A to nowa bluzka, a to chustka inna albo spódnica a to uczesanie piękniejsze, a pan Kawalerowicz ryczy z drabinki, że to nie bal ani wesele. Ma się rozumieć, rację miał gruntowną, bo wczoraj taka dziewucha podeszła (na zdjęciu) pod kościół w jednej sukience a dziś (na zdjęciu) chce z kościoła wyjść w drugiej sukience. A tu nam ufarbowanym na gębie nie wolno pić, bo się spocimy i całe umalowanie pójdzie na nic. Pić nie można, a czekać na dziewuchę trzeba. Najczęściej tośmy czekali na słońce albo na te powtórki. Ciężka to była robota i odpowiedzialna robota. Przecież ten film z naszą wsią i naszymi chłopami pójdzie na całą Polskę.

* ❂ *

Pomysł do scenariusza „Gromady" podsunął podobno pewien reportaż, w którym walka małorolnych z kułakiem skoncentrowała się w sporze o drogę. Jak daleko rozbudowana została akcja i główne wątki scenariusza, kiedy Kawalerowicz i Sumerski przybyli do Radziszewa — nie wiem. W filmie na plan pierwszy wysuwa się budowa spółdzielczego młyna. Położy on kres panoszeniu się młynarza. Do walki z kułakiem - młynarzem staje gromada mało i średniorolnych, zorganizowana w Związku Samopomocy Chłopskiej. Otóż faktem jest, że w Radziszewie Samopomoc Chłopska stanowi potęgę. Reżyserzy trafili na grunt podatny. W chłopach - aktorach tkwiła rzeczywista siła członków Samopomocy. Na wsi są dwie filie GS-u i dwie zlewnie mleka. Jest ośrodek maszynowy i oczyszczalnia nasion.

Foto Film Polski

Z olbrzymiej widowni, która śledziła z dnia na dzień nakręcanie filmu, przenikało to samo, głębokie zrozumienie i poparcie dla rozwoju akcji filmu.

A sprawa młynarza i młyna. Nim film został nakręcony otoczyła go już legenda. Taki młyn jest w Skawinie. Właścicielem jego był dawniej Skałuszewski Felek. Ludzie pamiętają — zdzierał z chłopów, męczył i wyzyskiwał młynarczyków.

A znowu w samym Radziszewie był kułak Jaskuła Marek, z wyglądu i postępowania taki sam, jak aktor Pawlikowski. O manierach pańskich i talencie do intryg i matactw, dorobił się majątku na procesach. Ostatnim jego szach-mach było rozparcelowanie swych 40 ha pomiędzy synów. Zrobił to jeszcze w okresie Reformy Rolnej. Bał się, że mu chłopi odbiorą. Jeszcze rok, a zobaczycie, że w Radziszewie opowiadać wam będą, jakto Kawalerowicz i Sumerski, kiedy dowiedzieli się o Jaskule i Skałuszewskim, wprowadzili do filmu postać młynarza.

W „Gromadzie" zrównoważone są trzy grupy: starych chłopów, młodzieży i kobiet. Znaczy to, że na wsi nabierają znaczenia młodzi i kobiety. Film otwiera w ten sposób perspektywę na przyszłość, dynamizuje życie wsi. Czy perspektywę tę zakładał już scenariusz w pierwszym szkicu? Myślę, że Kawalerowicza i Sumerskiego natchnęło samo życie. W Radziszewie mocne jest ZMP, mocne Koło Gospodyń. Młodzi są równocześnie robotnikami w Nowej Hucie i fabrykach. Na wsi rośnie ich znaczenie. Kobiety rządzą na gospodarstwach, odkąd ojcowie, mężowie i synowie w pracy pozarolniczej. Na zjazd Ligi Kobiet w ub. roku do Warszawy pojechały z Radziszewa aż dwie delegatki.

Bardzo ciekawie skonkretyzowała się w filmie sprawa drogi. Sporu o drogę w Radziszewie nie było. Ale w filmie, kiedy młynarz rozkopuje drogę, prowadzącą do spółdzielczego młyna, rzekomo w imię prawa do całego pola, stawia u dawnego wylotu drogi figurę świętego. A to już motyw „kalwaryjski", typowy dla okolic Skawiny. Radziszew opasały majątki klasztorne. Świętymi figurami zagrodzono biedocie chłopskiej drogę do ziemi. Stępkowski Karol — opowiadał, jak to on pracował w majątku zakonnym. Z jednej strony wyzysk i nędza — z drugiej święte figury, z kamienia, drzewa i żywe. Tak to było. Po Reformie dostał kawał ziemi poklasztornej i kształci dwoje dzieci. Tak to jest teraz.

Figura świętego została w filmie przesunięta na bok, to świętemu nie zaszkodzi. Otwarła się droga do społecznego, sprawiedliwego dobra, którą tarasował symbol, łudzący miłością bliźniego, a w rzeczy samej tradycyjna osłona dla wyzyskiwaczy.

* ❂ *

Jeszcze jedno, może najcenniejsze natchnienie mogli zaczerpnąć reżyserzy z Radziszewa, skoro nawet dziennikarzy, którzy przyjechali do Skawiny wprost na premierę „Gromady", najbardziej zachwyciły oklaski, jakimi chłopi rzęsiście uczcili na ekranie postać majstra i robotników, przybywających z pomocą w budowie drogi.

Chłopi z Radziszowa to rolnicy i robotnicy jednocześnie! To drugie przemieniło ich życie, otwarło horyzonty, dynamizuje ich i uczy lepiej rozumieć rolę i znaczenie klasy robotniczej w państwie socjalistycznym.

Za mało zaczerpnęli reżyserzy z tego źródła. Warto było słuchać Płonki Stanisława, który o majstrze Krychale tak mniej więcej mówił.

— To robotnik i partyjny! Spokojny, rzeczowy. Do chłopskiego samosądu nad młynarzem nie dopuścił. Nie w pustym gadaniu jego siła, a w mądrości i rzetelnej pomocy. Prawdziwy z niego przyjaciel chłopów.

Warto było posłuchać Gawla Franciszka, syna małorolnego chłopa z Radziszewa. Jest on przodownikiem i racjonalizatorem w Skawińskiej Fabryce Wyrobów Szamotowych.

— Całą akcję filmu rozpędzono na budowę młyna. Ale same mury to nie wszystko. Młyn to maszyny, przede wszystkim maszyny, które zrobił polski robotnik. Może w dalekim mieście. — Ale tu blisko mamy też fabryki. Nasi chłopi z Radziszewa pracują, jako robotnicy, dlaczego w filmie szerzej nie powiązano wsi z miastem, a chłopów z robotnikami. Dlaczego zabrakło tej śmiałości?

Mówili inni o rosnącym wielkim doświadczeniu chłopów, które zapoznaje ich z maszynami, z fabryką, które oswaja ich z nową techniką Tego procesu nie można nie zauważać i nie doceniać. Kapitalistyczne miasto kończyło się dla wsi na handlowych ulicach, na straganach i sklepach. Fabrykę poznawali skazani na głód, a na tyle zdeterminowani, że ze wsi wyszli.

Teraz fabryka i przemysł przestały być legendą na wsi. Rozpadł się mur obojętności i niewiedzy. Trzeba to jakoś, ale niezdawkowo, pokazać.

Ten robotniczy wpływ pomógł sformułować działaczowi Samopomocy E. Zajdzie, średniorolnemu z Kopanki, bardzo ciekawą ocenę krytyczną roli Wojciecha.

— Tak się średniak w roli prezesa ZSCh nie zachowuje. Średniak, to człowiek, który się waha i chwieje. Wrażliwy na korzyści i zagrożenia. Dlatego, kiedy na zebraniu gromadzkim komisja rewizyjna niespodziewanie stawia wniosek o zdjęcie go z prezesury, średniak nie uniósłby się honorem i od razu: Tak? To ja sam rezygnuję ze stanowiska.

Jeśli mu zależy na młynarzu, to nie taki głupi, aby nie rozumieć, że pomostem do młyna dla jego córki jest właśnie jego pozycja prezesa Samopomocy. A skoro córka uciekła do Pawła, skoro Paweł uzyskuje znaczenie na wsi, to Wojciech raczej zaciąłby się w obronie stanowiska.

Rolę Wojciecha grał Lupa, chłop na 3 morgach i strażak w Skawinie. Źle się czuł w tej roli. Bolało go to, że „musiał się kumać z kułakiem". A co do roli średniaka, tak chciał reżyser, ale gdyby od niego zależało ujałby ją inaczej.

Wojciech znalazł się przecież w typowej dla średniaka sytuacji. Tu młynarz — tam Paweł. A Paweł, to przyszły kierownik młyna spółdzielczego, też korzyść i awans dla córki. Wojciech sam jest prezesem ZSCh, czyli po tej stronie. Jakże więc ma od razu decydować się na młynarza i kiedy córka nie chce wygnać ją z domu? A gdzie średniackie rachuby i obliczenia, gdzie wahania, a więc powolność decyzji, gra na zwłokę?

Foto Film Polski

Sprawa ta znalazła jeszcze ciekawsze oświetlenie w wystąpieniu Wilhelminy Godocińskiej. Córka małorolnego i robotnica w fabryce kawy w Skawinie zaatakowała rolę Maryśki, córki średniaka Wojciecha.

— Jeśli Wojciech był prezesem, to do ciemnych średniaków nie należał. Jego córka też musiała być bardziej oświecona, bo by jej Paweł nie pokochał. Dlaczego więc porzuca dom? I dlaczego potem nie próbuje oddziałać na ojca? Jest nijaka. A to rzuca cień na Pawła. Jeśli zaś idzie o naszą okolicę, to kobiety u nas są bardziej świadome i więcej znaczą, nie tylko dlatego, że w ich rękach cała gospodarka, ale, że przez rodziny, które pracują w fabrykach i przez to, że same pracują, inne uczą się mieć pojęcie o sobie, inne też wyższe o nich mają pojęcie chłopi.

Ten sam klimat wsi chłopsko - robotniczej wpłynął na dyskusję o miłości. Uznano, że ten wątek w filmie został niesłusznie zbagatelizowany i skrócony. A w nim przecież można było pokazać nowe położenie kobiety. Nową bogatszą i subtelniejszą treść miłości. Miłości na wsi przybywa, bo przybyło więcej pomyślnego życia, więcej radości. Więcej teraz ludzie znaczą, a młodzi w szczególności. To i miłość więcej znaczy.

Prawowano się również o to, że atmosfera życia w „Gromadzie" jest ciężka i ponura, nie bierze w rachubę przemian w psychice ludzi na wsi, większej radości, pogody, wesołości i śpiewu. Za mało tej nowej atmosfery, rozprostowującej chłopom ramiona. O tym mówił Jakub Klimas, poznał on dolę parobka w najsmutniejszej służbie, bo w klasztornym majątku, i jak tu w filmie nie pokazać różnicy w obecnym położeniu chłopów choćby małorolnych?

Poparł go Krupnik Józef, partyjny, aktywista z Radziszowa. Szło mu o brak w filmie wycieniowania zmian w ogólnej atmosferze i w charakterze walki klasowej.

— Na przykład w Radziszewie 90 proc. to małorolni, czy dlatego walki klasowej już nie ma, nie ma różnic w politycznym uświadomieniu i działaniu?

Reżyserowie nie dość się przyjrzeli naszemu życiu. U nich w filmie Wojciech, średniak, który bardziej jest podobny do kułaka, a poniżej jedna masa małorolna.

A w tej masie też są odmiany i odcienie i tu są tacy, co jeszcze gotowi być za klientów i zauszników kułackich, co jeszcze stawiają bardziej na odrobek niż pomoc sąsiedzką, co jeszcze obzierają się na ten komin, z którego dym leci, jeszcze im wiatru można napędzić w głowę, jeszcze i tu i tam ucha nadstawią i pomaleńku, pożyjemy — zobaczymy.

O, tę gromadę oświetlić, tę, która ma wspólną podstawę i całą przyszłość w socjaliźmie, ale dzisiaj jeszcze wymaga wielkiego rozeznania się w niej i wielkiej pracy uświadamiającej, jaka by ją ubojowiła i bez reszty uczyniła jednolitą.

Nauczyciel Doskocz zwrócił uwagę na rozwój walki pomiędzy gromadą mało i średniorolnych a kułakiem-młynarzem. Wszystkie główne zwycięstwa odnosi gromada zaocznie, nie w bezpośrednim starciu z młynarzem. Na walnym zebraniu Samopomocy obala zauszników młynarza. Zarząd zostaje oczyszczony z wrogów (nie zdemaskowany jeszcze sekretarz), ale kułak bierze te cięgi tylko z ubocza. I co najdziwniejsze prowadzi on walkę z gromadą jak gracz, który w swych kartach liczy na ukryte atuty, ale wcale nie widzi i nie przejmuje się rosnącą siłą i świadomością swych przeciwników. Kiedy rozkopał drogę, chłopi ją odbudowują, w pomoc przychodzą im robotnicy. A kułak wprawdzie zostaje pociągnięty do odpowiedzialności — aresztuje go milicja, ale dzieje się to na innym planie, znów poza gromadą. Czego film nie pokazuje? Niech by rosła wściekłość młynarza, niech by zaostrzyły się i potworniały sposoby jego walki, ale wraz z rosnącym w nim strachem wobec gromady małorolnych, wraz z podziwem dla jej przemian i potęgi, podziwem oczywiście zawistnym, ale załamującym go i jeśli nie do rezygnacji skłaniającym, to do staczania się w zbrodnię, bo z siłą prawdy i sprawiedliwości walczyć może do końca tylko zbrodniarz.

Jest w filmie scena, w której kułaka ogarnia strach przed gromadą. Dzieje się to wówczas, kiedy w niedzielę Wojciech spotyka Pawła ze swą córką, a młynarz podjudza go do odebrania córki. Chłopi otaczają wówczas powóz młynarza. Osacza go ich wzrastający gniew. Młynarz ucieka.

Ta scena mogła stać się podstawą do refrenu, który by każde zwycięstwo gromady wieńczył coraz ostrzejszym, a bezpośrednim natarciem na młynarza. Przecież to film, gdzie to ma największą wymowę, co widać naocznie. Film kończy się zwycięstwem gromady, ale obie siły nie pokazano na jednym obrazie, a młynarza pokonała gromada i ona była pierwszym jego sędzią.

* ❂ *

Uwagi krytyczne, jakimi chłopi z Radziszewa opatrzyli film „Gromadę", trzeba zrozumieć i ocenić właściwie.

Po pierwsze — nie należy dziwić się „lokalnemu" charakterowi tej krytyki. W ocenie filmu odwołali się chłopi do własnych, miejscowych doświadczeń. Warto też wyciągnąć z tej dyskusji wniosek na przyszłość. Sformułujmy go w pytaniu:

— Czy obok takiego typu filmu, który chciałby wyrazić wypadkową, niejako przeciętną nierównomiernego rozwoju naszych wsi, nie byłoby również słuszne tworzyć filmy **terytorialne**, bardziej skonkretyzowane?

Nie idzie nam — oczywiście — o tradycyjny regionalizm. Wprost przeciwnie, o rozwój nowego na wsi polskiej jak Polska długa i szeroka. Ale weźmy za przykład choćby Radziszewo. Wieś krakowska, najbardziej przeludniona i najszybciej wyprowadzona na nową drogę. Wieś dziś już chłopsko-robotnicza, otoczona rozwijającymi się bazami przemysłu. Dla części kraju, jest to już znamienne. Dla innych, w których rolnictwo nadal będzie dominować, stałby się taki film opowieścią o chłopach - robotnikach z okolic wielkiego przemysłu, jak z kolei o nich mógłby powstać film z krainy fabryk zboża i przetwórstwa rolnego.

Po drugie — krytyka „lokalna" filmu „Gromada" zawiera wiele cennych uwag dla nowych filmów o wsi.

Należy wyłuskać te rady i wskazania.

A to znaczy: bardziej pogłębiać postać średniaka, bardziej zróżnicować masyw małorolnych, bardziej wycieniować napięcia i konflikty tutaj zachodzące.

Śmielej i wyraźniej wiązać wieś z miastem, chłopów z robotnikami, bogaciej przedstawiać powiązania i wzajemne przenikania. Bardziej przybliżać Partię i uplastycznić pracę jej członków i jej wpływ wśród chłopstwa zeteselowskiego i bezpartyjnego.

Nie rezygnować z fabuły romansu, wykorzystać motyw miłości dla pełniejszego ukazania nowej pozycji i roli kobiety oraz przemian obyczajowych. Wyraźniej uplastycznić tło przemian, na którym toczy się walka klasowa, bo ona i przed laty toczyła się i w następnych latach jeszcze nie ustanie, ale rozgrywa się w coraz to pomyślniejszych warunkach życia mało i średniorolnych chłopów, w coraz to bardziej przemienionym, coraz bardziej uspołecznionym życiu. Wreszcie i z samą walką i przemianami trzeba się w filmach posuwać naprzód.

Chłopi z Radziszewa orzekli, że „Gromadzie" brak **zakończenia**. Młyn spółdzielczy wybudowany, młynarz pokonany, chłopi skupieni w społecznym działaniu i... koniec? Aż się prosi — mówili — żeby tę walkę, wysiłki i rozmach, jakiego nabrała gromada doprowadzić do ostatecznego zwycięstwa socjalizmu — spółdzielni produkcyjnej. Wcale możliwą byłaby część druga „Gromady".

Piotr Chmura

STANISŁAW KISIECKI

Książka radziecka na wsi polskiej

WYPOWIEDZI chłopskich czytelników w ankietach Konkursu Czytelniczego „Gromady" świadczą o szerokim rozpowszechnieniu i poczytności literatury radzieckiej na wsi. Już w pobieżnie przejrzanych wypowiedziach uderza duża stosunkowo, jak na czytelnictwo wiejskie, ilość i rożnorodność czytanych pozycji.

Książka radziecka zdobyła sobie polską wieś wcześniej niż współczesna literatura polska. Już lata 1948—49—50 przyniosły na łamach „Wsi" pierwsze chłopskie wypowiedzi o pierwszych poznanych, sztandarowych — rzecz można — pozycjach literatury radzieckiej. Wyniki niedawnego Konkursu „Gromady" świadczą, że poszerza się krąg tematyczny poznawanych powieści radzieckich. I chociaż wypowiedzi ciągle jeszcze obracają się wokół najbardziej znanych, wielokrotnie omawianych pozycji, czuje się poza nimi wydłużające się wykazy przeczytanych książek. Spotykamy już „Burzę" I. Erenburga, „Drogę przez mękę" A. Tołstoja, wiersze Majakowskiego, poszerza się znajomość „Cichego Donu", i co szczególnie ważne „Zoranego ugoru", Szołochowa.

Rzeczą znamienną jest, że tak często w nieśmiałej adnotacji kończącej wypowiedź czytamy „Chciałbym przeczytać o czymś takim w polskiej książce"...

* ✪ *

Najczęściej powraca w wypowiedziach B. Polewoja „Opowieść o prawdziwym człowieku". Bo istotnie jest ona na wsi jedną z najbardziej znanych i czytanych książek w ogóle.

„Książkę tę czyta się powszechnie u nas i na sąsiedzkich wsiach, a to dlatego, że można się z niej wiele nauczyć — pisze **MARIAN NOWICKI.**

A oto właśnie czego z niej uczy się małorolna czytelniczka **A. KOBIERACKA (Wisienica pow. Łowicz):**

„Przeczytawszy tę książkę chciałoby się powiedzieć, że niech się nie ważą zachodni podżegacze do nowego rozlewu krwi, bo powinni wiedzieć, że Zw. Radziecki dzięki takim twardym i nieugiętym ludziom jak lotnik Mieresjew mógł nie tylko wygrać wojnę, ale również mając takich ludzi potrafi budować wielkie budowle dla szczęśliwego komunistycznego życia, potrafi zapobiec wszystkim zbrodniom, które imperialiści dla nas przygotowują... Książka ta nauczyła mnie także, że w tragicznych i trudnych chwilach człowiek może wiele dokonać przez usilną i wytężoną pracę..."

Inna wypowiedź, **STANISŁAWA GONCIARZA ze wsi Kołomoń** w prostych słowach wyraża najistotniejsze cechy tej popularnej powieści, która „...napisana jest prostym i bezpośrednim językiem zrozumiałym dla każdego człowieka...

Prostota i spokój cechuje osoby występujące w tej książce. Po jej przeczytaniu począłem jeszcze bardziej cenić ludzi radzieckich i równocześnie poczułem spokój, że mamy takich sprzymierzeńców... Zrozumiałem, że tylko tacy ludzie jak Mieresjew mogą utrwalić pokój świata".

Inny czytelnik dodaje: „Książka ta pisana była na przestrogę wszystkim tym którzy chcą pójść śladem Hitlera".

Posłuchajmy jeszcze jednej wypowiedzi o „Opowieści o prawdziwym człowieku": „Co mnie się podoba, to właśnie to że, jest oparta na prawdzie i opisane są wszystkie jego (tzn. lotnika Mieresjewa — przyp. mój) niemałe cierpienia i czyny bohaterskie **i że życie jego jest piękne"**

Czego się uczy więc wieś polska z lektury czynów bohaterskich lotnika Mieresjewa?

Przede wszystkim poczucia siły i spokoju cechującego ludzi świadomych swego zadania, następnie uczą się czytelnicy wiejscy nowego stosunku do życia i do czynów ludzkich. Nowe piękno życia dostrzeżone w Mieresjewie skupiającym najlepsze cechy radzieckiego człowieka, to właśnie jeden z etapów, to krok poważny na drodze wychowania człowieka. Książka radziecka spełnia szczytnie to zadanie.

Oto właśnie jak trafnie jej wychowawczą rolę ocenia St. Dziuba: „...radzę tę książkę przeczytać każdemu i rozważyć pilnie, bo przez to nabieramy większego rozumu i nie damy się oszukać żadnej kłamliwej propagandzie".

* ✪ *

„Każda z przeczytanych książek dała mi coś czego nie potrafię wyrazić w prostych słowach. Bo powiedzmy np. książka „Jak hartowała się stal" — ta książka podobała mi się bardzo... dlatego, że przebija w niej głęboki patriotyzm, a sylwetka Pawki Korczagina jest prawdziwą sylwetką radzieckiego człowieka budującego socjalizm w Kraju Rad. Po przeczytaniu tej książki przekonałem się, że powinienem być innym człowiekiem takim, który powinien kierować swoim losem a nie jemu się poddawać... Ja od kilku lat jestem chory na gruźlicę i nieraz przychodziły mi myśli żeby targnąć się na własne życie, ale gdy przeczytałem książkę pomyślałem: Co by na moim miejscu zrobił Pawełek Korczagin? Przecież on też próbował odebrać sobie życie a jednak... Nie, Pawełek tego nie zrobił... Powiedział on przecież sobie tak — słowami Stalina: „Nie sztuka jest zginąć — sztuka jest żyć". A przecież on ten Pawełek, to Ostrowski we własnej osobie. Skoro on tyle przeszkód usunął to i ja jeszcze będę żył".

Ten długi cytat to wyjątek z listu 26-letniego **KUBIAKA EUGENIUSZA.** Nie wydaje się rzeczą konieczną komentować szczegółowo tego listu, aby wykazać jaką szczytną rolę spełnia literatura radziecka w naszym kraju.

* ✪ *

Coraz częściej w wypowiedziach o literaturze radzieckiej spotykamy „Zorany ugór" Szołochowa i „Kawalera Złotej Gwiazdy" S. Babajewskiego.

Chłopi piszący o „Zoranym ugorze" są jacyś nieśmiali i mimo ogólnego „skąpstwa" słów, wynikającego z nieprzywykłej do pióra ręki chłopskiej czuje się jakieś zażenowanie i niedopowiedzenia wynikające niewątpliwie ze zrozumiałych jeszcze na obecnym etapie wahań co do słuszności socjalistycznej drogi przebudowy rolnictwa. Wyjątkowa jest szczerość listu aktywistki gromadzkiej **WANDY AUGUSTYNOWICZ** z olsztyńskiego:

„Czytając Szołochowa „Zorany ugór" znajdujemy samych sobie tak w jasnym świetle jakby autor pisał nie o ZSRR sprzed 30 laty, tylko dziś nas wytykał palcem. Ja niby zaliczam się do świadomych a jednak czytając tę książkę musiałam się przed sobą przyznać do błędów... Powinniśmy czytać tę książkę, aby poznać błędy pierwszych kołchozów i niedociągnięcia, aby z łatwością je ominąć i tym samym prędzej stworzymy sobie lepszą przyszłość".

Pozwólmy sobie zacytować jeszcze dwie wypowiedzi czytelników wiejskich. Pierwsza z nich wypowiedź Teresy Cieślak, chłopki z Młynkowa świadczy o wielkiej konieczności, o aktualnej potrzebie znajomości literatury radzieckiej. Posłuchajmy jej samej. „...Ja przyznam się, dużo nie czytałam, ale się cieszę, że przeczytałam książkę „Kawaler Złotej Gwiazdy". Bo ja jak to zwyczajna kobieta na wsi, nie mogłam zrozumieć tej wsi kołchozowej, często myślałam jak to może taki zespół wspólnie pracować i dzielić się zarobionymi plonami. A no teraz, po przeczytaniu okazuje się, że oni naprawdę żyją szczęśliwie i dobrze".

I krótka niezwykle wypowiedź młodej dziewczyny — entuzjastki książek radzieckich, która mówi o sobie, że „rozmiłowałam się w czytaniu radzieckich książek".

„Uwagą moją zajęły najbardziej traktory, które młodzież wyremontowała własnymi siłami, żeby na froncie nie zabrakło chleba" (z wypowiedzi o książce Malcewa „Gorące źródła"). Wypowiedź krótka, lakoniczna, ale świadcząca o sprawie bardzo wielkiej — o kształtowaniu się nowego smaku aktywizującego się czytelnika wiejskiego, o nowych cechach bohaterów powieści, na które zwraca uwagę i które mu będą wyznaczały drogę kształtowania się jego losu i charakteru.

* ✪ *

Piękno życia Mieresjewa i **ofiarność młodzieży** w powieści Malcewa, **wytrwałość** i niekłamany **optymizm losu** Korczagina, **poświęcenie i męstwo** bohaterów „Młodej Gwardii" którym „nie o sławę szło lecz o przywrócenie pokoju i radości, by mogli dalej budować komunizm" (z wypowiedzi **M. BEDNARCZYKA) spokój i szczęśliwe życie,** zespołu kołchozowego ludzi stanicy Ust-Niewińskiej — oto momenty jakże bardzo przemawiające do czytelnika wiejskiego, wyznaczające mu drogę rozwoju, stawiające cel i wychowujące go.

Ręce chłopskie nienawykłe są do pisania i trudno im uchwycić, skonkretyzować pod piórem cisnące się myśli, stąd skrótowość wypowiedzi i ich pozorna nieatrakcyjność... A jednak jak wyraźnie wyłania się z nich rosnąca aktywność mas chłopskich, ich trafne wyczucie perspektywy rozwoju społeczeństwa już socjalistycznego, perspektywy, którą stanowi treść bogatej literatury radzieckiej.

Stanisław Kisiecki

Czytelnictwo wiejskie

Wieczór dyskusyjny w gromadzie Smoniowice

GROMADA Smoniowice uzyskała w ubiegłym roku pierwsze miejsce na konkursie czytelnictwa książek, zorganizowanym przez Zarząd Główny ZSCh. W tym roku, który stanowi II-gi etap ogólnokrajowego Konkursu, Smoniowice nadesłały 180 wypowiedzi indywidualnych. To znaczy, że nie ma w tej wsi domu, skądby nie nadeszła wypowiedź. To znaczy, że w każdej rodzinie każdy jej członek (powyżej lat 16) napisał o swoich przeżyciach i doświadczeniach czytelniczych. Znaczy to zatem, że poczynając od dzieci w szkole powszechnej a kończąc na starcach, którym na kursach zdjęto bielmo analfabetyzmu — wszyscy w gromadzie, cała wieś czyta książki, czyta ich wiele i z różnych zakresów.

Smoniowice leżą w powiecie miechowskim. Na skraju powiatu i własnej gminy Łętkowice. Ze światem łączy je licha droga. W porze wiosennych i jesiennych roztopów bezdroże zamyka wieś w jej własnym życiu na uboczu. Do niedawna była to wieś zacofana. Wieś małorolnych, nie umiejących wydobyć z żyznej ziemi miechowskiej jej wielkiego bogactwa.

Przełom w Smoniowicach zaczął się przed dwoma laty. Wywołała go książka. Młody nauczyciel Zdentowski utworzył koło czytelnicze wśród młodzieży. Aktywiści koła zorganizowali nowe koła, zdobywając dla nich stare pokolenie.

Cała gromada stała się wkrótce jednym wielkim klubem czytelników i dyskutantów. Szybkość, z jaką ta akcja kulturalna rozwinęła się, jej powszechność i doniosłość dowodzą jak łatwopalnym materiałem dla rewolucji stały się już dziś nawet zapadłe, na uboczu położone wsie. Propaganda czytelnictwa, jaką podjął przed dwoma laty nauczyciel, okazała się ogniem, rzuconym na prochy. Siły rewolucji tkwiły i wzbierały w gromadzie smoniowickiej. Książka dała im ujście, i zamieniła ślepą siłę w zorganizowaną i świadomą swych celów.

Smoniowice zasługują w pełni na szczegółowe badania. Wszak ten wielki, gromadzki klub miłośników książki nie ma jeszcze świetlicy. Zebrania odbywają się kółkami po domach a większe w szkole. Ale odbywają się, ale wszyscy czytają i dyskutują zawzięcie. Bezdroża nie zatrzymały aktywistów czytelnictwa i zespołu teatralnego przed wyjazdami na inne wsie. Smoniowice promieniują już na okoliczne Przemyślanki, Zielewice i Przemysany. Klub czytelniczy pomógł rozwinąć się mocnym kołom ZMP, Gospodyń, ZSL, LZS-u. Z niego wyrosło kółko Miczurinowskie. On pchnął gromadę od słów do czynów. W ubiegłym roku Smoniowice zajęły w akcji skupu zboża jedno z pierwszych miejsc w gminie i w powiecie miechowskim.

Jak bardzo została obudzona i pogłębiona świadomość polityczna kulturalna i gospodarcza w tej wsi, liczącej 78 gospodarstw, niech świadczą wypowiedzi, jakie poniżej zamieszczamy. Ułożyliśmy je w kolejności, dającej wrażenie dyskusyjnego wieczoru gromadzkiego. Nie odbiegamy wiele od prawdy. Takimi wieczorami żyją przecież Smoniowice.

Jaką perspektywę dla pracy i przemian ukazują te mądre rozważania zacofanych jeszcze do niedawna chłopów — czytelnik sam będzie mógł ocenić.

REDAKCJA

CHRZANOWSKA BOGUSŁAWA (lat 29 — 1 ha) — Czytałam o tym jak to Kostka Napierski walczył, żeby chłopów wyzwolić spod strasznego jarzma panów. Czytałam u profesora Baranowskiego i w Wierszach Nędzy - Kubińca, co sam jest góralem.

O tym co w książce Wasilewskiej „Ojczyzna" wiem sama dobrze, bo urodziłam się we wsi, gdzie był dwór, gdzie dziedzic rządził i był niegodziwcem i wyzyskiwaczem dla chłopów. Najważniejsze zdarzenie u Kubińca to jak Kostka Napierski zrobił powstanie, bo to był pierwszy bunt chłopów, i szlachta i biskup zlękli się tego.

Te książki nauczyły mnie, że takie czasy o jakich ja czytałam już się nie wrócą, bo my chłopi i robotnicy, co nas dawniej szlachta i kapitaliści wyzyskiwali, jesteśmy dziś silni i nie poddamy się wrogom, imperialistom co by chcieli przywrócić panowanie dziedziców i fabrykantów. Musimy spełnić wszystkie obowiązki dla naszego państwa, bo z tego będzie dobrobyt dla naszych dzieci i potęga naszego narodu.

AUGUSTYNIAK STANISŁAW (lat 46—2 ha). — O, jak mi się podobał Jagiełło, który pokonał Krzyżaków. Kiedy posłowie polscy prosili o pokój Ulricha Mistrza Zakonu on szyderczo się wyśmiał z nich i powiedział, że jak nie macie się czym bronić, to weźcie te dwa miecze. Posłowie powiedzieli, broń mamy, ale i ta się przyda. I cóż się stało z tą pychą Krzyżaków? Zostali pokonani pod Grunwaldem i więcej nie powstali. Dzisiaj w Korei Amerykanie też się doczekają tego samego za te zbrodnie, bomby i zarazy, za morze krwi, wytoczonej z narodu koreańskiego. Przyjdzie na nich kres za pychę panowania nad światem, za ich łupiestwo, wyzysk i wojnę, przyjdzie kres jak na Krzyżaków. A przypomnijcie sobie z książeczki „Za Chlebem" ten nasz tułaczy chleb! Jak to, polscy chłopi wyjeżdżali do Ameryki, na zarobek — mówiło się bogaćtam! Pracować trzeba było ciężko i za lichą płacę, aby budować potęgę miliarderom, którą oni grożą całemu światu. Dzisiaj w Polsce Ludowej, w swojej ojczyźnie, jest dość pracy dla wszystkich i naszą budujemy siłę. Dawniej chłopi chodzili po dworach i robili na dziedziców i to było też przeciw nam i ojczyźnie. Teraz każdy ma pracę, jaką sobie wybierze. Dzisiaj zginął analfabetyzm, dla wszystkich jest nauka.

Te książki nauczyły mnie jak należy szanować naszą ojczyznę i jak w niej pracować dla dobra społecznego i kulturalnego wsi i miast. Każdego z nas obowiązkiem jest przyczynić się do Planu 6-letniego.

BANASZEK ANDRZEJ (lat 50 — 7 ha). — Książka ANTEK ładnie opisuje chociaż biednego chłopca. Antek nie miał się za co uczyć, pasał u kułaka i wiatraki na niby budował. Urodził się za Wisłą. Jakby ten Antek był za Polski Ludowej, to by wzięła go pod opiekę państwowa szkoła. Teraz w Polsce Ludowej dopiero się wszystko buduje. Ja w Polsce kapitalistycznej nie umiałem dobrze czytać, a teraz pożyczam książki z biblioteki.

ŁOKAS JAN (lat 50 — 7 ha). — Przykład z takich książek jak „Meir Ezofowicz", „Antek", oraz „Dalekie i bliskie" może być taki, jak za sanacji panowie dziedzice gardzili chłopami i bardzo ich krzywdzili. Chłop był traktowany jak wół i nie miał możności posłać swoich dzieci do szkoły. Dużo takich zdolnych dzieci poniewierało się po wszystkich wsiach jak Janko Muzykant i Antek. Chłop miał o niczym innym nie myśleć, jak tylko walczyć o nędzne utrzymanie.

Przeczytane książki nasunęły mi myśl, że ta nędza chłopa, która była dawniej, musi się na zawsze i wszędzie skończyć i że w Polsce Ludowej my chłopi musimy razem z robotnikami tak się bić o lepszą przyszłość, aby wykonać Plan 6-letni i przebudować wieś.

ROJEK KRYSTYNA (lat 18 — 3 ha). — Po przeczytaniu nowelki Janko Muzykant pojęłam, że ten chłopczyna nie miał wówczas innego wyjścia i musiał służyć, musiał być wiecznie bity i żyć głodny i w nędzy. A znowu Antek. Gdyby Antek był moim synem, to nie posyłałabym go do majstra ani na służbę, bo mogę dziś oddać go do szkoły, gdzieby go nauczyli inżynierii, a Janka grać i dali by mu skrzypce. Te nowele nauczyły mnie, że matka powinna wiedzieć, jakie dziecko ma zdolności i pomóc mu je rozwinąć. Tak może być dopiero teraz w Polsce Ludowej, kiedy wszystkie szkoły stoją otworem dla dzieci robotników i chłopów, ale nie mogło tak być, kiedy w Polsce rządziła szlachta. Teraz dziecko ma szkołę ludową, świetlice, bibliotekę, światło naftowe, a pragnie elektrycznego. W tamtych czasach winny był obszarnik i fabrykant. Teraz to już byłaby nasza chłopska wina — zaniedbałość. Wiem, co mam robić z dzieckiem i gdzie go oddać.

NAWRÓT EDWARD (lat 26 — 6 ha). — „Matkę" czytałem jednym tchem. Najbardziej podobał mi się syn, który zawsze niestrudzony, choć nigdy nie wyspany, pokazuje, że czy to w więzieniu, czy pod knutem żandarma, czy na wolności, czy w fabryce jego poświęcenie i praca przyczyni się do tego, czego pragnęli wszyscy robotnicy, do rewolucji i wyzwolenia ludu.

Po przeczytaniu książki „Opowiadanie o prawdziwym człowieku" myślę, że naród polski powinien też być tak wychowany, jak naród radziecki, pełny bohaterstwa, odwagi, bojowości i odpowiedzialności za swe czyny. Gdy naród polski zdobędzie te cechy i zalety radzieckie to Polska nie tylko stanie się silna, ale będzie miała tę jedność, jaką osiągnęło dopiero w nowej historii pierwsze państwo socjalistyczne.

BIELAŃSKA JÓZEFA (lat 17 — 4 ha). — Ja trochę inaczej niż Nawrót przeżyłam Matkę" Gorkiego. W książce tej dużą rolę odegrała sama matka. Wiedziała ona, że za konspiracyjną pracę czeka ją duża kara a nawet śmierć, mimo to nie przestawała przenosić materiałów, niebezpiecznych dla rządu carskiego. A kiedy jej syn znalazł się w więzieniu, nie przestała również dla rewolucji pracować i przeżywała nieszczęście syna z hartem, żywiąc nadzieję, że syn wyjdzie i będą razem dalej walczyć aż do zupełnego zwycięstwa.

Takie książki nauczyły mnie, jak należy żyć w świecie, w którym wciąż jeszcze trzeba walczyć. Chciałabym, aby w naszej bibliotece znajdowało się więcej książek opisujących bohaterstwo ludzi radzieckich i polskich, takich którzy walczyli o wolność każdego człowieka.

KULCZYCKA WŁADYSŁAWA (lat 45 — 6 ha). W naszej bibliotece jest dużo ciekawych rzeczy, jak np. porównanie czasów sanacyjnych z dzisiejszymi, różnica wielka. Kobieta na wsi była zapracowana, a z braku książek nie miała możności zdobyć wiadomości, aby się dowiedzieć, że i ona ma prawa w swojej ojczyźnie. Teraz dopiero po przeczytaniu paru książek wiem, że państwo składa się nie tylko z mężczyzn, ale i z kobiet i my kobiety czujemy się, jako obywatelki Polski Ludowej, choć nie tylko my zaprzężone byłyśmy do jarzma, bo jak powiadał magnat Radziwiłł: cała niska warstwa zastępuje woła roboczego. Ale dziś przez czytanie książek i kobieta inaczej na wsi gospodarzy, umie lepiej hodować trzodę chlewną, kury, kaczki i umie gotować dobre potrawy, a wszystko oszczędnie i smacznie. A to dopiero początek.

Bo trzeba, aby kobiety na wsi zrozumiały, co znaczy Plan 6-letni, jaką korzyść przyniesie on naszym dzieciom. Dlatego śpieszmy się, aby przed terminem zrealizować Plan 6-letni. Wszyscy powinni dążyć, aby Polska Ludowa była zbudowana z żelaza i stali.

KUBIŃSKA ZENONA (lat 20 — 5 ha). — Jak w książce pt. „Marta", kiedy kobieta nie miała żadnego fachu i zginęła marnie.

Obecnie kobieta ma prawo na równi z mężczyzną czy to w mieście, czy na wsi może pracować we wszystkich zawodach.

Chłopi teraz nie muszą z biedy sprzedawać ziemię i jechać do Ameryki, bo jest dość ziemi w Polsce i jeszcze jest mało rąk do roboty w przemyśle. Nie ma teraz tak, by chłopu zewsząd groziła nędza, od pana i od plebana. Marta podobała mi się za to, że do końca walczyła ze złym losem. U nas, żeby się podniosła kultura musi być dobrze wyszkolony aktyw na specjalnych kursach, który by mądrze poprowadził robotę.

Potrzebna jest świetlica i sala teatralna, bo nie mamy gdzie urządzać przedstawień. Młodzi i starzy mogliby tu się uświadamiać i walczyć ze starymi poglądami i z resztkami starego ustroju o nowy.

KULCZYCKI MICHAŁ — (lat 50 — 6 ha). Z przeczytanych książek zrozumiałem, czym jest państwo — jest ono państwem ludzi pracy: górnik, hutnik i rolnik służą wzajemnie sobie pracą, a służą dlatego, że władza należy do klasy robotniczej i ona w sojuszu z chłopami pracującymi tworzy socjalizm. Porównać czasy sanacyjne i obecnego państwa ludowego, to różnica, jak niebo i ziemia. Chłop wstawał o świcie i pracował do zmroku ciężko, a korzyści miał jedną setną, resztę zabierał bogacz i kapitalista. Dziś, dzięki czytaniu książek i uświadomieniu pracuje chłop wydajniej, a nic nie traci, dzięki temu, że władza ludowa nie szczędzi opieki i pomocy a także, że podnosi kulturę. Toteż wszyscy u nas rozumieją, że trzeba jak najprędzej zrealizować Plan 6-letni dla dobra chłopa i robotnika.

ŁOJ BRONISŁAW — (lat 36 — ha 1,9). Mam małe gospodarstwo. Z książek dowiedziałem się bardzo wiele potrzebnych rzeczy dla każdego gospodarza: mianowicie, co trzeba robić, żeby były lepsze buraki cukrowe, jak trzeba pielęgnować krowy, aby dały więcej mleka, jak uprawiać rącznik, jak chować owce i gęsi.

Teraz jest taki czas, że wieś musi dać państwu dużo więcej, gdyż mamy wykonać Plan 6-letni. Dlatego rolnicy muszą uprawiać nowymi sposobami, aby osiągnąć większe plony, muszą robić doświadczenia i uczyć jeden drugiego, dlatego kółko miczurinowskie ma u nas wielkie zadania.

Wszyscy powinni zbierać się w świetlicy i czytać książki. Ale my świetlicy nie mamy, a książek fachowych za mało na nasz apetyt.

PRUSICA JULIAN (lat 40 — ha 4). — Ja, chłop ze wsi myślałem, że wszystko wiem o nawożeniu pól, a jednak okazało się, że nie wszystko, bo po przeczytaniu kilku książek dużo się nauczyłem. Aby osiągnąć większy przychówek bydła i trzody i dobrobyt wsi, trzeba najpierw zwiększyć w naszej gromadzie plony, musimy więc czytać więcej książek rolniczych, które nam służą pomocą. Dlatego musi być u nas we wsi świetlica, gdzie byśmy się mogli schodzić wieczorem i podzielić się swymi wiadomościami z innymi.

KOMENDA ALEKSANDRA — (lat 26 — ha 3). — Mnie kobiecie ze wsi potrzebne są książki o rolnictwie. Najwięcej o chowie zwierząt, bo tym my się zajmujemy. Jak będziemy chować nowymi sposobami z książek, to będą lepsze wyniki. U nas ludzie zaczynają dużo czytać i gadać o książkach, ale tych książek jest mało.

Przeczytane książki nauczyły mnie, że trzeba hodowlę prowadzić lepszymi sposobami niż dotąd. Rolnicy muszą się bardzo uczyć, bo u nas to jeszcze na niskim poziomie.

USARZ JÓZEF — (lat 43 — ha 3). — Z książki o świniach dowiedziałem się, jak trzeba świnie chować i jak im trzeba dawać jeść. A nie wiedziałem dotychczas, co należy robić, aby mieć najlepsze świnie i najlepszą słoninę. A teraz nawet zakontraktowałem je, bo wiem, że da mi to dużą korzyść. Wszyscy gospodarze powinni kontraktować świnie.

Z książki: „Planowy skup zboża" też dowiedziałem się dużo rzeczy. Aby oddawać zboże do skupu, gdyż państwu potrzeba dużo żywności. A państwu, to znaczy robotnikom, którzy budują nowe fabryki, huty, cementownie, kopalnie, elektrownie itd. Jeśli my będziemy dawać, to pomożemy zbudować fundamenty Polski z żelaza i stali, a w ten sposób i dla nas na wsi najmocniejszy fundament.

Gdy jeszcze będę czytał, to się dowiem jeszcze ciekawszych rzeczy, które można zastosować w naszej gromadzie. Te książki dały mi coś z oświaty i kultury.

ŁOJ STANISŁAW — (lat 20 — ha 1,80). — U nas we wsi sieje się tylko siewnikami, ale my tych siewników nie mamy, tylko pożyczamy od bogaczy, a później odrabiamy, bo oni nie chcą godzić się na dniówkę, ale to już niedługo tak będzie, bo się zaczynamy uświadamiać. Jak się sieje siewnikami, to się mniej wysieje, a plon jest większy. Z książki o roślinach okopowych dowiedziałem się, jak się bronić przed posuchą, jak walczyć ze szkodnikami i jakie mają być poplony i przedplony. Człowiek zmienia przyrodę, książki uczą, jak można stepy i pustynie zamienić w urodzajne ziemie, gdzie można uprawiać wszystkie rośliny W Związku Radzieckim sieje się lasy wielkimi pasami i robi się wielkie kanały W Związku Radzieckim Miczurin i Łysenko wynajdują coraz nowe odmiany roślin, tak, że choć dawniej na północy nie rosły drzewa owocowe, to teraz rosną. U nas we wsi jest kółko miczurinowskie po to, żeby tak, jak w Związku Radzieckim robić doświadczenia i próbować nowych odmian. Ja się dlatego do tego kółka zapisałem.

ŁOJ ZOFIA — (lat 40 — ha 3). — A przykład Marii Kuropatwińskiej, jak prowadzić ogródek działkowy i warzywny, co jest dla każdej gospodyni bardzo potrzebny.

ŁOJ RYSZARD — (lat 17). — Podobają mi się bardzo osiągnięcia wydajności plonów i hodowli uczonych radzieckich, jakimi są Miczurin, Łysenko, Kuleszow, Bogdanow i inni.

Pragnąłbym przejąć i zastosować ich osiągnięcia, aby żywa waga krowy dochodziła do 900 kg, a objętość wymienia miała 185 cm. — Nasze kółko miczurinowskie będzie próbowało ulepszyć hodowlę, ale to musi się robić z całą gromadą. Bo te najlepsze warunki i upowszechnienie nie da się przecież przenieść do każdej obórki. Naukowa hodowla, to duża hodowla, czyli wspólna. Życie naszej gromady też musi pójść naprzód.

Bo jak dawniej obchodzono się z ludźmi w niewolnictwie? Co pisze „Chata Wuja Toma"? Jak odrywano w Ameryce dzieci od rodziców i mężów, od żon i sprzedawano Murzynów, aby używać ich do ciężkich prac. W wielu wypadkach pracowali zamiast zwierząt pociągowych, a obchodzono się z nimi gorzej, jak ze zwierzętami. A czy za czasów sanacyjnych dzieci małorolnych i bezrolnych zamiast się uczyć nie musiały służyć u bogaczów i za marne wyżywienie pasać krowy i świnie? A teraz dzieci za Polski Ludowej chodzą do szkoły i mają wolność. A my małorolni na wsi możemy myśleć, jak nasze siły zebrać do kupy i stworzyć dobrobyt i sprawiedliwość.

KORDECKI BOLESŁAW — (lat 42 — ha 4). — I ja skorzystałem z biblioteki w naszej gromadzie. Przeczytałem kilka książek, a jako rolnik, to przeważnie rolniczych. Bardzo dużo mnie to nauczyło i przekonałem się, że chłop na wsi powinien zapoznawać się z nowymi metodami i doświadczeniami wiedzy rolniczej, przez co mógłby osiągnąć większe plony, zwiększyć przychów bydła o większej mleczności, a także samo i trzody chlewnej, realizując przez to wykonanie Planu 6-letniego. Bolączką naszej gromady, która hamuje kulturę wsi, to brak świetlicy, tego ośrodka, gdzieby można się razem zebrać, aby poczytać w większym zgromadzeniu rolnicze książki. Bo widzicie, na powieści ochota jest większa. Każdy se sam poczyta. A potem do obgadania spotykamy się gdzie bądź, choć najczęściej w szkole, która dla nas zawsze gościnnie otwarta po południu.

Ale weźcie np. książkę pt. „Chwasty". Nauczyła mnie, że chwasty wśród roślin uprawnych wyrządzają rolnikowi wiele różnorodnych szkód, wyczerpując i zubożając glebę ze znacznej ilości składników pokarmowych. A walkę z chwastami trzeba prowadzić zespołowo, tj. całą gromadą, aby nie dopuścić do dojrzewania i wysiania się chwastów, gdyż inaczej rolnik ponosi wielkie straty, i państwo też.

ŁOJ STANISŁAW — (lat 38 — ha 1,88). — Ja po przeczytaniu tych książek chciałbym zastosować w naszej gromadzie i w całym kraju gospodarstwa zespołowe, czyli spółdzielnie produkcyjne. W spółdzielniach produkcyjnych będziemy mogli osiągnąć większe plony, aniżeli na gospodarstwach indywidualnych. W spółdzielniach będzie zasilana ziemia nawozami i zawsze uprawiana maszynowo, co da nam większy plon w 100%. Na pewno zwiększy się hodowla bydła i trzody, będziemy mogli założyć hodowlę, wtedy zwiększy się dobrobyt i kultura wsi.

TIBOR TAKACS (WĘGRY)

ĆWICZENIE MARSZOWE

Maszerowaliśmy od rana,
na oczach — śnieżne bielma.
Ciągnęły chmury ołowiane,
milczała ziemia senna.
Stukały buty, mróz aż trzaskał,
lecz w sercach było ciepło, jasno:
wiedzieliśmy gdzie cel nasz.

Karabin ramię wciąż przygniatał,
but ślizgał się po lodzie.
W każdej mógł chwili runąć atak,
wróg skrył się na zachodzie.
Lecz oddział na wierzchołek wkroczył,
bo nawet góra stromym zboczem
nie wstrzyma nas w pochodzie.

Wróg był w dolinie, myśmy wszyscy
w wysokie lasy przeszli.
Jeszcze przed szturmem porywisty
wiatr gwizdał nasze pieśni.
Wtem — strzał i „do ataku!" rozkaz
z gardła doliny się wydostał
i zabrzmiał w gąszczu leśnym.

Biegliśmy ciągle naprzód polem,
skokami przez dolinę,
czołgaliśmy się przez gołoledź,
wciąż naprzód jak lawina.
Znów padał rozkaz: „ognia! biegiem!"
i tak dopadliśmy przez śniegi
do wroga w pół godziny.

Automat, warcząc, śmierć rozsiewał,
kaemy grzmiały wokół,
odpowiadały echem drzewa
na zboczu gór, wysoko.
Martwi padali wkrąg żołnierze,
twarzami legli w śniegach świeżych,
nie widzą już obłoków.

Zwycięstwo! Wróg pobity znowu,
znów rozerwane więzy.
Z radością nowy plan bojowy
snuliśmy, by zwyciężyć.
Ćwiczenie wzmacnia siły czerstwe,
siła się staje bohaterstwem,
bohaterami — Węgrzy!

Ci, którzy padli, są radośni,
cieszy się cała armia:
wszystkie ćwiczenia dobrze poszły,
choć walka była twarda.
Po boju plany omówimy,
bo one czynią nas mocnymi;
łopoce wolny sztandar.

I szliśmy znowu dalej, nogi
brnęły przez śnieg, po lodzie.
Chronimy lud i kraj nasz drogi:
„Nasz wróg jest na Zachodzie!"
Nie urojony, zbrojny cały.
Wraża potęga kapitału
znów czyha i znów grozi!

Szliśmy, za nami szła kompania,
szła armia pełna męstwa.
Próżno szarańcza się ugania
czeka ją u nas klęska!
Z nami Radziecki Związek stoi,
obóz wolności i pokoju
i nasza broń zwycięska.

Do celu doszliśmy już cało,
nie łamiąc szyku w marszach.
Ćwiczenia nas zahartowały,
sił do obrony starczy.
Gdy trzeba, potrafimy śmiało
za szczęście i nadzieję całą —
za Republikę walczyć!

tłum. **Jerzy Ficowski**

LAMAR (BUŁGARIA)

KAMIENNE PRZEJŚCIE

Tam, kędy rzeka białą pianą pryska
i szumi, płynąc wśród jodeł i gór,
dynami, skalne rozsadza urwiska
i betoniarki ujarzmiają nurt .

W Kamiennym Przejściu rośnie chłód wieczoru,
po dziennym zgiełku cisza jest jak dzwon,
patrząc na mgliste dorzecza i bory
ponad Rodope wielkie gwiazdy lśnią.

Dzień minął tutaj wśród grzmotów tysiąca,
a teraz pośród mgłą dymiących drzew
ludzie o twarzach spalonych od słońca
nucą i tryska radością ich śpiew.

Niedawno tędy przechodziły sarny
o życie walczył pstrąg wśród rwących fal,
teraz od roku trud rośnie tu gwarny
i nawet w pleśni nie zadrży już żal.

Drwale, małymi zwożąc konikami
z kwiecistych, górskich polan wozy pni,
z daleka widzą podwaliny tamy
i podziwiają dzieło nowych dni.

W dolinie, we mgle, ludzie czarni, mali,
wznoszą zaporę — bystrym wodom straż,
na skałach białym wapnem napisali:
„Żywie Dymitrow, druh, towarzysz nasz."

tłum. **Fr. Fenikowski**

HANNA KIRCHNER

O prawdziwych obywatelach Ojczyzny

NA II Ogólnopolskiej Wystawie Plastyki wisiał obraz przedstawiający Mariana Buczka.

Karabin w ręku, szeroka, mocna twarz i oczy, oczy były najpiękniejsze. Nie wiem już zresztą, czy to malarzowi tak dobrze udało się wydobyć ich szczególny wyraz, czy też po prostu na wszystkich portretach Buczka oczy najbardziej narzucają się uwadze widza. Wierzę, że ten komunista, który wprost z sanacyjnego więzienia pośpieszył na pole walki przeciwko faszyzmowi niemieckiemu, przedzierając się do Warszawy, widział przed sobą ojczyznę przyszłości tę, w której my żyjemy, w której naród i lud to jedno. Cóż bowiem innego znaczyłby ów płomień siły i miłości w jego oczach? Front walki układał się przed nim jasno i wyraźnie. Po stronie hitlerowskiej stali także ci, którzy wepchnęli go za kratę więzienia. W tamtych dniach zatrzaskiwali za sobą drzwiczki aut, które uwoziły ich nędzne i zdradzieckie życie ku rumuńskiej granicy, podczas gdy na polu podwarszawskim umierał Marian Buczek a na ulicach miasta prawdziwi obrońcy ojczyzny, robotnicy warszawscy budowali barykady. Ministerialne auta zbliżały się do granicy, gdy polskie drogi raniił do bólu żelazny but faszystowskich żołdaków. W ojczyźnie zostali jednak ci, którzy byli jej prawdziwymi obywatelami. Oni zostali, oni ginęli — paleni w krematoriach obozowych, rozstrzeliwani na ulicach, oni własnym ciałem strzegli domu, aby go otworzyć wolności. Oni przenieśli przez ciemność faszyzmu płomień, którzy rozświetlał oczy Buczka, płomień, który zajaśniał świtem Polski Ludowej.

Wydaje się, że o ludziach tych napisano jeszcze za mało, nie uwidoczniono należycie siły, którą wyłonili spośród siebie i która nimi kierowała — Partii, nie dosyć obnażono podłość i cynizm tych, którzy wtedy otworzyli hitlerowskiej dziczy wrota naszego kraju.

W tradycjach polskiego rewolucyjnego proletariatu dzieje tragicznych dni wrześniowych to etap równie piękny i bohaterski, jak ważki i pouczający. To wielki i porywający temat, pozwalający pisarzowi ukazać początek tego wielkiego procesu przejmowania przez klasę robotniczą odpowiedzialności za losy narodu, który dziś uczynił ją świadomym gospodarzem Ojczyzny.

Temat ten daje książce możliwości dramatycznych konfliktów, materiał do naszkicowania postaci prawdziwych bohaterów naszego czasu. Najbardziej dramatyczne i najmniej wyzyskane przez literaturę są chyba dzieje klasy robotniczej Śląska u początków faszystowskiej okupacji. Postawa rzesz robotniczych, patriotyzm członków Związku Powstańców Śląskich, antyfaszystowska świadomość i doświadczenie walki najbardziej zahartowanych i dojrzałych spośród nich — komunistów to były jedyne pozytywy, jakie naród nasz przeciwstawić mógł potężnej maszynie wojennej hitleryzmu, jego perfidnym prowokacjom, opanowaniu przezeń pogranicznego drobnomieszczaństwa i części zlumpowanego przez bezrobocie proletariatu. Rozkład sanacyjnego aparatu państwowego całkowita bezradność polskiego faszyzmu wobec potęgi i dyscypliny niemieckiego, małość i zupełny brak poczucia odpowiedzialności rządowych kreatur, gnębiących lud w latach „niepodległości" a zostawiających go na pastwę wroga w chwili katastrofy — to też ze szczególną siłą uwydatniło się w losach robotniczego Śląska w chwili hitlerowskiej agresji. Sanacja istotną walkę prowadziła z uświadomionym robotnikiem polskim — jego patriotyzm, wola stawienia czoła najazdowi przerastała ją, groziła wyrwaniem jej z rąk cugli — dlatego „wyłapywanie komunistów" to była jedyna konsekwentna akcja, na jaką zdobyć się mogła w momencie starcia z potężniejszym konkurentem. Czyniło to zmierzch sanacji na Śląsku podwójnie tragicznym błazeństwem, wytrącało broń z rąk jedynych, prawdziwych obrońców narodu, tym bardziej bohatersko rysowało postacie tych co nie pozwolili burżuazji odebrać sobie prawa do walki z najeźdźcą — walki przegranej w momencie starcia regularnych armii, walki wygranej w perspektywach historii.

Sprawy robotniczego Śląska w dniach hitlerowskiej agresji przypomniały niedawno **„Kleszcze" W. Szewczyka*).**

Wilhelm Szewczyk w swojej książce, będącej pierwszą częścią zapowiedzianego cyklu o życiu i walce klasy robotniczej Śląska, opisuje wypadki dwóch dni — 31 sierpień i 1 wrzesień w małej, górniczej osadzie. Leży ona tuż obok granicy.

Powieść mówi jednak o tym, jak fikcyjną była ta linia, dzieląca oba kraje — istotna granica przebiegała inaczej, dzieliła nie narody, lecz klasy. Rankiem 1-go września „granicę pod Nieborowicami przekraczali rozsypani w tyralierkę żołnierze niemieccy. Silne ręce zerwały ze spróchniałego słupka szlaban i cisnęły go do rowu". Poprzedniej nocy synowie faszysty Cieślika przenosili przez tę samą granicę broń i emblematy hitlerowskie mające uświetnić początek ofensywy faszyzmu, w tym samym czasie przekraczał ją uciekając ze swego kraju komunista niemiecki Ernst, towarzysz polskiego komunisty Bartoszka. Granica niewidzialna, klasowa granica przechodziła przez górnicze miasteczko przez kopalnię, przez Polskę. Po jednej stronie stali hitlerowscy, właściciel karczmy „ukryty patron hitlerowskich bojówek. Duch, endek Kamanderz, Cieślikowie, sanacyjni dygnitarze i policjanci, członkowie faszystowskich organizacji, po drugiej Bartoszek, Ernst, górnik Miklas, żydowski szewc Lipa Glymitzer, górniczy synowie: inżynier Jilk i dziennikarz z Warszawy, Emil. Panoszący się na kopalni SS-mani i ci wszyscy, którzy nie mogli się doczekać ich przyjścia, rozpoczynają swoje rządy od rozstrzelania byłych powstańców śląskich. Ale na tej samej kopalni zostawali górnicy, którzy osłonili Miklasa, zostawał Słupik: „siedmiu górników zsuwających się powoli po murze z rękami rozpiętymi jak na krzyżu — dopełniło edukacji Słupika szybciej i gruntowniej niż wszystkie nauki i wskazania Bartoszka". Robotnicy ci zrozumieli, że faszyzm niemiecki jest tylko ostateczną konsekwencją tego, co działo się i w ich kraju. „To co ujrzeli w tej chwili, było dalszym ogniwem całego, długiego łańcucha przyczyn, tych samych przyczyn, z których zrodziła się Wspólnota Interesów". Pamiętali, że w przeddzień przyjechał oddział wojska polskiego, ale nie dla obrony kopalni, dla wyłapania komunistów.

Emil dziennikarz przywozi z W-wy cały balast kłamliwego optymizmu, za którym sanacyjny rząd usiłował ukryć prawdę o zdradzie i tragicznej bezbronności kraju. W ciągu tych dwóch dni Emil odnajduje prawdę o Śląsku, tę samą, którą zamykały wspomnienia o pochowanym wczoraj ojcu, starym komuniście, prawdę, tak inną od tego, co wiedział ze swej pracy dziennikarskiej w Warszawie. Emil pójdzie razem z Ernestem, Bartoszkiem i Jilkiem. Nie odejdą daleko, „zejdą tylko jeszcze głębiej w podziemie".

Słuszny to i ambitny zamiar pokazania tych, którzy od 1-szych dni wojny w swe twarde, robotnicze dłonie ujęli losy wolności. Nie znalazł on jednak w książce Szewczyka w pełni realistycznego odpowiednika. Błędów jest wiele. Wynikają one głównie z niedostatecznej konsekwencji w określaniu klasowej motywacji losów i działalności postaci (nie wszystkich), w powierzchownym i naturalistycznym niekiedy spojrzeniu na opisywaną rzeczywistość i na ludzi i wreszcie, co jest najcięższym zarzutem wobec pisarza — w przeważającej w utworze nieumiejętności konstruowania materiału ideowego w obraz artystyczny. W czym się to konkretnie przejawia? Np. w odniesieniu do pierwszego z wymienionych wyżej błędów. Bartoszek, który jest najważniejszą chyba w książce postacią, mądry i wyrobiony działacz partyjny, człowiek o mocnym charakterze i niezawodnej orientacji politycznej, wypadł w książce blado. Wierzymy tylko autorowi na słowo, że jest przodownikiem i to pierwszym *prawdziwym* przodownikiem, za mało jednak widzimy go w pracy. Przeważnie mówi, poucza lub jest zapracowany. Jest dobrym bratem, dobrym towarzyszem, lubianym i cenionym. Za mało jednak ma kontaktu z szerokim kolektywem górniczym. Wiemy, że jest z nim w kontakcie, ale chcielibyśmy to zobaczyć, czuć się o tym przekonani. I tu zasadniczy, najważniejszy zarzut pod adresem autora. W powieści mało się widzi pracę i przeżycia „dołów" górniczych. Wiemy, że górnicy powoli przechodzą na współzawodnictwo zespołowe, ale nie widzimy, *jak się to dzieje*. Jakie pobudki nimi kierują. Autor bowiem zbyt wiele rzeczy relacjonuje, a za mało pokazuje w konkretnych obrazach literackich, które najbardziej przecież przemawiają do czytelnika. Wynika to z konstrukcji powieści, w której kilka wątków przeplata się ze sobą, ukazując lub sygnalizując pewne punkty węzłowe najważniejsze dla rozwoju danego wątku. To powoduje u czytelnika wrażenie pewnej fragmentaryczności akcji. Z czego jednak wynika taka właśnie konstrukcja powieści. Czyżby obawa przed „wszystkoizmem" i schematyzmem? Ale taka obawa prowadzi do antyschematyzmu, który może być także pewną odmianą schematyzmu. Postaci i zdarzenia antyschematyczne mogą być ukazane w produkcji i w życiu osobistym, mogą mieć wszystkie pozory ludzkie, ale ludzkie i pełne nie będą, jeżeli nie zostaną zarysowane w sposób pełny w jednej choćby dziedzinie swego życia, jeżeli nie ukażemy ich w działaniu najbardziej do czytelnika przemawiającym. Dlatego też postaci „Maquis" i dyr. Małeckiego wobec faktycznego braku powiązania z szerokim kolektywem górniczym, który przecież jest siłą przede wszystkim inspirującą i działającą, są trochę papierowe i mimo „antyschematyzmu" — niepełne. Bardziej żywym, rzucającym się w oczy i pozostającym w pamięci czytelnika jest Staszek, brat „Maquis". Ten młody sympatyczny chłopak żyje naprawdę pełnią życia, jakie mu stworzyła Polska Ludowa. Uczy się, pracuje, kocha, bawi, cieszy i smuci. I wreszcie autor wyraźnie ukazał (nie opowiedział) przemiany, jakie się w nim dokonują. Staszka widzimy więcej w działaniu i przeżyciach i to przede wszystkim przykuwa do niego uwagę czytelnika. Z osobą Staszka wiąże się drugi, niezmiernie ważny problem, najpełniej chyba i najlepiej ukazany w powieści. Jest to sprawa młodzieży górniczej. St. Kowalewski z mistrzostwem pokazał życie tej młodzieży w Ludowej Polsce. To młodzież na „Elżbiecie" pierwsza tworzy zespół. To młodzież, niezrażona trudnościami, jakich nie szczędzą jej (w celu zahartowania i wypróbowania zapału) „Maquis" i Malecki porywa swoim entuzjazmem ogół starszych górników. To młodzieżowy kolektyw przede wszystkim tak wpływa na Stacha, że z bumelanta (chwilowego zresztą) staje się jednym z najlepszych, tak jak jego brat „Maquis". Na przykładzie Stacha Kowalewski pokazuje wychowawczą rolę kolektywu, oddziaływującego swym wpływem i przykładem na jednostkę. Szkoda, że nie widzimy tego w stosunku do starszych górników, a zwłaszcza w stosunku do Andrzejczaka...

Andrzejczak, to następna niezmiernie ważna sprawa w powieści, górnik, partyzant w oddziałach „maquis", po przyjeździe do Polski dostaje się pod wpływy „niebieskich ptaków" szabrowników i spekulantów, zdecydowanych wreszcie wrogów Polski Ludowej, sabotażystów. Po spotkaniu z „Maquis" dawnym przyjacielem z partyzantki, Andrzejczak przeżywa silny wstrząs psychiczny. W końcu decyduje się na zerwanie z dotychczasowymi kompanami, chce być napowrót uczciwy. Otóż w przełomowym momencie Andrzejczak jest zupełnie sam. Prawda, na nowej drodze pomaga mu „Maquis", ale pomaga wówczas, gdy przełom się dokonał, gdy Jacek Andrzejczak stał się sam, bez niczyjej pomocy nowym człowiekiem. „Maquis" stał się tylko podporą na nowej drodze, na którą jednak wszedł sam, zupełnie sam.

Jacek Andrzejczak to znowu jedna z najlepiej zarysowanych postaci. Nie dlatego bynajmniej, że kocha się, że ma czas nie tylko przekraczać wysoką normę, ale i bawić się, ale dlatego, że przeżywa, że wzrusza się głęboko, że walczy ze sobą, że pracuje i odczuwa. Jacek, który wciągany przez eks-wspólników do sabotażu przeżywa całą gamę uczuć, który po długiej walce decyduje się

(dokończenie na str. 11).

Podobnie i jego „społeczny plan obrony", który polegać miał na zmobilizowaniu jak największej ilości ludzi do czego właśnie? Myślę, że mogło tu chodzić o szeroką akcję uświadamiającą, która by przygotowała ludzi do oporu przeciwko hitleryzmowi na każdym odcinku życia codziennego. Jednakże w książce cały ten plan jest czymś mglistym i nierealnym jak na projektodawcę — tj. Bartoszka. Nie ma w „Kleszczach" obrazu kapitalizmu — górnicy mają pretensję tylko do kapitalistów w ogóle a nie do swojego, którego mają pod nosem. W końcu więc uderzenie bije w próżnię. A Cieślik? „Nikt nie mógł zrozumieć, czemu Cieślik tak bardzo pragnie usłużyć Niemcom" (str. 75). I autor też tego nie umie sobie wytłumaczyć. Duch, to wiadomo, bogaty karczmarz, Kamanderz, właściciel wytwórni butów — to przedstawiciele sfaszyzowanego drobnomieszczaństwa. Ale nienawiść urzędnika — garbuska Sliny, do wszystkiego, co polskie — niewiadomo skąd. Odbija się tu brak realistycznej motywacji losów ludzkich, ślady naturalistycznego spojrzenia na świat. To przejawia się także w niedostatecznie jasnej funkcji takich postaci jak Angela i Matylda. Albo np. spolonizowany Niemiec, górnik Lux, entuzjasta Polski: córka jego „wnosiła do domu powiew świeżej, nieskalanej żadnym odstępstwem polskości" — autor nie umie pokazać co znaczy ta „polskość" w rodzinie Luxa.

Niedojrzałość ideowo - artystyczna autora jako prozaika przejawia się może najsilniej w tym, że obraz artystyczny zastępuje on komentarzem autorskim. Komentarz ten, abstrakcyjny, ogólnikowy, publicystyczny, nie pasujący na ogół do indywidualności postaci, zwłaszcza, że autor zastępuje nimi ich samodzielne myśli. Stąd powieść chwilami przeradza się w reportaż, ludzie tracą indywidualność, myślą i mówią zupełnie jednakowo. Ogólnikowy komentarz ideologiczny zabija artystyczne uogólnienie, które powinno być zawarte w odpowiednio ukształtowanym obrazie rzeczywistości. Autor musi pogłębić swą powierzchowną wiedzę o ludziach i życiu Śląska, jeśli dalsze tomy jego cyklu mają nam przynieść to tak oczekiwany obraz rodowodu bohaterstwa pracy i walki naszego dzisiejszego Śląska. A obraz walki proletariatu Śląska przeciw hitlerowskiej agresji, na której piękno i dramatyczność zwróciła nam uwagę potrzebna, choć niedostatecznie jeszcze opracowana książka Szewczyka, musi jeszcze znaleźć swego historyka, który ukaże jej piękno w dojrzałym artystycznie kształcie.

Hanna Kirchner

*) Wilhelm Szewczyk „Kleszcze", PIW 1951 r.

JÓZEF RURAWSKI

Na „Elżbiecie" rosną nowi ludzie

„Ludzie tacy jak oni zawładnęli historią swego kraju, tacy jak oni zawładną historią świata". (St. Kowalewski „Załoga „Elżbiety").

LEŻY przede mną książka St. Kowalewskiego „Załoga „Elżbiety"*). Jeszcze jedna powieść o górnikach, o ich życiu i pracy, troskach i kłopotach, smutkach i radościach.

Akcja powieści rozpoczyna się w środowisku polskich górników w powojennej, faszyzującej się coraz wyraźniej Francji. St. Kowalewski przenikliwie zarysował sytuację wychodźców wypędzonych z przedwojennej Polski biedą i bezrobociem. Górników polskich widzimy w niezwykle trudnym momencie powzięcia przełomowej w ich życiu decyzji powrotu do wyzwolonej Polski. Widzimy w powieści metody, jakimi przedstawiciele kliki londyńskiej usiłują powstrzymać górników przed powrotem. Od „hurra - ojczyźnianych" perswazji, od grania na fałszywie dźwięczącej nucie nacjonalizmu poprzez ordynarną plotkę i oszczerstwa na Polskę Ludową do pałek żandarmerii francuskiej i francuskich aresztów dla „komunistycznych prowodyrów". Sojusz faszystów polskich i francuskich to jedna, ciemna strona medalu. Druga, to braterstwo i przyjaźń proletariatu obydwu narodów. Tę przyjaźń ukazał St. Kowalewski w ogniowej próbie walki przeciw francuskiej żandarmerii osłaniającej wystąpienia londyńskich „szczekaczy".

Decyzja została powzięta. Grupa górników polskich powraca do kraju.

Pierwsze zetknięcie z Polską Ludową. Przywitanie: orkiestra, przemówienia, łzy radości i szczęścia. Nowe mieszkania a jednocześnie niepewność, plotki rozpuszczane niewiadomo przez kogo, szabrownicy i niebieskie ptaki. I wreszcie praca w kopalni, ciężka, wytężona, ale pełna nadziei, bo przecież dla siebie, dla kraju, w którym jest się gospodarzem.

Książka St. Kowalewskiego porusza liczne zagadnienia, oddawna pasjonujące naszą młodą literaturę. Wychowanie nowego człowieka, kształtowanie nowej moralności, nowego stosunku do pracy. Stosunek jednostki do kolektywu. Człowiek w całym bogactwie doznań i odczuć. Przypatrzmy się bliżej tym zagadnieniom, zobaczmy, jak je stawia i rozwiązuje St. Kowalewski.

Dwa problemy wydają mi się najważniejsze w „Załodze „Elżbiety". Sprawa podciągania kopalni, która „zawala" plan i zagadnienie młodzieży górniczej.

Problem pierwszy, nienowy w naszej literaturze, najlepiej chyba i najpełniej zarysowany został w „Węglu" Scibor-Rylskiego. Toteż trzeba było dużej odwagi autora, dużej znajomości terenu, ażeby stawiać to zagadnienie, wydobyć elementy nowe, spojrzeć głębiej i naprawdę zainteresować czytelnika. Czy St. Kowalewski sprostał temu zadaniu?

U Rylskiego katastrofalną sytuację na „Annie - Weronice" zmienia szeroki kolektyw górniczy pod kierownictwem dyrektora - górnika Migonia. Jak jest u Kowalewskiego? Z początku zły stan rzeczy na kopalni ratuje dyrektor „z awansu" Kazimierczak i sekretarz partii, stary działacz, repatriant — Przybysz. Urządzają jedno i drugie zebranie, tłumaczą, namawiają, agitują za współzawodnictwem. Przybysz dla przykładu wykonuje 260 proc. normy. Wychodzi zmęczony i wyczerpany, jako świetny przykład... odstraszający od współzawodnictwa. Jednak energia i zapał dyrektora poruszają część górników. Ludzie pracują, normy idą w górę, ambicja dyrektora, chcącego zająć pierwsze miejsce we współzawodnictwie, jest już prawie zaspokojona, gdy następuje katastrofa. Zdezorganizowanie kopalni, nastawionej krótkowzrocznie tylko na bieżącą produkcję i zdemoralizowanie zarażonej dyrektorską rekordomanią załogi sprawiają, że kopalnia nie może już wkrótce wykonać ani połowy planu. Dyrektor kopalni zostaje usunięty. Przybysz idzie na kurację, a na jego miejsce przychodzi Jędrek Jakubiak, „Maquis", bohaterski partyzant z Francji. Nowy dyrektor z awansu, Małecki, to „swój chłop", który usiłuje naprawić awanturniczą politykę swojego poprzednika. Współzawodnictwo pracy wchodzi na właściwe tory i wreszcie na „Elżbiecie" zaczyna panować porządek.

Tak wygląda w skrócie jeden z najważniejszych wątków powieści. A jego realizacja artystyczna?

Główny bohater André Jakubiak, „Maquis", to człowiek bezgranicznie oddany klasie robotniczej, służący szczerze i z zapałem budowie nowego ustroju. Nie wątpimy o jego szlachetności i oddaniu, ofiarności i odwadze ale... ale chcielibyśmy widzieć go więcej w działaniu, w pracy aniżeli w deklaracjach. Wiemy, że jest przodownikiem i to pierwszym *prawdziwym* przodownikiem, za mało jednak widzimy go w pracy. Przeważnie mówi, poucza lub jest zapracowany. Jest dobrym bratem, dobrym towarzyszem, lubianym i cenionym. Za mało jednak ma kontaktu z szerokim kolektywem górniczym. Wiemy, że jest z nim w kontakcie, ale chcielibyśmy to zobaczyć, czuć się o tym przekonani. I tu zasadniczy, najważniejszy zarzut pod adresem autora. W powieści mało się widzi pracę i przeżycia „dołów" górniczych. Wiemy, że górnicy powoli przechodzą na współzawodnictwo zespołowe, ale nie widzimy, *jak się to dzieje*. Jakie pobudki nimi kierują. Autor bowiem zbyt wiele rzeczy relacjonuje, a za mało pokazuje w konkretnych obrazach literackich, które najbardziej przecież przemawiają do czytelnika. Wynika to z konstrukcji powieści, w której kilka wątków przeplata się ze sobą, ukazując lub sygnalizując pewne punkty węzłowe najważniejsze dla rozwoju danego wątku. To powoduje u czytelnika wrażenie pewnej fragmentaryczności akcji. Z czego jednak wynika taka właśnie konstrukcja powieści. Czyżby obawa przed „wszystkoizmem" i schematyzmem? Ale taka obawa prowadzi do antyschematyzmu, który może być także pewną odmianą schematyzmu. Postaci i zdarzenia antyschematyczne mogą być ukazane w produkcji i w życiu osobistym, mogą mieć wszystkie pozory ludzkie, ale ludzkie i pełne nie będą, jeżeli nie zostaną zarysowane w sposób pełny w jednej choćby dziedzinie swego życia, jeżeli nie ukażemy ich w działaniu najbardziej do czytelnika przemawiającym. Dlatego też postaci „Maquis" i dyr. Małeckiego wobec faktycznego braku powiązania z szerokim kolektywem górniczym, który przecież jest siłą przede wszystkim inspirującą i działającą, są trochę papierowe i mimo „antyschematyzmu" — niepełne. Bardziej żywym, rzucającym się w oczy i pozostającym w pamięci czytelnika jest Staszek, brat „Maquis". Ten młody sympatyczny chłopak żyje naprawdę pełnią życia, jakie mu stworzyła Polska Ludowa. Uczy się, pracuje, kocha, bawi, cieszy i smuci. I wreszcie autor wyraźnie ukazał (nie opowiedział) przemiany, jakie się w nim dokonują. Staszka widzimy więcej w działaniu i przeżyciach i to przede wszystkim przykuwa do niego uwagę czytelnika. Z osobą Staszka wiąże się drugi, niezmiernie ważny problem, najpełniej chyba i najlepiej ukazany w powieści. Jest to sprawa młodzieży górniczej. St. Kowalewski z mistrzostwem pokazał życie tej młodzieży w Ludowej Polsce. To młodzież na „Elżbiecie" pierwsza tworzy zespół. To młodzież, niezrażona trudnościami, jakich nie szczędzą jej (w celu zahartowania i wypróbowania zapału) „Maquis" i Malecki porywa swoim entuzjazmem ogół starszych górników. To młodzieżowy kolektyw przede wszystkim tak wpływa na Stacha, że z bumelanta (chwilowego zresztą) staje się jednym z najlepszych, tak jak jego brat „Maquis". Na przykładzie Stacha Kowalewski pokazuje wychowawczą rolę kolektywu, oddziaływującego swym wpływem i przykładem na jednostkę. Szkoda, że nie widzimy tego w stosunku do starszych górników, a zwłaszcza w stosunku do Andrzejczaka...

Andrzejczak, to następna niezmiernie ważna sprawa w powieści, górnik, partyzant w oddziałach „maquis", po przyjeździe do Polski dostaje się pod wpływy „niebieskich ptaków" szabrowników i spekulantów, zdecydowanych wreszcie wrogów Polski Ludowej, sabotażystów. Po spotkaniu z „Maquis" dawnym przyjacielem z partyzantki, Andrzejczak przeżywa silny wstrząs psychiczny. W końcu decyduje się na zerwanie z dotychczasowymi kompanami, chce być napowrót uczciwy. Otóż w przełomowym momencie Andrzejczak jest zupełnie sam. Prawda, na nowej drodze pomaga mu „Maquis", ale pomaga wówczas, gdy przełom się dokonał, gdy Jacek Andrzejczak stał się sam, bez niczyjej pomocy nowym człowiekiem. „Maquis" stał się tylko podporą na nowej drodze, na którą jednak wszedł sam, zupełnie sam.

Jacek Andrzejczak to znowu jedna z najlepiej zarysowanych postaci. Nie dlatego bynajmniej, że kocha się, że ma czas nie tylko przekraczać wysoką normę, ale i bawić się, ale dlatego, że przeżywa, że wzrusza się głęboko, że walczy ze sobą, że pracuje i odczuwa. Jacek, który wciągany przez eks-wspólników do sabotażu przeżywa całą gamę uczuć, który po długiej walce decyduje się

(dokończenie na str. 11).

STANISŁAW DZIECHCIARUK

DZIEJE WALKI

Centralnym zagadnieniem postępowej, demokratycznej literatury niemieckiej okresu międzywojennego i pierwszych lat powojennych stała się próba nowego, właściwego sformułowania sądów o najciemniejszych kartach historii narodu niemieckiego. Epoka wilhelmińska, krótko trwający okres Republiki Weimarskiej i przede wszystkim faszystowska dyktatura Hitlera — to trzy rozdziały w historii Niemiec, do których najczęściej nawiązuje w swojej twórczości większość postępowych pisarzy niemieckich (że wymienimy tu choćby takie nazwiska jak: Willi Bredel, Anna Seghers, Bodo Uhse, Fryderyk Wolf, Hans Marchwitza, Karol Grünberg).

W tym zwrocie do niedalekiej stosunkowo przeszłości daje się wyśledzić podwójny cel: z jednej strony chęć ukazania pełnego oblicza faszyzmu od chwili jego narodzin, aż do punktu szczytowego nasilenia barbarzyństwa i jego upadku; z drugiej zaś — dążność do wyprowadzenia rodowodu wzrastającej wciąż świadomości klasowej niemieckiej klasy robotniczej. Te dwa momenty dadzą się zauważyć i w wybranych tu do omówienia trzech książkach, wydanych przez Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej: „Zaczęło się w Edenie*) Karola Grünberga, „Droga przez mrok"**) (zbiór nowel niemieckich pisarzy antyfaszystowskich) i „Siedmiu spod Moskwy"***) Fryderyka Wolfa.

JAK RODZIŁ SIĘ FASZYZM

Dużym walorem ideowym opowiadań zawartych w zbiorach p.t. „Zaczęło się w Edenie" i „Droga przez mrok" jest znaczne pogłębienie ideowej problematyki okresu faszyzmu. Ukazują one nie tylko perwersję i zbrodniczość faszyzmu, ale także jego korzenie historyczno - społeczne.

O tym, jaki stosunek zajęła burżuazja niemiecka wobec wzrastających wciąż wpływów Hitlera w okresie republiki, mówi Werner Ilberg w opowiadaniu p.t. „Zmiana orientacji". „Buty z cholewami" Jana Petersena, „Hitlerowiec" Anny Seghers, „Konrad Burscheid i jego pokolenie" Karola Grünberga, „Olimpijski znicz" Marianny Nathan, „Monachium" Anny Marii Jokl, „Omyłka" Brunona Hampela i „Dzień urodzin w czerwcu" Zimmeringa — to dalsze opowiadania wymienionych już zbiorów, obrazujące drogę narodzin hitleryzmu i kolejne fazy nasilenia ideologii faszystowskiej.

Trudno jest krytykowi wydawać sądy o autorach poszczególnych opowiadań i zagłębiać się w problemy ich oryginalności twórczej ze względu na ograniczony wybór (większość autorów reprezentowana jest przez jedno opowiadanie); należy jednak stwierdzić ogólnie, że omawiane cykle nowelistyczne dają nam przekonywający ideowo i artystycznie obraz hitlerowskich Niemiec.

Problem hitlerowca pokazany został w opowiadaniach przede wszystkim poprzez napiętnowanie metod wychowawczych, jakie stosował faszyzm, zwłaszcza w stosunku do pokolenia najmłodszego. Od ołowianych żołnierzyków ofiarowanych kilkuletniemu Horstowi z okazji wigilii przez ojca militarystę, poprzez przesiąkniętą duchem szowinizmu i nacjonalizmu szkołę, w której każdą lekcję zaczynało się od sentencji führera, prowadziła droga do całkowitego otępienia i zwyrodnienia człowieka. Czego nie zdołały dokonać „maksymy" powtarzane w szkole — tego dopełniły organizacje hitlerowskie w rodzaju Jungvolk czy Bund Deutscher Mädel. Potem przychodził okres służby w wojsku: po teorii następowała praktyka, uwidoczniona w opowiadaniach choćby na przykładzie Fritza Müllera, który w

Foto CAF

swojej „etyce" zatracił wszelkie granice między dobrem i złem. („Hitlerowiec").

Stosunkowo najpełniejsza i psychologicznie najlepiej opracowana jest postać Konrada Burscheida z opowiadania Grünberga. Losy jego oddają najpełniej potworność faszystowskiego wychowania. To jedna z nielicznych postaci, której rysunek nie ograniczył się tylko do zanotowania przejawów zewnętrznych. Autor, pomimo ograniczonych ram, jakie narzuca nowela, potrafił ukazać tę postać „od wewnątrz", — od strony ciągłego buntu, jaki wzrastał z każdym dniem w duszy Konrada. Ten bunt przeciwko ideologii hitlerowskiej pozwolił mu w końcu wyjść z „obłąkania" i odnaleźć właściwą drogę.

Opowiadania przekazują wiedzę o tym, jak w Niemczech hitlerowskich z każdym dniem wzmagały się tendencje militarystyczne. Pod „pokojową" maską powstawały plany agresywnych napadów. Obrazy kolejnych etapów faszystowskiej agresji odnajdujemy w „Olimpijskim zniczu", „Monachium", „Omyłce" i „Dniu urodzin w czerwcu". Opowiadania te cechuje duże ożywienie akcji i dramatyczność; nie brak jednak pewnych zbędnych elementów faktograficznych (zwłaszcza w „Omyłce").

NIEZNANI BOHATEROWIE

Zarówno „Droga przez mrok", jak i „Zaczęło się w Edenie" stanowią zwrot w kierunku przełamania zacieśnianego często w literaturze antyfaszystowskiej, kręgu tematycznego i ideowego. Współtwórcy obydwu książek wyszli poza sfaszyzowane lub chwiejne środowisko drobnomieszczańskie i inteligenckie i, w miejsce traktowanych często symbolicznie przedstawicieli klasy robotniczej, ukazali szeroką galerię prawdziwych rewolucjonistów. Ideologii faszystowskiej przeciwstawiono jedynie słuszną drogę rozwojową, jaką stanowi walka rewolucyjna w szeregach klasy robotniczej i jej partii.

Autobiograficzne opowiadanie Karola Grünberga pt. „Skórzany fartuch" obrazuje proces rozwijania się w warunkach kapitalistycznego ucisku walki klasowej i narodzin bojowników o interesy klasy robotniczej. Materialna i moralna tragedia bezrobocia rodziła nie tylko wynędzniałych grajków ulicznych, ale i świadomych rewolucjonistów („Zaczęło się w Edenie"). Wprawdzie reakcja już na przełomie roku 1918 — 19 wymierzyła ostry cios działaczom rewolucyjnym: w hotelu „Eden" w Berlinie zginęli przywódcy niemieckiej klasy robotniczej — Karol Liebknecht i Róża Luksemburg; pozostało i powstało jednak wielu nieznanych bohaterów, którzy poświęcili życie walce o sprawiedliwość społeczną.

Brudna robota w hotelu „Eden" rozpoczęła długi łańcuch zbrodni, ale także i długą drogę walki proletariatu niemieckiego. Mówią o tym takie opowiadania, jak: „Zaczęło się w Edenie", „Moabit", „Eksperyment", „Wallau", „Pierwsza bitwa", „Sygnały", „Arganda", „Barwy republiki" i „Ucieczka". Autorzy opowiadań potrafili pokazać z dużym obiektywizmem prawdę faszystowskich Niemiec. Potrafili stworzyć wymowną i porywającą galerię pozytywnych bohaterów. Rudolf Esser i więźniarki z Moabitu, uczestnicy Międzynarodowej Brygady walczącej o wolność narodu hiszpańskiego, to właśnie ci nieznani bohaterowie dnia powszedniego, ginący setkami i tysiącami za sprawę proletariatu.

Przez ukazanie z jednej strony głębokiej nienawiści ludu niemieckiego do ustroju kapitalistycznego i jego najbardziej zwyrodniałej formy, jaką był faszyzm; z drugiej przez ukazanie internacjonalistycznej więzi proletariatu — stanowią wymienione pozycje poważny przyczynek do rewizji sądów o narodzie niemieckim.

PRZYKŁAD CZŁOWIEKA RADZIECKIEGO

Jednemu z etapów tej walki, którą rozpoczął proletariat niemiecki—nieubłaganej walki z faszyzmem, poświęcone są szkice literackie Fryderyka Wolfa pt. „Siedmiu spod Moskwy". Znamionuje je duży ładunek ideowy, jaki autor potrafił wydobyć z rzeczowo zrelacjonowanych faktów. Wymowna dokumentarność utworu Wolfa, posiada wielką siłę przekonywającą. Bo też pisarzowi chodziło właśnie o tę siłę przekonywania.

Tematem „Siedmiu spod Moskwy" jest bohaterska obrona stolicy państwa radzieckiego podczas ostatniej wojny światowej. Autor rysuje ludzi próby, jaką było dla nich niewątpliwie odparcie najazdu hitlerowskiego; pokazuje także, jak ludzie ci potrafili bohatersko przejść tę próbę.

Pisarz na każdym kroku podkreśla, że wojna była wielkim nieszczęściem dla narodu radzieckiego. Oto Kostia ukończył dopiero szkołę średnią i marzył o dalszej nauce i pracy; Tatarka Marusia pragnęła zostać rzeźbiarką. Te zamiary przerwała faszystowska agresja. Ludzie ci z chwilą wybuchu wojny stanęli do walki z takim zapałem, z jakim oddawali się nauce i pracy. Walkę tę traktowali bowiem jako część długu zaciągniętego wobec Kraju Rad.

Szkice Wolfa ukazują jak słuszność wyznawanej idei rodzi w człowieku radzieckim nieprawdopodobne wprost bohaterstwo i optymistyczną wiarę w przyszłość. Jakże wymowny jest fakt, że postępowi pisarze niemieccy, pobudzani troską o dobro swego narodu, sięgają po przykład człowieka radzieckiego!

Serdecznie przyjmujemy wypowiedź Karola Grünberga w posłowiu do polskiego czytelnika: *„Musimy rozedrzeć wielki łańcuch zbrodni, który wziął swój początek w hotelu „Eden". A może to tylko wówczas nastąpić, gdy cały naród niemiecki zrozumie, że szczęście jego leży w pokojowej odbudowie nowej ojczyzny bez ucisku i wyzysku, w braterskiej przyjaźni z wielkim obozem pokoju, gdy cały naród niemiecki twardo i nieustępliwie kroczyć będzie po drodze, którą obrała Niemiecka Republika Demokratyczna".* **Stanisław Dziechciaruk**

———

**) Karol Grünberg „Zaczęło się w Edenie", tłum. J. Marecka i M. Wołczacka, str. 214, wyd. Min. Obr. Nar. Warszawa 1951 r.*

***) „Droga przez mrok" (zbiór nowel pisarzy niemieckich: Werner Ilberg, Rita Hausdorf, Willi Bredel, Jan Petersen, Johan Fladung, Anna Seghers, Marianne Nathan, Bodo Uhse, Fryderyk Wolf Hans Marchwitza, Anna Maria Jokl, Bruno Hampel, Freimut Schwarz, Max Zimmering, Heinz Goeding, Rudolf Leonhrad, Karol Grünberg, tłum. Józefa Brodzkiego, str. 191, Wyd. Min. Obr. Nar. W-wa 1951 r.*

****) „Siedmiu spod Moskwy" Fryderyka Wolfa, tłum. Józefa Brodzkiego str. 91, Wyd. Min. Obr. Nar., Warszawa 1951 r.*

ZOFIA SZPROKOFF

PAMIĘTNIK KOMUNISTY

Pamiętniki działaczy ruchu robotniczego stanowią, zawsze cenną pozycję na naszym rynku wydawniczym. Mówią nam one w sposób bezpośredni i prosty o codziennej walce ruchu robotniczego, ukazują jego zmaganie się z wrogiem zewnętrznym i błędnymi teoriami, które usiłują do niego przenikać. Ukazują jednocześnie stały jego wzrost i rozwój na drodze słusznego i konsekwentnego przełamywania błędów; ludzi, rosnących wraz z ruchem i wychowywanych przez niego. Do takich książek należy „Stare i nowe" L. Rudnickiego, „Pamiętnik więźnia" F. Dzierżyńskiego, „Miejsce stałego zamieszkania" M. Krajewskiego, a także włoski „Pamiętnik fryzjera" Giovanni Germanetto*), który ukazał się parę miesięcy temu w naszych księgarniach.

Germanetto to jeden z działaczy ruchu robotniczego Włoch — członek początkowo P.S.I., potem Komunistycznej Partii Włoch. Oto jak charakteryzują go jego wrogowie w oskarżeniu prokuratora Trybunału Specjalnego: *„Skupiał w swoich rękach rozmaite funkcje partyjne. Doświadczony organizator, długoletni sekretarz Izby Pracy, Piemontczyk i zażyły przyjaciel Teracciniego i Gramsciego, pełni funkcje członka K. C. Partii Komunistycznej, członka Krajowego Komitetu Związkowego oraz redaktora dziennika „Unita"... Funkcje, które pełnił, oraz jego zdolności czynią go jednym z ludzi najbardziej odpowiedzialnych za działalność rozwiniętą przez Partię w 1926 r.".*

O czym mówią pamiętniki człowieka, który uczestniczył w nim od wczesnej młodości, patrzył na jego rozwój i dojrzewanie od anarchizujących kółek socjalistów do zdecydowanej proletariackiej ideologii partii komunistycznej, do podjęcia przez nią walki z najbardziej zwyrodniałą formą imperializmu — faszyzmem?

Palmiro Togliatti w przedmowie do pierwszego wydania włoskiego „Pamiętnika fryzjera" (1931 r.) pisze, że wartość tej książki polega na tym, iż *„jest ona nie tylko historią jednego człowieka, lecz całego pokolenia ludzi, którzy w socjalizmie, w walce o wyzwolenie robotników, znaleźli sens życia".* I jest to głęboka prawda. Chociaż w „Pamiętniku fryzjera" nie mamy poza osobą narratora innych postaci pierwszoplanowych, które by występowały w nim od początku do końca, to kolejne obrazy akcji podejmowanych przez robotników, kolejne postacie poszczególnych ludzi dają obraz tego pokolenia, krystalizowania się jego świadomości klasowej i świadomości celu walki.

Włoski ruch robotniczy przechodził przez wiele załamań i wahań nim skrystalizowała się jego linia ideologiczna w r. 1921 — roku powstania Włoskiej Partii Komunistycznej. Brak w pamiętniku, być może, oceny poszczególnych etapów, brak — i to jest może największy mankament książki — obrazu osobistego kształtowania się ideowego autora. Ale pamiętnik daje pełny i wierny obraz rozwoju, drogi walki i zwycięstw ruchu robotniczego Włoch.

Socjalizm włoski był w początkowej swej fazie, *„rzemieślniczy i drobnomieszczański, chłopski, antyfeudalny i antyklerykalny"*. W książce Germanetto widzimy jak jednoczą się w pierwszym etapie proletariat, drobnomieszczaństwo, chłopstwo. On sam wchodzi do ruchu robotniczego przez anarchizujące kółka socjalistyczne — skład ich pod względem społecznym był bardzo różnorodny. I chociaż widać jasno w całej książce, której akcja rozciąga się od lat przed pierwszą wojną światową po rok 1927, że trzonem ruchu jest proletariat, to jednocześnie spostrzegamy wyraźnie jak narasta bunt przeciwko wielkiej własności obszarniczej, wśród chłopstwa, niezadowolenie wśród drobnych rzemieślników, których proletaryzuje rozwijający się kapitalizm. Widzimy, jak wszyscy zdrowo myślący ludzie buntują się przeciwko obskurantyzmowi i głupocie niezliczonych księży. Germanetto opisuje wiele wieców i akcji organizowanych na prowincji, w małych wioskach, starcia z księżmi, narastanie fali strajków, reakcję prostych ludzi na machinacje właścicieli fabryk, przedstawicieli władz. W szeregu tych obrazów Germanetto ukazuje, jak niezorganizowany ale potężny protest przeciwko pozostałościom feudalizmu z jednej strony, a monopolistycznemu kapitalizmowi z drugiej strony, skupia w pierwszym etapie szerokie masy wokół idei socjalizmu, jak w drugim etapie — bezkompromisowe postawienie na rewolucję proletariacką doprowadza do rozłamu P.S.I. i narodzin Komunistycznej Partii Włoch. „Pamiętnik fryzjera" mówi o tych sprawach prosto i bezpośrednio.

Forma pamiętnika ogranicza może w pewien sposób swobodę pisarza w opracowaniu materiału, w nadaniu mu kształtu artystycznego. Germanetto czuje się jednak zadziwiająco swobodnie w tym rodzaju literackim. Jest on politykiem, który umie istotę, sens zachodzących przemian ukazać w krótkim, skondensowanym ujęciu. O toczącej się walce z wrogiem zewnętrznym i o walce wewnątrz Partii pisze, zdawać by się mogło, sucho, beznamiętnie i rzeczowo jak polityk i działacz, wskazujący na ekonomiczne i polityczne przyczyny opisywanych zjawisk. Na przykład fragmenty „Pamiętnika fryzjera" pisane stylem polityka i ekonomisty, ukazujące w sposób naukowy charakter i genezę ruchu robotniczego w Turynie. Ale Germanetto jest także działaczem. Dla niego te zdania są nie tylko rzeczowym stwierdzeniem faktu; stąd także w jego „Pamiętniku" konkretne obrazy strajków w Turynie, pochodów robotniczych, żądających obniżki cen, obrazy wieców i pracy nocnej w redakcjach gazet socjalistycznych. To operowanie konkretnym stylem publicystycznym i żywymi plastycznymi obrazami powoduje, że książka jest jednocześnie tak pełna treści politycznej i żywa; łączy w sobie mądrość polityka i pasję działacza. Niemałą rolę w sile wymowy przedstawionych obrazów pracy partii odgrywa styl Germanetta. Potrafi on umiejętnie posługiwać się zarówno nastrojem liryki, jak patosu czy drwiny. Szczególnie umiejętność operowania pełną humoru drwiną oddaje w „Pamiętniku" nieocenione usługi. Tępi biurokraci królestwa włoskiego, księża żerujący na ciemnocie i głupocie wieśniaków uwiecznieni zostali w sposób pełen zjadliwego humoru. W „Pamiętniku fryzjera" jest on bronią w walce, jest jedną z postaci nienawiści do starego ustroju i do tych, co go bronią. Owa metoda, którą by można określić jako sposób „ilustrowania" tez politycznych konkretnymi obrazami rzeczywistości jest jedną z najlepszych stron książki Germanetta.

Duża część „Pamiętnika fryzjera" to obraz zbrodni faszystowskich zaraz po „marszu na Rzym", stopniowego narastania terroru, tego co przyszło już niedługo — okrucieństw i barbarzyństwa bez miary. Autor umiał w swoim pamiętniku ukazać przyczyny ekonomiczne i polityczne przechwycenia władzy przez faszyzm — nędzę, bezrobocie, słabość i rozbicie w tym czasie ruchu robotniczego. Ale jednocześnie od początku z całą ostrością, pogardą i nienawiścią napiętnował tych, którzy służalczo przeszli pod rozkazy „czarnych koszul". W tych latach wyrastają pierwsi bohaterscy bojownicy antyfaszystowscy. Partia komunistyczna działa jeszcze na pozór legalnie, ma swój organ prasowy, przedstawicieli w parlamencie, ale już na krwawy terror faszystowski odpowiada zbrojnie oporem swoich poszczególnych członków. Występująca fragmentarycznie postać Tiburskiego jest zapowiedzią mającej się wkrótce rozpocząć walki z faszyzmem na śmierć i życie. I dlatego „Pamiętnik fryzjera" jest książką niezwykle aktualną. Walka z uciskiem kapitalistycznym i odradzającym się faszyzmem trwa nadal we Włoszech i nadal kieruje nią Partia Komunistyczna. *„Bój trwa. Padły w nim tysiące. Zbiegli, aresztowani, torturowani po więzieniach całych Włoch. Wyspy zapełniono deportowanymi. Trybunał Specjalny rozdał już łącznie 50 wieków kary więzień. W obliczu hien wymierzających wyroki, w obliczu tortur w sekretnych podziemiach Palazzo Ducale, w zamku Bresci, w więzieniu Peruggii nasi towarzysze z podniesionym czołem wołają „Precz z faszyzmem!"*

Te słowa odnoszą się do Włoch z roku 1927 i do Włoch dzisiejszych. I dlatego książka Germanetto jest tak aktualna i tak nam bliska.

Zofia Szprokoff

———

**) Giovanni Germanetto, Pamiętnik fryzjera, Czytelnik 1952.*

OTTO JEŻEK (CZECHOSŁOWACJA)

WSPÓŁZAWODNICTWO

Jeszcze nie skończył lat dwudziestu
a już wyzwał nas do współzawodnictwa.
Wszystkich młodych!
Jest jak iskra, tylko patrzeć wystrzeli.
Słowo do słowa wyzywająco przykłada
i — zapala.

Liczymy teraz sekundy.
O czasie piękny,
jesteś tak drogi
jakbyśmy teraz żyć mieli
jeden tylko jedyny rok.

Na liczniku twoim liczymy
ile nam jeszcze zostało minut,
o ile minut przybliżyliśmy
dobrobyt.

Jak wzrusza widok
rzeczy rodzących się
z martwej bryły,
widok roztopionego metalu,
którym rządzi giser.

Przekład **W. Karczewskiej**

MARCEL BRESLASU (RUMUNIA)

SŁOWO

O matki,
uczcie wasze niemowlęta
przed słowem: matka
i przed słowem: chleb —
prostego słowa: pokój

Nauczyciele,
uczcie wasze dzieci
razem ze słowem: sprawiedliwość
razem ze słowem: obowiązek
prostego słowa — pokój

O ludzie, ludzie
niech wraz z miłością do życia
krzewi się w waszych sercach
nie lęk przed śmiercią
lecz pokój

Złóżcie te słowa, matki, waszym niemowlętom
w kąciki ust, niby uśmiech róży,
nauczyciele, uczcie swoje dzieci
tylko tej jednej, strasznej nienawiści:
niech nienawidzą tych, którzy ją sieją.

Niech słowo pokój w was dzwoni jak pieśń
przez całe życie —
a kiedy przyjdzie śmierć
to wam zapłonie w oczach nie lękiem lecz męstwem.
O matki, o nauczyciele,
o towarzysze moi
którzy jak kowal wykuwacie pokój
którzy strzeżecie pokoju.

Gdy na granicach załopotają uśmiechy
na młodych ustach jak czerwone sztandary,
kiedy graniczne słupy nie będą już zaporami
lecz doradcami w waszej szczęśliwej podróży —
gdy każde święto będzie poświęcone pracy
i gdy każdy dzień pracy będzie dniem świątecznym,
gdy trud witając codzienny ludzie z radością pomyślą:
— o teraz tam wypoczywa brygada na drugiej półkuli —
gdy w świata wszystkich językach, jak tam któremu na imię
tym samym dźwiękiem zadzwoni, tę samą będzie miał wartość
pieniążek z czystego złota
na którym rylcem wyryto
jedyne słowo: BRAT —

O wtedy, o tylko wtedy
będziecie mogły, matki, uczyć niemowlęta
co znaczy słowo: mama, co znaczy słowo: chleb,
wtedy będziecie mogli uczyć, nauczyciele,
co znaczy sprawiedliwość, co znaczy obowiązek —
i tylko wtedy, ludzie, będziecie przeżywać do głębi
gorącą miłość życia
i leczyć będzie do głębi
obawę przed śmiercią i lęk.

A wtedy poprzez granicę, wtedy przez słupy graniczne
na jednej i drugiej półkuli
we krwi i w duszy jednego narodu
we krwi niemowląt i dzieci i ludzi
zakwitnie P O K Ó J.

Tłum. **Dusza Czara-Stec i Włodzimierz Lewik**

TADEUSZ MURAS

S I E W S O J U S Z U

GDY to piszę 28 marca, przygotowania w mojej gromadzie do wiosennej akcji siewnej są już zakończone. Siew odbędzie się rzędowy, dlatego, że u nas w gromadzie gospodarze posiadają w 99% własne siewniki. Na terenie gminy na tych gromadach, gdzie jest jeszcze za mała ilość siewników, poprzedzielane zostały siewniki z ośrodków maszynowych, a nawet z gromady na gromadę siewniki indywidualne w ramach pomocy sąsiedzkiej".

Tak pisze **Koza Władysław** ze wsi Otolice, powiatu łowickiego, słynnego kiedyś z bogactwa i skąpstwa. Siewniki indywidualne wędrują ze wsi do wsi!

„Co do kontraktacji, to cała nasza gromada przyjęła już 25 marca rb. cały plan, a było tego 3 ha lnu, 2 ha ziemniaków, 0,50 ha fasoli i 0,50 ha buraków cukrowych. Ja sam zakontraktowałem 0,10 ha buraków, wydaje się nie dużo, ale więcej nie mogłem, bo wszystkiego ornego mam 0,92 ha, a kontraktuję poza tym i trzodę chlewną.

Kontraktacja u nas dobrze poszła, bo, nie czekaliśmy z przyjęciem planu, aż przyjedzie przedstawiciel roszarni i gorzelni dla podpisania umów. Przekonaliśmy się w latach ubiegłych, że ci „ważni panowie" z roszarni, to potrafią nieraz przyjechać po zasiewach. Później z tego gadanie, że chłopi nie chcą kontraktować! Nie czekaliśmy nawet na dostarczenie umów, ale zapoznawszy się w GRN z planem już w marcu r. b., cały aktyw gromadzki, to znaczy sekretarz organizacji partyjnej, prezes gromadzki ZSCh, przewodniczący ZMP, ja — sołtys i komisja kontrolno - doradcza przy sołtysie zebraliśmy się i po gospodarsku całą sprawę żeśmy załatwili, znając dobrze swych sąsiadów i wiedząc, co kto może zakontraktować. I rzeczywiście, wszyscy nasze propozycje przyjęli.

Pomogło nam w kontraktacji i to, że jeśli w zeszłym roku nasion fasoli przysłano za mało w stosunku do umów i późno, bo po 15 maja, to w tym roku i nasiona i nawozy dostarczono do GS jeszcze w marcu.

Mamy w tym roku dostarczyć państwu z naszej gminy więcej niż w roku zeszłym: lnu z 40 ha, ziemniaków z 19 ha, fasoli z 2 ha, buraków z 7 ha, rzepaku jarego z 20 ha, a i o to dbać będziemy, aby zbiory były wyższe niż w roku zeszłym".

Tak pisze Jan Kielak, sołtys wsi Słotwina. Ale jak widać z listu, to samo napisałby przewodniczący ZMP i każdy z chłopów tej wsi. Kontraktacja była sprawą całej gromady. Załatwiona została kolektywnie, po gospodarsku: wcześniej nim pojawili się odnośni pełnomocnicy. Takiej inicjatywie należy szeroko zaufać, by ją wzmagać i rozszerzać przy każdej nowej akcji.

*

Ale nie wszędzie było tak dobrze! **Pinda Bolesław** ze wsi Chrząstów donosi:

„Wieś nasza mało jeszcze uświadomiona. Jak się zejdą u nas chłopi na zebranie, to zawsze tam więcej biadolenia, niż czego innego. A tego, ze dobrego ziarna siewnego w spółdzielni wbród i każdy, kto tylko chce może wymieniać, że siać nie potrzebujesz z płachty, bo jest na miejscu dość siewników w SOM-ie, że nawozy o wiele tańsze niż przed wojną (choć wciąż ich jest jeszcze za mało), że roszarnia i krochmalnia w zeszłym roku tak wykonały umowy, że już skarg nie było — to o tym mało mówią, ale że mniej cukru i mydła, to zaraz o tym wielkie gadanie i biadolenie.

Ja jestem stary, mam już przeszło 60 lat, ale to rozumiem, że jeżeli się jest obywatelem Polski Ludowej, jeżeli się naprawdę chce, aby nam wszystkim było w naszej ojczyźnie lepiej, to trzeba się sumiennie wywiązywać ze swoich obowiązków wobec państwa. A jak tego zrozumienia nie ma, jak ludzi mało przychodzi na zebrania to i cała robota idzie gorzej".

Obywatelu Pinda! Skoro w waszej okolicy chłopi dają swoje siewniki do innych wsi w ramach pomocy sąsiedzkiej, skoro w Słotwinach chłopi sami przeprowadzili kontraktację w 100%, skoro w wielu wsiach podjęto zobowiązania w kontraktacji i likwidacji odłogów na uczczenie 60-tej rocznicy urodzin Prezydenta Bieruta i Święta 1-go Maja, to znaczy, że bierność, która istnieje w Waszej (no i niestety, nie tylko w Waszej) wsi ma jakieś przyczyny, które trzeba i można zlikwidować. Przeczytajcie listy spółdzielców z Prusinowa, Tarnowa, Sadów, które drukujemy poniżej. Ci ludzie każdą sprawę trzymają mocno w swych rękach.

W Prusinowie, np. 15 członków posiada ponad 100 ha ziemi ornej. Spółdzielnia mimo, że jest nastawiona w dużej mierze na pracochłonne ogrodnictwo i hodowlę, przyjmuje 15 ha odłogów do zagospodarowania. Toteż dniówka u nich w ubiegłym roku wyniosła 22,18 zł, prócz artykułów pobranych w naturze, niezbędnych do wyżywienia rodziny i utrzymania gospodarstwa przyzagrodowe, z którego dochód spółdzielca osiąga około 3000 zł rocznie. Jest więc o co dbać, prawda?

W Tarnowie brygada hodowlana buduje sposobem gospodarczym oborę i chlewnię, któż bowiem lepiej tę pracę wykona od tych, którzy mają już wyraźnie zarysowany cały plan hodowli spółdzielczej.

W Sadach współzawodniczą ze sobą zespoły obsługujące siewniki na dwie zmiany. Skąd płynie ta wielka aktywność produkcyjna, o której czytamy w setce listów, jaką otrzymała redakcja? Jakie jest źródło tysięcy pomysłów racjonalizatorów, takich jak pomysły Ratajczaka, gospodarza z Poznańskiego, oraz ogromnej odwagi spółdzielni produkcyjnych w podejmowaniu ambitnych planów gospodarczych?

Wy Ob. Pinda rozumiecie dobrze swoje obowiązki rolnika wobec państwa i boli Was, gdy u innych tego zrozumienia brak. Nam się wydaje, że zrozumienie przychodzi z każdą nową rzeczą, która idzie na wieś, tylko dla tej rzeczy trzeba rozwinąć i wyzwolić aktywność całej gromady. Taka aktywność oczywiście, najbardziej rośnie z każdym miesiącem w spółdzielni produkcyjnej, gdzie ludzie decydują wspólnie o gospodarczych sprawach całej wsi.

*

Ale czy znaczy to, że w indywidualnie gospodarujących wsiach nie ma pola dla inicjatywy społecznej, dla rozwoju uspołecznienia produkcji. Oto, co pisze **Staniszewski Stefan** ze wsi Sławoszew, pow. Łęczyca.

„Ja na 5 ha, które dostałem z parcelacji, kontraktuję 0,60 ha buraków cukrowych, 0,50 ha jęczmienia i 0,20 ha kartofli. Ale chłopi inni mniej chętnie w tym roku kontraktują i narzekają na różne bolączki. A to, że na każdą roślinę jest oddzielne zebranie i oddzielnie trzeba wszystko z umową, wekslami, zaliczką, nawozami i nasionami załatwiać. Czy nie lepiej byłoby, żeby wszystkie kontrakty zawierała na jednej umowie Gminna Spółdzielnia? Niedobrze się dzieje, że nieraz nasiona nie zawsze są dobrze oczyszczone, jak to np. było w zeszłym roku z jęczmieniem, który był pomieszany z owsem, a plantatorzy lnu i konopi narzekają, że po odstawie długo nie otrzymują rozliczenia i należności.

A to jest bardzo ważna dla nas chłopów i całego państwa sprawa, w której musi panować wzorowy porządek".

*

Szczególną troskę o sprawne i szybkie przeprowadzenie akcji siewnej wywołuje u chłopów zagrożenie zbóż ozimych, spowodowane jesienną posuchą i bezśnieżną zimą, oraz opóźnienie siewów, wywołane marcowymi śniegami i mrozami. Ale wypowiedzi chłopów dalekie są od pesymizmu.

Oto co mówi **Hrybko Bronisław** z Konotopu, pow Choszczno.

„Największą naszą bolączką, była długa zima, która sprawiła, że wszystkie roboty siewne od razu i razem się nam zwalą na łeb. Przecież trzeba się spieszyć, aby siewów i tak spóźnionych jeszcze nie opóźnić. Ale my tu w Konotopie w większości dawni frontowi żołnierze, mamy żelazne nerwy i wyścig z czasem o wysokie plony i zbiory z pewnością wygramy".

Szczególnie wdzięczni są chłopi państwu ludowemu za sprawne rozprowadzenie kwalifikowanego ziarna siewnego dla zwiększenia obszaru zasiewów zbóż jarych.

„Jak się okazało dużo ozimin, bo do 30% u nas z powodu mroźnej zimy bez śniegu wymarzło, trzeba to na nowo wyorać i obsiać. Ale gminne spółdzielnia sprowadziła kwalifikowane zboża (owies, jęczmień i pszenicę) i wydaje ziarno do siewu na skrypty dłużne, tym co nie mają gotówki na zakup, z tym, że po zbiorach zwrócą nie pieniądze lecz zboże".

Nie wszędzie jednak są straty w ozimych. **Wagner Jan** w Byczynie, pow. Koźle, najważniejszy problem widzi gdzie indziej:

„Oziminy u nas w tym roku nie najgorsze, tak, że największa nasza troska w akcji siewnej, — aby wszyscy siali siewnikami i aby rozplanować dobrze pomoc sąsiedzką, żeby w tych gospodarstwach, gdzie brak siły pociągowej nie było żadnych strat w produkcji".

*

Pomoc sąsiedzka jest jednym ze sposobów zwiększenia możliwości produkcyjnych wsi przy jej istniejącym stanie zaopatrzenia w maszyny i siłę roboczą. Inicjatywa chłopów wysuwa wiele pomysłów usprawnienia pomocy sąsiedzkiej.

Szwerga ze wsi Brzana, powiat Gorlice proponuje zorganizowanie specjalnej ekipy siewnikowej. Ciekawe, jak wywiąże się ona w akcji. Jest to niewątpliwie metoda pracy zasłyszana u spółdzielców, która wśród chłopów gospodarujących indywidualnie napotka jeszcze na wiele trudności. Bo...

„Z pomocą sąsiedzką, to było u nas dotychczas tak, że korzystały z niej wdowy, starcy i ci, co mają synów w wojsku. Ale chcemy pomoc sąsiedzką w tym roku rozszerzyć tak, aby z siewu rzędowego mogły korzystać również te gospodarstwa, które nie mają siewnika i dostatecznej siły pociągowej oraz funduszu na opłacenie siewnika SOM-u. Chcemy w ramach pomocy sąsiedzkiej zorganizować taką ekipę, która by wyłącznie przeprowadzała siew rzędowy u najbiedniejszych"

*

Szczególne zrozumienie okazali chłopi wobec ostatecznej likwidacji odłogów. Jest to wyraz głębokiej troski wsi o zwiększenie produkcji rolnej. Hrybko pisze:

„Ja, jako sołtys skoro tylko usłyszałem orędzie noworoczne Prezydenta Bieruta, rozumiejąc, że trzeba zlikwidować odłogi, zaraz się wziąłem do pracy, nie czekając na wiosnę. Na mój alarm w Pow. Radzie Narodowej 53 ha odłogów naszej gromady przekazano do uprawy PGR w Chomętowie. Na dziesięć ha znalazłem nowego gospodarza, którego teraz osiedliłem. Pozostałe 12 ha rozebrali do uprawy między siebie indywidualni chłopi z naszej gromady".

*

Największą bolączką wsi jest nadal sprawa kontraktacji. Winę tu ponoszą poszczególne instytucje, które nie przeprowadzają umów w terminach, lub przeprowadzają je niewłaściwie, oraz nie wywiązują się należycie ze swych zobowiązań wobec chłopów. Np. Polakowi Ignacemu roszarnia nie wypłaciła jeszcze 3.700 zł w starej walucie za len oddany w 1950 r. Chłopi narzekają na niesprawiedliwą klasyfikację lnu, co ogromnie podważa zaufanie do całej akcji. Dużą rolę w konkraktacji odegra prócz opłacalności rosnąca świadomość obywatelska. Tak o niej pisze Szwerga:

„Jeśli idzie o kontraktację, to mimo trudności z nawozami, głównie dzięki współzawodnictwu z innymi gminami powiatu, (które żeśmy zapoczątkowali, stawiając sobie za cel osiągnięcie 105% planu) wykonaliśmy swe zobowiązania już 20 marca br. Ogromnie pomogło w kontraktacji to, że władze powiatowe starannie i należycie przygotowały i zorganizowały gromadzkie zebrania informacyjne.

Foto CAF

Ja sam w tym roku kontraktuję buraki cukrowe i fasolę. Mimo, że fasola w naszych warunkach często zawodzi, wziąłem się w tym roku za fasolę, bo doceniam ważność tej rośliny dla kraju i jako towaru eksportowego, za który możemy otrzymać tak nam potrzebne maszyny i surowce, których nie posiadamy w kraju".

Wieś z każdym rokiem pogłębia swoje zaufanie do państwa i z każdym rokiem coraz bardziej bierze na siebie z coraz większą świadomością należne obowiązki. Nie można pozwolić na to, aby przez niedbałość kilku roszarń, to zaufanie podważać. Chłop sparzy się na lnie, a nabierze niechęci do kontraktacji w ogóle.

A jak rozwija się kontraktacja, kiedy nie wywołuje ona u chłopów rozczarowań? Czytamy list Wagnera:

„U nas w powiecie Koźle kontraktacja przebiega dobrze. Najwięcej pomogło to, że w zeszłym roku w porę było wszystko i umowy, i nasiona i nawozy, i rozliczenia z chłopami przeprowadzono uczciwie i w terminie. Ja sam w tym roku kontraktuję więcej, bo 0.25 ha i bardzo sobie chwalę kontraktację.

A jeśli w dobrych warunkach pojawiają się opory, mają one za przyczynę trudności, jakim plan gminny winien wyjść naprzeciw:

„Najchętniej rolnicy kontraktują u nas ziemniaki, mniej chętnie len, mak i fasolę. Jako powód (zwłaszcza co do lnu) podają, że brak im rąk roboczych do pielęgnacji tej rośliny, pogrowało do miast". (Rogowski)

*

Ponad setka listów chłopskich, jaka wpłynęła do naszej redakcji zasługuje na osobną publikację broszurową. W pobieżnym i pośpiesznym sprawozdaniu trudno bowiem odsłonić bogactwo spraw, ocen, rad i całej tej wezbranej inicjatywy chłopskiej, determinacji i rozmachu, słowem, tego wszystkiego, co mówi nam ponad wszelką wątpliwość, że to rok trzeci Planu 6-letniego, że **to rok przełomu.** I że wezwanie, rzucone na początku tego roku przez Prezydenta Bieruta do dźwignięcia się chłopów pracujących **z nadmiernego opóźniania się** rolnictwa w stosunku do tempa produkcji przemysłowej — że to wezwanie dało spodziewany odzew. Pomogło uświadomić się nowym, wzbierającym przez ostatnie lata siłom w chłopstwie.

Tegoroczny siew wiosenny można i należy nazwać **siewem sojuszu robotniczo - chłopskiego.**

Sojuszu na etapie wspólnej budowy fundamentów socjalizmu w Polsce. Sojuszu, w którym chłopstwo pracujące podrywa się do przeważenia w tej gigantycznej walce i pracy szali, zapewniającej zwycięstwo socjalizmu. Zryw chłopstwa niesie pomoc sojusznika, wyraża pogłębioną świadomość polityczną, wyraża nowe, jeszcze pełniejsze zbratanie się z klasą robotniczą i z jej ideą sprawiedliwości społecznej, z jej wielkim planem rozkwitu, dobrobytu i kultury w całym narodzie ludzi pracy. Chciałbym dlatego sprawozdanie to zamknąć dwoma cytatami, w których odbija się przejęta i głęboko już zakorzeniona na wsi polskiej energia przodującej klasy robotniczej, jej twórcza bojowość i jej wielka perspektywa, którą otwiera przed całym narodem, przed gnębioną i hańbioną przed laty wsią polską.

To pisze chłop, Hrybko, ale słychać w jego mowie głos klasy robotniczej, który staje się jego głosem:

„Moja gromada w pełnym szyku bojowym stoi już przygotowana do wiosennych siewów. Nasiona sprowadzone, są już u każdego rolnika, ośrodek maszynowy skontrolowany i przygotowany do pracy. Pomoc sąsiedzka zamieniona na wspólną całej gromady akcję. Nawet dzieci wiedzą, co, gdzie i kiedy nastąpi. Hasło da nam słońce, a odzew usłyszą robotnicy w miastach 1 Maja. Niech żyje sojusz robotniczo-chłopski!"

Pisze chłopka, Nowakowa.

„U nas we wsi jest przedszkole, ale dla dzieci rodziców, pracujących w fabrykach. Postawiłam jeszcze w lutym na Sesji, poświęconej akcji siewnej taki wniosek!

— Do siewu całą siłą. Nic nas nie może osłabić. Więc dzieci trzeba do przedszkola. Musi u nas powstać przedszkole. Ale i o tym pamiętajcie, że siew, że troska o produkcję powinna nam przypomnieć, po co ją podejmujemy — dla dobrobytu i kultury naszej, naszych dzieci! A czym skorupka za młodu nasiągnie, tym na starość trąci. To młode pokolenie, to cała nasza nadzieja, jak je wychowamy, taka będzie Polska. Więc i siew i przedszkole razem"!

Tadeusz Muras

IRENEUSZ GWIDON KAMIŃSKI

W I O S N A W P O W I E C I E T U R E K

OD Konina szosa staje się coraz gorsza. Samochód utyka, jak człowiek, który ma odparzone stopy. Patrzę przez szybę na mijane szmaty łąk nadwarciańskich, zalane w wielu miejscach wodą.

— Też gospodarka, niedrenowane — wskazuje głową szofer.

Dziwny jest nasz Kleszcz. Zamiast patrzeć przed kierownicę rozgląda się na boki. Jeszcze wyrżniemy w jedną z tych brzózek, które strzegą podziurawionej szosy. Pokazuję mu sterty czerwonych drenów i rowy melioracyjne, które pełzną od pól.

— Robi się.

— Najwyższy czas, może także i tę szosę wyreperują, bo człowieka diabli biorą za każdą jazdą...

Kleszcz jest ze wszystkiego niezadowolony. — Za wolno się budujemy — powiada — Ja tam jestem człowiek prędki. Nie rozumiem, dlaczego zeszłego roku stała na tych łąkach woda i dziś tak samo stoi.

— Ale następnej wiosny będzie sucho!

Kleszcz jest faktycznie najlepszym szoferem w Poznaniu. Zobowiązał się przejechać na swym „Fiacie" 100 tys. kilometrów bez remontu; licznik wskazuje już 89 tys., a wóz ciągnie jak nowy. Na urodziny Prezydenta znów wykombinował, że oszczędzi ileś tam litrów benzyny. Opisywał mi szeroko, że chodzi o jakąś zatyczkę w gaźniku, ale znam się na motorze, jak koza na pieprzu i nie potrafię powtórzyć.

*

Turek — cel naszej podróży — jest małą dziurą. Trzy domki na krzyż — jak powiada Kleszcz. O przemyśle mieszkańcy tego miasteczka czytali tylko w gazetach. I oto w roku ubiegłym rozpoczęła się tu budowa olbrzymich Zakładów Przemysłu Jedwabniczego, jednej z wielkich budowli Planu 6-letniego. Produkcja ruszyła w dzień urodzin Prezydenta, dając zatrudnienie ludności z przeludnionych okolicznych wsi.

W Komitecie Powiatowym Partii poznałem Janowską. Drobniutka, o zakłopotanym spojrzeniu. Nie wypuszczała ołówka z palców. Przysłał ją Klub Korespondentów z Kalisza, aby pomogła miejscowym korespondentom w zredagowaniu gazetki, jaka miała się ukazać w dniu powiatowego zjazdu przodujących chłopów.

— Przywiozłem wam z Poznania papier i klisze.

— Bardzo się cieszę, pomożecie. Nie wiem jak wziąć się do redagowania... pierwszy raz to robię...

Nie wiedziała jak się wziąć do redagowania, ale napisała już trzy artykuliki i zrobiła plan numeru...

Uśmiechnąłem się do sekretarza Kom. Pow. Partii. Pokiwał głową:

— Wasza koleżanka musztruje tureckich korespondentów aż miło patrzeć. Gazetka będzie nienajgorsza...

Sekretarz nie lubił się zwierzać. Dlatego nie powiedział ani teraz, ani później, gdy zaglądał kilkakrotnie do drukarni — jak gorąco pragnie, aby chłopi z jego powiatu dostali do ręki taką gazetkę, która by na prawdę pomogła im w pracy. Przeglądał artykuły, tu wtrącił uwagę, tam coś sprostował, uzupełnił.

W tym samym budynku, w sali imprezowej obradował zjazd. Ze wszystkich stron powiatu przyjechali indywidualni mało- i średniorolni chłopi, aby podsumować swe osiągnięcia, podzielić się doświadczeniami i sprawdzić gotowość do akcji siewnej. Głowa przy głowie. Referatu wysłuchali w skupieniu. Dyskusja rozkręciła się natychmiast, każdy miał coś do powiedzenia. Przed przewodniczącym gromadziło się coraz więcej kartek z nazwiskami.

Na mównicy małorolny Piotr Jaroszewski z Dąbrowy:

— Ja... zalegam ze spłatą podatku gruntowego... zakontraktowałem tucznika i nie odstawiłem go w terminie... nie pracowałem nad podniesieniem wydajności z ha... a kiedy sąsiad Michałowski chciał mi pokazać, jak trzeba nawozić, żeby plony były większe — powiedziałem: „Co mi tam, ziemia jak rodziła tak i dalej będzie, nic człowiek nie zmieni". Tu na zjeździe zrozumiałem moją ślepotę. Przy chłopach z całego powiatu obiecuję, że postaram się teraz świecić przykładem...

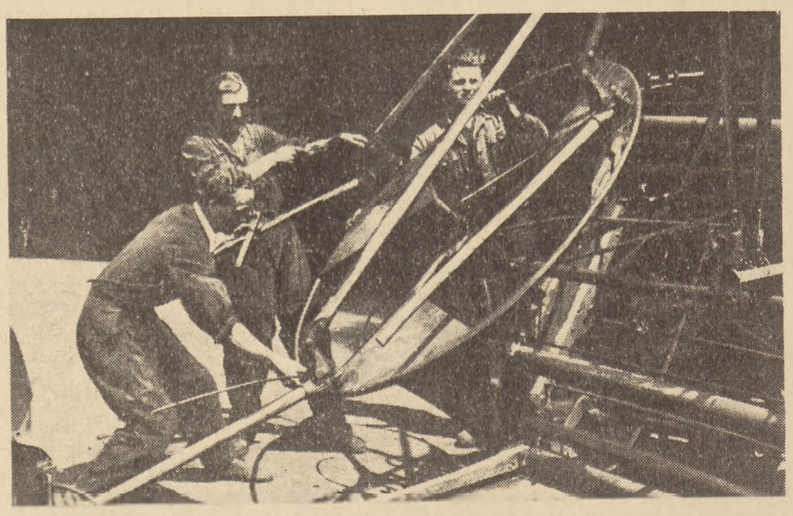

Foto WAF

Józef Adamek z Małoszyna, małorolny, gospodarujący na 4 ha, mówi z początku lękliwie, jakby się obawiał, że mu ktoś przerwie. Cisza na sali działa na niego uspokajająco.

— Zbieram 14 q żyta z ha. Jan Czekała, mieszkający w tej samej wsi, na glebie tej samej jakości uzyskuje zbiory o 5 q z ha niższe. Dlaczego tak jest? Czekała nie dba o ziemię, a ona potrzebuje pielęgnacji niby dziecko. Źle wykorzystuje obornik, nie stosuje racjonalnego płodozmianu. Takich jak on, znajdziemy w każdej gromadzie. W tym jest też nasza wina, że nie nauczyliśmy ich, w jaki sposób dochodzimy do większych plonów, a tym samym powiększamy dochód nasz i Państwa.

Teodor Pieniacha z Ciemienia opowiada o swoich dzieciach. Twarz chłopa steranego latami a jego siwe włosy odbijają się jasną plamą od czerwonej draperii sceny. Całe życie harował, aby zapewnić dzieciom kęs chleba. Może i marzył skrycie, że kiedyś... dzieciarnia będzie się mogła kształcić. Takie marzenie było w pańskiej Polsce za śmiałe, aby o nim głośno mówić. Dziś syn Franek na Politechnice w Gdańsku, córka po maturze, najmłodszy w Szkole Rolniczej.

— Mój Franek aż w Gdańsku, inżynierem będzie...

*

W drukarni jak w sztabie w przededniu bitwy. Korespondenci Krzysztoforski i Szpikowski piszą „wywiady" jakie przeprowadzili z chłopami w czasie przerw w obradach. Pytlasiński po raz trzeci przepisuje krytyczną notatkę „Usprawnić kontraktację roślin". Janowska czyta głośno swój artykuł p.t. „Ziemie Zachodnie czekają":

„Szczegółowa analiza warunków bytowych rodzin chłopskich w poszczególnych gminach pow. tureckiego wykazała, że ponad 500 rodzin, chcąc poprawić swój byt, winno udać się na Ziemie Odzyskane. Szczególnie zła gleba jest w gminach Brudzew, Jeziorsko i Tuliszków. Mozolna praca tamtejszych chłopów nie daje oczekiwanych rezultatów i nie da im, bo tamtejsza gleba kwalifikuje się raczej pod zalesienie. W wielu gminach praca jest utrudniona dla tego, że panuje tam przeludnienie. Trzeba więc, aby chłopi pow. tureckiego zrozumieli znaczenie akcji przesiedleńczej dla dobra ich własnych interesów".

Wyjechali już na nową gospodarkę Józef Osepek z Ustkowa, Jan Gil i Stanisław Grzelka z Brudzewa, Stanisław Wiśniewski, z grom. Krwony i inni. Wyjechali, aby objąć nowocześnie urządzone zelektryfikowane zagrody, zagospodarować ziemię tę skniącą do pługa i dać ojczyźnie bogaty plon.

Najgorzej ze zobowiązaniami dla uczczenia 60-ej rocznicy urodzin Prezydenta Bolesława Bieruta i Święta 1-go Maja. Tyle ich wpłynęło, że zajęłyby chyba grubą broszurę. Jak tu zmieścić tyle materiału w artykule, który może zająć w najlepszym razie pół kolumny?

Brygadier Staszewski z PGR Smaszew wraz ze swą brygadą zobowiązał się podnieść plan odstawy tuczników o 13 sztuk. Chłopi grom. Wróblin — zakończyć akcję siewną w ciągu 10 dni i odstawić 1.000 kg żywca ponad plan. SOM w Cielcach — zwiększyć wydajność pracy siewnika z 22 na 24 ha. Chłopi indywidualni z gm. Jeziorsko — zalesić 21 ha nieużytków i gruntów nie nadających się do produkcji podwyższyć wydajność z ha w pszenicy ozimej o 150 kg, w rzepaku o 100 kg, w pszenicy jarej i jęczmieniu o 200 kg itd. Można by wyliczać bez końca. Nie było w całym tureckim powiecie gromady, która by nie odpowiedziała na wezwanie chłopów z Chraplewa.

O 2-ej w nocy pierwsze odbitki są gotowe. Robimy korektę. Kleszcz spogląda zecerowi przez ramię, jak poprawia błędy i mruczy pod nosem:— Wolałbym kamienie tłuc na szosie, niż taką grzebaninę...

Jeszcze tytuł: „O lepszy plon!" — i koniec. Jutro w nakładzie 3.000 egzemplarzy rozejdzie się gazetka po gromadach i chłopi czytać będą o swoim zjeździe, znajdą słowa własne i sąsiadów, dowiedzą się, co zrobił ich powiat dla uczczenia urodzin Prezydenta.

Uścisk dłoni z towarzyszami z KP. i korespondentami. Chwilę później mknęliśmy w noc. Reflektory auta przesunęły się prędko po domach Turka, a następnie zachłannie wyrywały z mroku wciąż nowy kawał szosy, który niestrudzone koła odrzucały poza nas. Kleszcz jak zwykle zaczął komentować:

— Myślałem, że na Zjeździe będą tylko chłopi ze spółdzielni produkcyjnych i PGR-ów, a tymczasem — sami indywidualni.

Odpowiedziałem cytatem z projektu Konstytucji: „Polska Rzeczpospolita Ludowa otacza opieką indywidualne gospodarstwa rolne pracujących chłopów i udziela im pomocy — w celu ochrony przed wyzyskiem kapitalistycznym, zwiększenia produkcji, podwyższenia poziomu rolniczo - technicznego, oraz podniesienia ich dobrobytu".

Wskazówka szybkościomierza spoczęła na sześćdziesiątce.

I. G. Kamiński

WOJCIECH SCIBOR

W POŁOWIE SZESCIOLATKI

Dzień 1 Maja, dzień międzynarodowego święta klasy robotniczej święci z radością i dumą, jako swoje narodowe święto cały naród polski. Dzięki wysiłkom bowiem i walce swej klasy robotniczej i jej rewolucyjnej partii, dzięki pomocy i poparciu międzynarodowego proletariatu i jego awangardy — Partii Lenina i Stalina, cieszy się naród polski dziś swym społecznym i narodowym wyzwoleniem. Cieszy się tym, że może kroczyć tak szybko i pewnie po drodze wspaniałego rozkwitu gospodarki i kultury narodowej.

A radość ta i duma jest w pełni uzasadniona.

Bo choć mamy poza sobą zaledwie 28 miesięcy realizacji wielkiego Planu 6-letniego, a już produkcja przemysłowa Polski jest trzykrotnie wyższa od produkcji przemysłowej przedwojennej Polski, przemysł, a zwłaszcza przemysł ciężki, podstawowa dźwignia rozwoju, odgrywa dominującą rolę w całej naszej gospodarce. O tempie i rozmiarach obecnego uprzemysłowienia kraju świadczy dobitnie fakt, że sam tylko przyrost produkcji przemysłowej, planowany na rok bieżący, stanowi więcej niż połowę całej, rocznej produkcji przemysłowej przedwojennej Polski.

W jednym tylko 1951 roku wybudowaliśmy 17 miln. metrów sześciennych hal fabrycznych, a więc tyle, ile ich posiadałaby jedna wielka, pięciopiętrowa hala fabryczna o wys. 15 metrów, obejmującą wewnątrz powierzchnię 120 hektarów, a więc hala mogąca swobodnie pomieścić w swym wnętrzu milion ludzi!

A przecież w r. 1952 na 1100 placach budowy zostanie wybudowanych o 60 procent więcej niż w roku zeszłym obiektów przemysłowych, oddane zostanie do produkcji 38 wielkich zakładów przemysłowych, jakich nie znała przedwojenna Polska, dla nowych robotników wybudowanych będzie ponad 70 tys. nowych izb mieszkalnych...

Zatrudnienie w zawodach pozarolniczych, dziś przy 25 miln. ludności wynosi już 5.400 tys. osób, podczas gdy w Polsce kapitalistycznej przy 35 miln. ludności nie przekraczało 2.700 tys. osób.

Mamy dziś w Polsce trzy razy więcej szkół podstawowych na wsi, osiem razy więcej szkół zawodowych i trzy razy więcej szkół wyższych w kraju w porównaniu z czasami przedwojennymi. W szkołach wyższych 70 procent stanowi młodzież robotnicza i chłopska korzystająca niemal w całości ze stypendiów swego ludowego państwa, a rozmach rewolucji kulturalnej i twórczy udział mas ludowych w życiu kulturalnym narodu w przeszłość bezpowrotną zepchnął już analfabetyzm, ciemnotę i zacofanie.

Tempo przyrostu produkcji rolnej (choć nie nadążające jeszcze za tempem przyrostu produkcji przemysłowej, wzrostem zatrudnienia i szybkim rozwojem handlu zagranicznego) osiągnęło poziom będący niedoścignionym marzeniem ogromnej większości krajów kapitalistycznych.

Wzrost produkcji rolnej w latach 1937—1951 (na głowę ludności)
Produkcja 1937 r. = 100

Polska	*131*
Anglia	*122*
U. S. A.	*114*
Francja	*110*
Włochy	*94*

Mimo przejściowych trudności w zaopatrzeniu ludności, wywoływanych tu i ówdzie przez elementy kapitalistyczne, które usiłują wykorzystać dla swych celów opóźnianie się naszego drobnotowarowego rolnictwa, w szybkim tempie i w ostrej walce klasowej wyrównujemy ogromny dystans, jaki nas niegdyś pod względem spożycia dzielił od wielkich metropolii kapitalistycznych.

A nie wolno nam zapominać, że na przeciętne spożycie w Polsce przed wojną składało się spożycie: 27 proc. sytych, 40 proc. niedożywionych i 33 proc. stale głodnych mieszkańców naszego kraju i dlatego z całą ostrością stoi przed nami sprawa dalszego przyśpieszenia wzrostu globalnej i towarowej produkcji przemysłu i rolnictwa, obniżenia ich kosztów, tak aby przeciętne spożycie w kraju do r. 1955 osiągnęło poziom co najmniej o 60% wyższy od stanu przedwojennego.

Rok 1952, rok wspaniałych osiągnięć w przemyśle, rok ogromnego zrywu produkcyjnego i ofiarności mas ludowych — o czym wymownie świadczy podjęcie i wykonanie przez 13 tys. zakładów przemysłowych, 17 tys. instytucji oświatowych, zdrowotnych i kulturalnych, 20 tys. gromad wiejskich, a więc przez blisko 4 miln. robotników, chłopów i pracowników umysłowych cennych zobowiązań produkcyjnych i oszczędności dla uczczenia 60-lecia Prezydenta Bolesława Bieruta i Święta 1-go Maja, zobowiązań wartości ponad 1200 tysięcy złotych — stanie się z pewnością przez przyspieszenie rozwoju rolnictwa rokiem zdecydowanego przełomu w dziedzinie zaopatrzenia i codziennych warunków życia ludzi pracy w miastach i na wsi. Wypracowaliśmy już do tego celu wszystkie niemal niezbędne warunki materialne.

Jeśli bowiem przyrost konsumowanego przez naród polski części dochodu narodowego wyniósł w r. 1950 ok. 11 miliardów złotych, w r. 1951 — tylko 7 miliardów zł, to w r. 1952 wyniesie przy wykonaniu planu co najmniej 13 miliardów złotych, co stanowi dostateczną bazę materialną dla usunięcia dużej części dokuczliwych braków dnia codziennego, wlokących się za nami jeszcze z czasów kapitalistycznych, a pogłębionych i zaostrzonych przez niecną działalność wroga klasowego.

Wykonaliśmy już zwycięsko trudne zadania planu na I kwartał 1952 r. — Mamy już poza sobą ogromną większość prac rolnych związanych z wiosenną akcją siewną przeprowadzoną w roku obecnym z ogromnym nakładem pracy i z o wiele większą niż w roku zeszłym starannością. Zlikwidowaliśmy już niemal w całości istniejące tu i ówdzie odłogi, zwiększając przez to niepomiernie w porównaniu z rokiem minionym powierzchnię przyszłych zbiorów. Utrzymaliśmy, co najważniejsze, przyspieszone tempo rozwoju przemysłu i dla umocnienia oraz rozszerzenia naszych zdobyczy produkcyjnych rozszerzamy i wzmacniamy naszą ofensywę kulturalną w całym kraju. Nie zabraknie nam z pewnością przy kierownictwie bohaterskiej klasy robotniczej i jej Partii „wytrwałości i hartu do przełamywania — trudności, trudności wzrostu, których nie podobna ominąć przy tak wielkim zasięgu zadań, jakie mamy przed sobą". Dlatego ze słuszną dumą i pewnością zwycięstwa w Dniu Święta Pracy, w niej widząc źródło główne i gwarancję naszych dalszych zwycięstw, dokonywa naród polski po miastach i wsiach przeglądu swych sił, osiągnięć i twórczych planów.

Wojciech Ścibor

EDWARD KMIECIK

PO OBU STRONACH ODRY

(Rozbite junkierskie gniazda)

POMORZE Zachodnie było twierdzą wielkich obszarników. Co stało się z ich siedzibami? Jadąc dziś przez nasze ziemie stwierdzamy, że np. w zamku grafa von Kameke w Strzekęcinie gospodarzy zespół nasienny Państwowych Gospodarstw Rolnych .W pałacu Goeringa w Smolnicy pracuje spółdzielnia produkcyjna, a w siedzibach Bismarcków i Koenigsmarków od lat już gospodarzy załoga jednego z PGR-gigantów, Radzimia - Zelmowa, która w tegorocznym siewie dała hasło do współzawodnictwa.

W maju 1945 roku patrol Wojska Polskiego, idącego wraz z Armią Czerwoną przez Pomorze Zachodnie na Berlin, bezskutecznie ostrzelał startujący nagle z pola samolot. Na mapie miejscowość nazywała się: „Radem". Dopiero po zajęciu pałacu dowódca patrolu dowiedział się, że w maszynie tej uciekła na zachód dotychczasowa właścicielka Radzimia, hrabina Koenigsmark, unosząc z rozbitego junkierskiego gniazda rodowe klejnoty — i dwie córki.

Od stycznia 1946 roku działała już polska administracja cywilna. Junkierski Radem stał się polskim PGR-Radzim. W pałacu hrabiny von Koenigsmark, mieszkają dziś junacy SP. Natrafiłem tam na pozostałość po minionych czasach, na ślad junkierskiej historii Radzimia. Był to rocznik wojskowy, zawierający imienny spis oficerów armii pruskiej. Podkreślono w nim nazwiska Koenigsmarków i ich sąsiadów: Buenau'ów, Bismarcków i Skowronnków. Odnaleźliśmy ich w spisach sztabów armii i pułków, stacjonowanych w całych Niemczech. Bo junkrzy pomorscy mieli nie tylko wysokie stanowiska w armii pruskiej, lecz także pokaźne majątki ziemskie na wschodzie i zachodzie Niemiec.

— Co to właściwie znaczy „junker"? — zapytał jeden z chłopców, z którym wertowałem rocznik, znaleziony w pałacu radzimskim.

Samo słowo wywodzi się z holenderskiego „junk-herre" i oznaczało początkowo pana młodego, czyli syna „jaśnie dziedzica". W Niemczech cesarskich w ubiegłym stuleciu junkrami nazywano już całą kastę posiadaczy wielkich majątków ziemskich, którzy w oparciu o przywileje rodowe sprawowali władzę w państwie. „Junker", to również przezwisko bismarckowskiej „partii hanowerskiej" — partii obszarników, wielkich przemysłowców i oficerów, najczarniejszej z czarnych reakcji w Europie. Dziś tradycje tej partii przejęła na zachodzie Niemiec tak zwana „Partia Niemiecka", która znowu zrzesza reakcyjnych ziemian, przemysłowców, kupców i byłych oficerów — słowem — junkrów.

Do nich to uciekali przed polskim wojskiem, zajmującym w 1945 roku Pomorze, junkrzy Radzimia i Łososnicy, Malińca, Wołkowa, Wyszogóry i Zelmowa. Po Bismarckach, Koenigsmarkach, Skowronnkach i Buenauach pozostała na zachodnim Pomorzu tylko ziemia leżąca odłogiem.

Szukając dalej śladów junkierskiej historii, dowiedzieliśmy się w Łososnicy, b. siedzibie Bismarcków, o autochtonie, który po wyzwoleniu był pierwszym komendantem Milicji. Nazywał się Janek.

Opowiadał on o ostatnim grafie von Bismarcku, że chciał pozostać w Łososnicy i marzył o tym, iż zawrze porozumienie „z Rosją" i na Zachodnim Pomorzu ogłosi powstanie czwartej Rzeszy, w której znowu jakiś Bismarck „zaprowadzi porządek". Wszak nie całe sto lat temu osławiony przodek łososnickiego grafa, kanclerz i książe Otto von Bismarck, stał się twórcą Drugiej Rzeszy, której powstanie ogłosił w roku 1871 w Wersalu. A łososnickiemu grafowi śniło się w roku 1945 kanclerstwo nowej „Rzeszy", którą on — Bismarck — chciał stworzyć na gruzach Rzeszy hitlerowskiej!

Janek - autochton opowiadał, jak Bismarck z Łososnicy starał się nawiązać kontakty z nacierającym wojskiem.

— Ale w końcu i jego tępy łeb zrozumiał, że minął dziewiętnasty wiek, że przez Pomorze wali Czerwona Armia. A przed nią — zwiał, jak wiali wszyscy junkrzy.

Historia o „snach kanclerskich" Bismarcka z pomorskiej Łososnicy nie warta, by była przytoczenia, gdyby nie jej epilog, który się odbył w cztery lata później, w roku 1949, podczas wyborów „prezydenta" Niemiec Zachodnich.

Wówczas bowiem członkowie Partii Niemieckiej (a więc junkrzy, którzy zwiali na amerykański zachód) dali znać, że nie zapomnieli o łososnickich snach. Podczas wyborów na prezydenta zachodnio - niemieckiej Republiki Związkowej złożyli symboliczny głos na... Bismarcka (warto dodać, że oddano również głosy na... Hitlera). Bismarcki bowiem i Koenigsmarki, a wespół z nimi polakożerca Skowronnek, rządzą nadal w swoich zachodnich majątkach po tamtej stronie Łaby. Tam też tworzą nowy Wehrmacht i doszli do pełnego porozumienia z amerykańskimi kapitalistami i angielskimi konserwatystami, zwanymi również torysami.

— A skąd pochodzi słowo „torys"? — pyta znowu junak w Radzimiu.

Odpowiadam: przyjęło się z języka uciskanych Irlandczyków, którzy znienawidzonych panów angielskich nazywali: „toraidhe" — czyli rozbójnikami.

— Swój trafił na swego — skwitował junak krótką lekcję historii. — Reakcyjny junker i torys - rozbójnik dogadali się na zachodzie. Wspólna dla nich nazwa: podżegacz wojenny!

Znalezione w pałacu radzimskim tomisko naprowadziło nas na pouczający ślad. Warto bowiem oświetlić zapomnianą w codziennej pracy przeszłość, by tym silniej uzmysłowić sobie, co zdziałała w siedmiu latach ludowej historii Radzimia załoga PGR-giganta. O tym mówią lata 1948, 49 i 50 daty zdobycia sztandaru przechodniego przez tę dzielną załogę.

Powiadają ludzie, że choć wszystko w Radzimiu rozwija się i rośnie, to jedno stale się zmniejsza: wiek kierowników gospodarstw i dyrektorów. I mówią jeszcze, że radzimski gigant, to szkoła awansu społecznego.

Oto fakty:

Pierwszy dyrektor zespołu, Adam Dominikowski, który od roku 1946 przez pięć lat tu gospodarzył, jest dziś dyrektorem technicznym Okręgu. Kierownicy poszczególnych gospodarstw Radzimia awansowali już na dyrektorów innych zespołów PGR. A byli fornale i brygadierzy polowi są dziś kierownikami gospodarstw.

Tam, gdzie rezydowała hrabina von Koenigsmark, kieruje gospodarstwem 21-letni ZMP-owiec Jan Kołodziej. W Malińcu, gdzie rządził polakożerca i hitlerowiec Skowronnek, dziś gospodarzy były fornal Edward Ostapczuk.

Panoszył się w Wołkowie graf von Buenau. Teraz pracuje tam na stanowisku kierownika były brygadier Władysław Puza. W Łososnicy — w pomorskiej siedzibie Bismarców — zarządza dziś Mieczysław Mróz, awansowany z referenta na kierownika gospodarstwa.

A Eugeniusz Odzioba, dyrektor 8-tysięcznego hektarowego zespołu, ma 25 lat.

Dla nich właśnie, dla byłych fornali — synów robotników, czy jak Odzioba, synów małorolnych gospodarzy z Lubelszczyzny, historia Radzimia ma dopiero siedem lat. Siedem lat pracy, w których na gruzach pojunkierskich majątków powstał polski PGR-gigant.

Zahartowanej w pracy załogi tej twierdzy pokoju nie przeraża zajadła sfora połączonych junkrów i torysów, szczujących na zachodzie. W codzienenj pracy Łososnica, Radzim-Zelmowo i cała ziemia szczecińska nie zapominają jednak, że junkrzy, przepędzeni ze swych pomorskich gniazd, sny łososnickie chcieliby urzeczywistnić na imperialistycznym zachodzie.

✣

Sąsiadem Pomorza po drugiej stronie Odry jest Meklemburgia. Tak samo jak Pomorze Zachodnie — była ona ostoją władzy junkrów. Tak samo jak na naszym Pomorzu, pełno tam zamków i „siedzib pańskich", i tak samo jak u nas, junkrów i panów hitlerowskich przegnała wyzwoleńcza Armia Radziecka.

Czy znajdziemy w Meklemburgii odpowiedniki naszego Strzekęcina, Radzimia czy Smolnicy?

Byłem w pałacu w Lütjenhof w Meklemburgii —tuż po drugiej stronie naszej granicy. Oto jego historia:

Był rok 1912. Moritz von Paepke, „jaśnie wielmożny pan" z Lütjenhofu, spokrewniony z wszystkimi junkrami ziemi meklemburskiej, tęgi opój, żarłok i warchoł, wyszedł przed główne schody pałacu, gdzie na tle cesarskiej chorągwi zebrała się cała jaśnie-pańska rodzina. Pamiętny to był dzień. Sam Wielki Książe Meklemburgii raczył zatrzymać się w pałacu, i fotograf miał to upamiętnić na kliszy. Wyprężyli się panowie w cesarskich mundurach, roziskrzyły się w słońcu ordery i brylanty. Uniżenie dziękował fotograf dworski za łaskę ustawienia się przed obiektywem.

Tak powstała fotografia, którą zobaczyłem na honorowym miejscu gazetki ściennej Szkoły Rolniczej w Lütjenhof — dawnym junkierskim pałacu.

Ale dlaczego umieszczono właśnie tę fotografię w gazetce ściennej? Tłumaczy wszystko drugie zdjęcie — tego samego rozmiaru — przybite obok.

Ten sam fronton pałacu. Te same schody — tylko zamiast chorągwi cesarskiej znak FDJ, Wolnej Młodzieży Niemieckiej, a w miejscu jaśniepańskiej rodziny — studziesięciu młodych chłopców i dziewcząt, uczniów szkoły rolniczej.

Cóż mieliśmy zrobić ze starą fotografią? — powiedział mi kierownik szkoły, dr. Schuh. — Użyliśmy ją do celów poglądowo - wychowawczych! Zestawienie dwóch zdjęć z lat 1912 i 1952 najlepiej świadczy o zmianach na meklemburskiej ziemi.

W pustych, spalonych salach i komnatach urządziliśmy sale wykładowe, laboratoria i sypialnie. Wymietliśmy ślady junkrów, przewietrzyliśmy nie tylko zamczysko, wprowadziliśmy tu wszędzie nowego ducha. Z dawnej reakcyjno - junkierskiej twierdzy Lütjenhofu promieniuje dziś nowa nauka, stąd idą w kraj nauki Miczurina, tu młode, nowe kadry niemieckiego rolnictwa uczą się nowoczesnej agrobiologii.

Z dawnych lat pozostały tylko piece o zabytkowych kaflach, stare okucia i piękna skrzynia z napisem: „Hrabiance Elżbiecie Marii z Barbentina — ofiarowano w roku 1645". Znaleziono w niej strzępy listów miłosnych. Dziś córka przesiedlenca, Karolina Kurtz, chowa w niej skrypty szkolne.

Kierownik nowego Lütjenhofu, dr. Schuh, zna swoje zamczysko. W tym samym przecież parku zamiatał ścieżki. Jest synem chłopa, który dzierżawił ziemię od pana grafa i zdzierał sobie ręce, by zapracować na późniejsze studia swego syna. Dr. Schuh dobrze więc wie, jak kierować studiami swoich wychowanków.

Uczniów spotkałem w świetlicy. Ich plany? Dwa lata nauki rolniczej dla zdobycia kwalifikacji na specjalistów rolnych: Urszula Doppe — córka przesiedlenca z rejonu Szczecina — obejmie kierownicze stanowisko w administracji rolnej. Kurt Tober kształci się na kierownika gospodarstwa państwowego.

110 uczniów — a wszyscy synowie robotników i bezrolnych, wszyscy synami tej klasy, która od wieków — ustalonym zdawałoby się porządkiem — dawała służących i fornali grafom von Paepke i całej zgrai podobnych im junkrów.

I dzisiaj oni właśnie, dawniej poniewierani przez panów z cesarskiej łaski i możnych spod znaku swastyki, budują w Meklemburgii fundamenty nowego życia.

Twierdze pokoju rosną po tej i po tamtej stronie Odry.

Edward Kmiecik

Na „Elżbiecie" rosną nowi ludzie

(Dokończenie ze str. 8-ej)

na stanowczy krok, jest bardziej ludzki, bardziej bliski czytelnikowi aniżeli sympatyczny co prawda, lecz nieco pompatycznie monolitowy „Maquis".

Obraz sytuacji na kopalni w okresie realizacji Planu 3-letniego nie byłby pełny, gdyby nie ukazano wrogów i szkodników pragnących zniszczyć i zahamować pracę naprzód nowe. Jednak karty ukazujące sabotażystów z bandy Lelka nie należą do najlepszych w powieści. Przed próbą sabotażu zostają zdemaskowani i aresztowani (czy nie byłoby ciekawsze ukazanie tego bądź co bądź interesującego i dramatycznego wątku, aniżeli krótka relacja?) Na tym właściwie kończy się wroga działalność w powieści. A przyszłość rysuje się dosyć różowo. A przecież niedawne procesy szpiegowskie, właśnie z terenów kopalni, mówią nam, że wróg nie śpi, że chytrze i podstępnie wkrada się w każdą szczelinę, że niekoniecznie musi to być pijak i szabrownik jak Lelek, że musimy być czujni i uważni. Apel o „wszystkoizm" w powieści? Nie, po prostu stwierdzenie, że jeśli jakiś problem jest poruszony w utworze, to musi być pokazany w sposób głęboki i odpowiadający rzeczywistości.

Wiele jeszcze postaci przesuwa się przed oczami czytelnika, wiele jeszcze problemów porusza książka St. Kowalewskiego. Poprzestanę jednak na omówionych wyżej. Można z nich bowiem już wyciągnąć pewne ogólne wnioski. Powiedziałem już, że tematyka i problemy powieści St. Kowalewskiego nie są nowe w naszej literaturze. Wiemy, że nie wystarczy dziś już jedynie zasygnalizować tematykę i problemy. Nasza wiedza o rzeczywistości jest coraz większa, nasza świadomość rośnie. Rosną też i nasze wymagania w stosunku do pisarzy. Żądamy pogłębienia naszej wiedzy, nowymi faktami, żądamy ostrzejszego spojrzenia na drogę, jaką przebywa nasza klasa robotnicza, budowniczy i gospodarz kraju.

Czy książka St. Kowalewskiego wzbogaca nas o nowe elementy poznawcze? I tak i nie. Nie, bo postać złego i dobrego dyrektora kopalni już mieliśmy, bo takich sekretarzy Partii jak „Maquis" już widzieliśmy, bo konflikty na kopalni nie wykonującej planu już znamy. Znamy nawet takie same zakończenia tych konfliktów. A nowe? Nowe i niezmiernie ważne ukazanie jest młodzieży jako czynnika mobilizującego, oddziaływającego i twórczego. Nowe jest ukazanie procesu wzrastania jej świadomości politycznej i moralnej. A te problemy i zagadnienia są dla nas niezwykle ważne i cenne. Dlatego też mimo surowej oceny błędów (surowszej aniżeli przy ocenianiu prac o tej samej tematyce, ponieważ St. Kowalewski bogatszy jest o wszystkie doświadczenia swoich poprzedników), książka St. Kowalewskiego jest jedną z cegieł budujących naszą świadomość. Książka ta ukazująca jeden z wielu odcinków budowy nowego, lepszego życia, mówiąca o wychowawczej roli Partii, o sile i twórczym entuzjazmie gospodarza kraju — klasy robotniczej jest niewątpliwie potrzebna i warta przeczytania.

Józef Rurawski

———

**) St. Kowalewski — „Załoga „Elżbiety" — W-wa, Książka i Wiedza, 1951 r. str. 192.*

ZBIGNIEW NOWICKI

W NOWOZAŁOŻONYCH SPÓŁDZIELNIACH

Foto CAF

WIEM, o co wam chodzi — powiedział mi Kucharski z lekkim odcieniem wyższości w głosie, tak niezręcznie bowiem i tak wykrętnie próbowałem dokopać się do przyczyn, dla których dążył on do spółdzielni produkcyjnej w Kobielach Wielkich. — Chcielibyście najpierw wiedzieć, dlaczego przy moim dobrobycie, zamiast wstępować do spółdzielni, nie zacząłem kupować morgów? Ano dlatego, że dopiero niedawno przestały mnie boleć plecy od tych zbirów, co nocą naszli mnie tylko dlatego, że chciałem Polski bez kapitalistów i obszarników. A do spółdzielni, to chcę dlatego, że kocham ziemię i cieszę się, jak daje więcej chleba. Ile to razy czytałem jak można podnieść wydajność z ziemi. Próbowałem iść za radą książek rolniczych. I nie udawało się. W książkach było dobrze, a w praktyce źle. Bo zapomniałem, że na małej gospodarce tyle się nie zrobi, rozpędu brak. A na większym areale, w spółdzielni produkcyjnej; duże plony, i duży dochód, no i... po partyjnemu.

Znaczy to u Kucharskiego: zadowolenie z pracy, zapewniony byt i czyste sumienie partyjne.

Stał przede mną spokojny, o żywych i bystrych oczach, z długimi wąsami, które nadawały mu wyraz dobroduszności, jaką odnajdujemy na twarzach „chłopków" na dawnych rycinach.

✣

Z Józefem Grzybem ucięliśmy sobie przed zebraniem dłuższą rozmówkę. Uważają go w Byszewie za mądrzejszego, co potwierdziło zresztą i zebranie, na którym Stanisław Kowalewski powiedział: „Grzyb ma siwy łeb, a ja jeszcze żółty. To będę za tym głosował co i Grzyb".

Dziś, gdy spółdzielnia produkcyjna stała się w Byszewie faktem dokonanym, gdy na własne uszy słyszałem, jak podpisując się pod statutem III typu Stanisława Ferszt, wdowa, szeptała cicho: „Niech się nam szczęści, niech się nam lepiej żyje", gdy wraz z nią jeszcze 13 małorolnych i średniorolnych złożyło swe podpisy pod statutem, cieszę się, że właśnie jeszcze przed zebraniem słuchałem Józefa Grzyba.

— O spółdzielni produkcyjnej myśleliśmy mniej więcej tak jak Stefan Bobrowicz, tutejszy zausznik kułacki. Z tą tylko różnicą, że on tak myślał, bo mu kułak kazał, a my, no... bo nieświadomy naród byliśmy. A Bobrowicz mówił: „Buty mam dobre, mam co jeść i dobry kożuch, po co więc wstępować do spółdzielni produkcyjnej?". My także mieliśmy i buty nienajgorsze i kożuch.

Wreszcie Stefan Konopa i Jan Wandachowicz, którzy dążyli do spółdzielni postanowili urządzić wycieczkę do spółdzielni produkcyjnej w Grochowie.

Pokazano nam krowy jak łanie, zapasy ziarna, maszyny rolnicze, samochód, domki jednorodzinne. Kiedy inni jeszcze zwiedzali spółdzielnię, ja poszedłem do chłopów, którzy nadal gospodarują indywidualnie. Jeden z nich powiada: „Ano, dobrze im się żyje w spółdzielni, lepiej niż nam, ale to tylko do czasu, do czasu...". — A jak dawno już gospodarują? — Ano, od dwóch lat. — To dlaczego tylko do czasu ma im dobrze być? — Ano, to co dobre, to nie długi ma żywot. — A idźcież dziadku pod kościół z taką mądrością! Drugi chłop nie chciał w ogóle ze mną gadać o spółdzielni. Za to żona jego powiedziała: „On się teraz wstydzi wstąpić do spółdzielni, bo przedtem źle o niej mówił".

✣

Zebranie odbywało się w jednej z klas szkoły podstawowej. Takie zebranie wiele nerwowo kosztuje. Ile to papierosów wypalono po tym, gdy do klasy jak rozjuszona Erynia wpadła żona Stanisława Brożka i z krzykiem: „Ja ci cholero dam spółdzielnię!", wyciągnęła go z zebrania.

Żona Czesława Sakwy po wyjściu Brożków parsknęła cichym, stłumionym śmiechem. I ona przed zebraniem również była wrogo nastawiona do spółdzielni, ale przyszła wraz z mężem, a gdy zaczęła słuchać o planach spółdzielni „wzięło ją". I za siebie i za męża gadała, ile to trzeba by na pierwszy rok wziąć kredytów na zakup zespołowych krów i tuczników. Być może nie inaczej stałoby się i z żoną Brożka. Ale nie posiedziała na zebraniu. Wpadła jak bomba i jak bomba wyleciała. Ale wróci. Wróci na pewno. Żona Skawy dokonała wyłomu w solidarnym dotąd wrogim froncie kobiet z Imielna. Za nią pójdą inne. Trzeba tylko włożyć więcej pracy uświadamiającej...

— A właśnie tego było nam brak — opowiadał po zebraniu Józef Wasilewski, nowowybrany przewodniczący spółdzielni w Imielnie. — Bo my, chłopy, mieliśmy dwie gęby. Jedna pyskowała na naszych zebraniach, że koniecznie trza u nas spółdzielni, a druga, ta w domu, milczała o spółdzielni, a jak kobieta co zagadała, to nawet „nic podobnego, nie gadałem na zebraniu za spółdzielnią"... I takie to są skutki. Ale teraz. to już chyba będzie nasza wygrana.

✣

— Małkowa jak diabeł do złego chce was doprowadzić — szeptali kułacy i ich zausznicy.

Nawet najbardziej dalecy od myśli zorganizowania spółdzielni wybuchali śmiechem, słuchając tych szeptów. Bo jak Małkową do diabła przyrównać? Uczciwa kobieta, nikomu nie wyrządziła w życiu krzywdy, rzetelnie pracuje, żeby po śmierci brata obrobić 4 hektary. Dzieci na ludzi wychowała. Córka wyszła za mąż, syn w podoficerskiej szkole, a najmłodszy chłopak, także nie łobuz, ale pracowity i sumienny.

— Jaka ona tam komunistka. Przecież nawet do partii nie należy — machali ręką chłopi. — Kto jej miał co zapłacić. Taka sama jak i my wszyscy. A że spółdzielni chce?...

Głupia przecież nie jest — medytowano. — Jak byłaby głupia, to dawno by ją wszy zjadły, bo 4 hektary to szmat ziemi do obrobienia dla wdowy.

— Przeklęte gazety. Z nich to się o wszystkim Małkowa dowiaduje — złościli się kułacy, którzy długo łudzili się nadzieją, że skoro gmina Lubania leży na krańcu województwa, a drogi do Bujał kiepskie — nie dojdzie do ich wsi wiadomość o rozwijających się już spółdzielniach produkcyjnych. A jeśli nawet dojdzie, to będzie ją można zniekształcić, dobarwić kłamstwem i oszczerstwem.

Ale prawda o spółdzielniach produkcyjnych docierała do Bujał mimo błota, mimo niepogód. Przynosił ją wraz z gazetami ofiarny listonosz wiejski, przynosili ją aktywiści gminy Lubania.

— Jak gazetom nie wierzycie, to jedźmy zobaczyć spółdzielnię — zaproponowała Małkowa.

Wrócili z Wilkowic zachwyceni i oszołomieni sukcesami gospodarczymi, jakie tam zobaczyli. Przez kilka dni po powrocie w Bujałach wrzało jak w ulu. Wymieniano uwagi, dzielono się spostrzeżeniami. A czwartego dnia 12 chłopów z gromady złożyło podpisy pod statutem III typu. Małkowa odniosła zwycięstwo.

Zbigniew Nowicki

WŁADYSŁAW STEFANOWSKI

POMYSŁ

Tego ranka Rymarzewski przyszedł do warsztatu wyraźnie zasmucony.

— Gryzie go coś — mówili koledzy.

Maciek przeczuwał piąte przez dziesiąte, ale zagadnąć nie śmiał. Podczas przerwy obiadowej siedli obok siebie. Rymarzewski nie patrząc nawet na chłopaka zaczął mówić:

— Żadnej polskiej książki o galwanizowaniu. Same radzieckie...

Rozłożył ręce: — Ja nie znam obcych języków...

Zapadło milczenie.

— Ja bym panie majster, na pana miejscu nauczył się... — przerwał ciszę Maciek.

— Ja? Języka? Ani czasu nie mam, ani głowy do tego. Mnie tam do szkolnej ławki już nie zapędzisz.

— Panie majster — przekonywał chłopak — jeden i drugi miesiąc, a będziesz pan nam „Ogoniok" głośno czytał. A że pan stary? Przecież na nasz kurs języka rosyjskiego nawet ten siwy dziadek z portierni chodzi.

— Et, ludzkie gadanie i tyle. Obcej mowy nie można poznać choćby przez pół roku, na to całe lata potrzebne.

Rozgorzała dyskusja na całego.

✠

Rymarzewski na kursie wybił się wnet przez swą zawziętą pracowitość. Wprawdzie pierwsze zdania, jakie sklecił w rosyjskim języku, wprawiłyby nawet językoznawcę w osłupienie, ale tłumaczył na polski już niezgorzej. Wprost od przerabianych na kursie bajek Kryłowa, zabierał się do „Sprawocznika galwanostegia" i ślęczał po nocach nad fachowymi terminami, rozwiązując poszczególne zdania jak łamigłówki.

Było pochmurno, deszcz lał jak z cebra tego pamiętnego dnia. Rymarzewski wszedł do warsztatu ociekając wodą i otrząsając z kropel czapkę, wołał od proga:

— Mam, psiakrew, mam!

Koledzy podskoczyli ku niemu, posypały się pytania.

— Mam ją, o tak — pokazywał zaciśnięta pięść — o tak, w garści...

— Kogo?

— No tę przeklętą parę — i mówiąc to, pogroził pięścią w stronę kubła z trójchloroetylenem, z którego właśnie Maciek wyciągał coś w kłębach pary.

Ponieważ do rozpoczęcia pracy brakowało kilka minut, zaczął opisywać aparaturę, kreśląc z rozmachem czerwonym ołówkiem po gazecie. Nie wierzyli. Posypały się docinki:

— Czemu dotychczas nikt tego nie wykombinował, co?

— Widocznie czekali na naszego Rymcia!

— Teraz chłop zasłynie, w encyklopediach będą o nim pisać...

We wszystkich tych docinkach przebijała jednakże życzliwość, Rymarzewski to czuł i dlatego w głosie jego zadźwięczała nuta jakiejś tkliwości, gdy się odciął:

— Nie o encyklopedię mi chodziło, gdym sobie nad tym głowę łamał, wy patałachy — tylko, żeby wam ten kwas ślepi nie wypalił... I żeby robota u nas szła sprawniej — dodał.

Kierownictwo projekt zatwierdziło, a urządzenia podjął się wykonać dział reperacyjny.

Wreszcie aparatura była zmontowana. W hermetycznie zamkniętej skrzyni znajdowała się chłodnica złożona ze spiralnie biegnących rur, przez które przepływała zimna woda, skraplająca parę trójchloroetylenu. Robotnik wkładał koszyk z częściami metalowymi do skrzyni, zamykał ją i zapalał palnik gazowy. Para odtłuszczała przedmioty i jednocześnie skraplała się w chłodnicy.

Aby przy wyjmowaniu kosza nie wchłaniać nieskroplonej jeszcze pary, robotnik włączał specjalnie wmontowany wentylator, który pochłaniał resztki pary. W ten sposób człowiek przestał być narażony na działanie szkodliwych oparów, praca stała się zupełnie bezpieczna.

✠

Widzę go jeszcze teraz jak stoi oparty o stół w warsztacie, zastygły w swym szerokim uśmiechu i zapatrzony gdzieś przed siebie, jakby już obmyśliwał dalsze projekty. Bo Rymarzewski już taki jest: nie może patrzeć na „partactwo". Gdy coś można ulepszyć — ulepszy, choćby na głowie miał się postawić.

Przypomina mi się rozmowa, która tego racjonalizatora charakteryzuje być może lepiej, niż długie opisy. Podszedł do niego jakiś młody ślusarz i pyta:

— Słuchajcie kolego, ja chciałbym ulepszyć swoją maszynę. Od czego zacząć?

— Od nauki języka rosyjskiego — odpowiedział.

I jeśli wam kiedykolwiek zdarzy się mówić o przenoszeniu doświadczeń Związku Radzieckiego do naszych fabryk, nie bawcie się w długie, a ogólnikowe przemowy. Opowiedzcie poprostu o jednym z takich racjonalizatorów, jak Rymarzewski z poznańskich Zakładów im. J. Stalina; mamy ich coraz więcej.

Władysław Stefanowski

TADEUSZ TOMKIEWICZ

OPIEKUN ZŁODZIEI?

Dziesięciu chłopów z Dziurdziowa pisze do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Opatowie skargę na sołtysa gromady, niejakiego Antoniego Kozła. W piśmie swoim chłopi donoszą, że Kozioł, jako sołtys ukrył w czasie spisów ziemię swoich kumotrów Franosów, Czerwińskich i innych. Z tego powodu płacą oni małą stawkę podatków, zbyt mały wymiar skupu zboża itd. Ponadto chłopi podają konkretne przykłady świadczące o tym, że sołtys jest złodziejem. Pismo poszło i ugrzęzło gdzieś w biurku przewodniczącego. Minęły miesiące, a sprawa pozostała bez echa. Chłopi znów piszą. Tym razem do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Kielcach.

Wojewódzka Rada Narodowa przesłała pismo do PRN w Opatowie dla zbadania i wyjaśnienia sprawy.

Ob. Chmurzyński, jako przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej przesyła do WRN takie wyjaśnienie:

„Prezydium PRN donosi, że zarzuty stawiane przeciwko sołtysowi są niesłuszne. W przeważającej części polegają na domniemaniu i braku konkretnych dowodów".

Bo przecież drzewka owocowe, któ. sołtys skradł u Woźniaka zwrócił właścicielowi. Skradzione Zawadzkiemu lejce też zwrócił. Dziwny to brak konkretnych dowodów, kiedy z listu PRN dowiadujemy się właśnie, że sołtys Kozioł w roku 1947 ukradł dwa psy u Ziemniaka, („ale zostały mu odebrane"), że Woźniak Piotr spotkał pewnego razu sołtysa w swojej piwnicy, że w roku ubiegłym u żony Kozła znaleziono na polu kosze do ziemniaków, które zginęły Fijałkowskiemu, ale „żeby skradł je ob. Kozioł, tego nie stwierdzono". „Kradzież drutu, gwoździ, słoniny, również oparta jest na faktach niesprawdzonych".

Ta strona „działalności" sołtysa wydała się ob. Chmurzyńskiemu — niesprawdzona. Dlatego do umorzenia. Za sprawdzoną natomiast uważa widać przewodniczący PRN polityczną działalność sołtysa.

Pisze bowiem ob. Chmurzyński w imieniu PRN, że sołtys dlatego jest „nie lubiany w gromadzie, bo prowadzi ostrą, bezwzględną walkę klasową" i „dla dobra społecznego prezydium nie widzi potrzeby zmiany sołtysa w tej gromadzie". Sołtys ma „pełne zaufanie u władz terenowych" i obowiązki swoje wypełnia „sumiennie i rzetelnie".

A czy ob. Chmurzyński sprawdził te „domniemania"? Czy okiem gospodarza swojego terenu wejrzał w to, co się dzieje w Dziurdziowie? Bracia Franosy i Czerwińscy mają po kilka hektarów ukrytej ziemi w sąsiedniej gromadzie Dąbie. Nie płacą podatku, nie wypełniają obowiązków, a ob. Chmurzyński pisze do WRN, że „nie stwierdzono faktów nadużycia". A kto miał je stwierdzić? Sołtys, który sam je ukrywa, czy może sekretarz Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Czyżowie, który żadnej okazji nie pominie przy kieliszku z Kozłem, Czerwińskim, Franosem. Oni to mieli stwierdzić?

Sołtys jest nie lubiany w gromadzie, bo prowadzi ostrą walkę klasową? Aż tak! A z kim że to ją prowadzi? Chyba wraz ze swoją kliką występuje przeciwko biedocie, którą gnębi i okrada przy każdej okazji. Któż bowiem uwierzy w to, że gromada Dziurdziów to gromada samych kułaków. Uwierzył w to „bez konkretnych dowodów" ob. Chmurzyński mimo, że powinien wiedzieć o Dziurdziowie jako pierwszej w powiecie wsi w wywiązywaniu się ze swoich obowiązków, jako wsi świecącej przykładem dla innych gromad. A kiedy taka wieś ściga złodziejstwo, któż ma rację?

Wieś posuwa się w rozwoju. Od akcji społeczno - gospodarczych przechodzi do ukształtowania nowego oblicza moralnego gromady. Ten kierunek rozwoju nie ma wymowy i wagi politycznej? Dla ob. Chmurzyńskiego widać, że nie ma. „Konkretnych dowodów nie stwierdzono". Ob. Chmurzyński czeka, aż skradną konie, aż wyprowadzą z obory krowę a co najmniej zdejmą jemu kapelusz z głowy.

Taka polityka spychania zbiorowych skarg do lamusa „niesprawdzonych domniemań" staje się polityką osłaniania kułaków i złodziei.

Tadeusz Tomkiewicz

Zawiadamiamy wszystkich prenumeratorów naszego pisma, że począwszy od m-ca stycznia br. urzędy pocztowe, oraz listonosze wiejscy i miejscy przyjmują wpłaty na prenumeratę w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca na miesiąc następny i okresy dalsze.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul Wiejska nr 12 tel 7 52-50 Adres redakcji Warszawa, ul Starynkiewicza nr 7
Prenumerata i kolportaż: P P K „Ruch". Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12 tel 804-20 do 25
Tel. Red Nacz. 727-86 Tel Redakcji 751 80 dod wewnętrzny 91, 63
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3,— zł; kwartalnie 9,—; półrocznie 18,— zł; rocznie 36,— zł.
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I-6842/110 z zaznaczeniem „za tyg „Wieś".
RSW „PRASA". Warszawa, Marszałkowska 3/5 3-B-15497

Tylko bez nagród!

Moja gromada wywiązała się z planowego skupu zboża, kartofli i podatków jeszcze w październiku, ale nagrody z nas żaden nie otrzymał, bośmy to sobie kategorycznie zastrzegli w Gminnej Radzie. A Gminna Rada poszła nam tym razem na rękę. Dlaczego nie chcieliśmy nagrody i dlaczego GRN nic przeciwko temu nie miała? Długa to historia. W 1950 roku brała nasza gromada udział we współzawodnictwie czynu melioracyjnego. Wygraliśmy i ku naszej radości przyszła wiadomość, że przyznana nam w nagrodę **radio.**

Pojechał sołtys do GRN-u. A tam mu mówią: radio w powiecie (32 km.), jeśli wybierzecie się do Ostrowia na swój koszt, to radio będziecie mieli. Już się wybierał sołtys, ale go na sesji gminnej przewodniczący objaśnił, że zaszła pomyłka, radio przyznano nie naszej gromadzie Kani, ale gromadzie Kaniew z innej gminy.

Obiecanki, cacanki a głupiemu radość. Kiedy więc w 1951 r. znów się zaczęła melioracja, chłopi nie mieli już zapału. Ale kierownik melioracji wybadał, skąd nasza niechęć, porozumiał się z powiatem i znów nas upewnił, że omyłki nie ma. Nasze jest radio. Wtedy my sołtysa wysłaliśmy do Gminnej Rady a też spory kawał (22 km).

Tam nowe cuda. Przewodniczący powiada — jest radio (teraz już — było!), ale na prąd, a w Kani nie ma elektryczności, po cóż więc ma u Was leżeć bezczynnie.

Sołtys wrócił jak głupi a na wsi rozgoryczenie. Kiedy przybyli delegaci z Komitetu Partyjnego w sprawie akcji skupu zboża dowiedzieliśmy się, że kto wywiąże się z obowiązków wobec Państwa pierwszy, tego czeka nagroda. He, nagroda to znaczy nowy kłopot, taki jak z radiem. Zwierzyliśmy się delegatom, że skup na czas chcemy wypełnić, ale bez nagród. Po nitce do kłębka doszli przyczyny. Już się skończył u nas skup i spłaty a tu przychodzi z powiatu od tych delegatów list, że nasze radio i jest na anodę, a nie na prąd i że jest w gminie. A w gminie przewodniczący zaprzecza — nie ma!

Daliśmy za wygraną, ale pod warunkiem. Z radiem koniec, ale z nagrodami za akcję siewną też koniec, żebyście nie próbowali... I Gminna Rada nie spróbowała. Chociaż raz okazała się w porządku.

Florian Dzięcioł

Lniane kłopoty

Jak kontraktacja, to kontraktacja, wiadomo o co chodzi. Len na włókno, każdemu jasne. Ile kto mógł to zakontraktował, ja, Nicota, Lewosiński, Dobrowolski i inni z Gałkówka. Podpisaliśmy umowy, ale nikt nie był taki przebiegły, aby je tam specjalnie studiować. Pisało zresztą „len na włókno", więc chłopi myśleli, że chodzi tu o oczyszczoną słomę lnianą.

Okazało się, że to nie było jednak takie proste, że tu raczej chodziło o przenośnię. To tylko na chłopski rozum wyglądało, że „len na włókno" oznacza lnianą słomę. Jesienią przy dostawie lnu wyszło na jaw, że chodzi tu o coś innego. Aj, aj, jakże można było być tak niedomyślnym. Przecież „len na włókno" w pojęciu urzędników PZGS-u w Brzezinach, to nic innego, jak tylko gotowe włókno.

A skąd w Gałkówku wziąć włókno lniane, kiedy tu, pożal się Boże, od trzydziestu lat nikt nie widział takich narzędzi jak międlica, łub cierlica, a młodzi tu w ogóle nie wiedzą co oznaczają te słowa.

Więc zwożą chłopi len do magazynu, a magazyn nie chce przyjmować. — Gdzie macie włókno, powiadają. Takiego Ciska z Adamowa zgniewało, zwalił len przed magazynem, podciął konia i pojechał pędem do domu. A u Sokołowskiego, Lewońskiego i innych z Gałkówka, len który miał być odebrany w listopadzie ub. roku, leży sobie dotychczas zapomniany pod szopami, butwieje i czeka zmiłowania PZGS-u.

Aliści w końcu lutego br. otrzymał Leonard Sokołowski groźne, urzędowe wezwanie do wykupu weksla na 150 zł w terminie, pod rygorami prawnymi. Drapie się chłop w głowę, o jaki to weksel chodzi. Nigdy takowego nie wystawiał, ani nie żyrował nikomu. Bieży Sokołowski do Nicoty, a Nicota pokazuje mu takie samo powinszowanie. Biegną obaj do Lewosińskiego, a ten już z daleka wymachuje białą kartką wezwania.

Zawsze co trzy głowy, to nie jedna. Jęli wspólnie studiować otrzymane wezwania i wreszcie dociekli, że chodzi tu o zwrot zaliczek, pobranych ubiegłej wiosny za zakontraktowany len.

Jak tu spłacić zaliczki, skoro len nie został jeszcze odebrany przez PZGS. Znaczy to, że do jego uprawy i zbioru trzeba jeszcze dołożyć po 150 zł.

Chłopi z Gałkówka, Adamowa i innych wsi w powiecie brzezińskim, poszukują nabywców na len, którzy by spłacili za nich pobrane zaliczki.

Może z kolei podrapią się teraz w głowę urzędnicy z PZGS-u i zaliczą ten len?...

Bronisław Chęciński

WOJCIECH DRYGAS

MAŁPIE ZWIERCIADŁO

KARYKATURZYŚCI z lubością przedstawiają kułaka jako o krągłego, krótkoszyjego, pękającego w pasie potwora, z pryszczami na gębie i w płaskim kapeluszu na wygolonym łbie.

W rzeczywistości zaś np. kułak, Franciszek Syguła był człekiem „cichego i pokornego serca", skoro mało- i średniorolnym sąsiadom zwykł podawać przy powitaniu co najmniej dwa palce. Chudą grdykę wystawiał wysoko poza nakrochmalony kołnierzyk, jakby chciał powiedzieć: patrzcie i podziwiajcie, jaki ze mnie chudy kułak. Bo nie krył się wcale ze swym pochodzeniem, przeciwnie przechwalał się:

— Kułakiem — powiadał — byłem i kułakiem ostanę. I dlatego w gospodarowaniu nikt mi w Podskarbicach nie dorówna. U mnie, na moich 24 hektarach — wszystko maszynowo...

— Też mi przodownik — ryknął sąsiad Gawroński. — Pożyczcie mi tylko siewnika, a tak wam skroję portki, że się w lustrze nie poznacie...

A drugi sąsiad Gałązka dodał:

— Zachciewa się wam współzawodnictwa, Syguła? No, to je będziecie mieli...

Stanął zakład, na oczach całej wsi przyklepano dłonie, jakby szło o kupno świni lub cielaka. Kułak zaprzągł do siewnika dwie rącze klaczki i hajda w pole. Gawroński i Gałązka przycupnęli na przyzbie i czekali aż tamten skończy. W myśl postanowień dekretu państwowego mieli otrzymać od niego pomoc sąsiedzką. Ale Syguła tak manewrował swoją maszyną, że po obsianiu ostatniego kawałka siewnik — jak zaczarowany — zgubił po drodze koła i połowę przewodów wysiewnych.

W ten chytry sposób, ku wielkiemu rozczarowaniu całej gromady, kułak Syguła pobił Gawrońskiego i Gałązkę, siejących ręcznie, o dwa kwintale na każdym hektarze. Samozwańczy tytuł przodownika nosił z uroczystym nadęciem.

Zrzedła mu jednak mina, kiedy w Podskarbicach założono ośrodek maszynowy, a załoga Fabryki Maszyn Rolniczych „Kraj" w Kutnie przekazała do dyspozycji mało i średniorolnych osiem nowiutkich siewników rzędowych. Syguła oczekiwał w napięciu rozwoju dalszych wypadków, spozierał spode łba na kierownika ośrodka i okrywał milczącą pogardą przyszłych użytkowników ośmiu siewników. A miał na co spozierać, oto długi szereg gotowych do pracy kultywatorów w SOM-ie, oto pękate worki z kwalifikowanym ziarnem, nadesłanym chłopom przez gminną spółdzielnię, oto szerokoskrzydły, furczący na wietrze transparent z napisem: „W trzecim roku Planu 6-letniego chłopi z Podskarbic podniosą wydajność plonów o 3 kwintale z hektara".

Syguła rozważał swoje możliwości. W ubiegłym roku siał maszynowo przy użyciu nasion selekcyjnych, rzucił w glebę sporo nawozów sztucznych, tępił chwasty. Był to, w jego mniemaniu, szczyt możliwości agrotechnicznych. Wyniki były przednie, wysforował się przecież o cały łeb przed Gałązkę i Gawrońskiego. A teraz niby co? Kpiny sobie urządzają? O trzy kwintale więcej z hektara?

— Wszystko lipa — pocieszał go szwagier z Nowego Lasu, — to, proszę ja ciebie, taka propaganda na wyrost Ty tylko rób swoje, na nic nie zważaj, a pokażesz wszystkim, co potrafi najprzedniejszy gospodarz z przedwojenną prakityką...

Zaraz po spłynięciu śniegu Syguła puścił włókę na swoje pola, parobka pognał z azotniakiem na oziminy.

— Ano, zobaczymy kto kogo! — gulgotało mu w wystającej grdyce. — Syguła nie głupi — każdego se kupi!

Bez pośpiechu obsiewał rolę, podglądając ukradkiem zielone siewniki na polach małorolnych.

— Siewy zakończone!

Zaraz też osadził Syguła swą chudą szyję w nakrochmalonym kołnierzyku, wyglansował do czysta buty i poszedł na wieś zasięgnąć języka. Na polach czerwieniły się proporce, znacząc miejsca wart chłopskich na cześć Prezydenta Bieruta; gdzie tylko spojrzeć sadzono już ziemniaki wczesne i średnio-późne, buraki cukrowe i okopowe rośliny pastewne.

Syguła spoglądał ku niebu, obzierał się za ludźmi na gościńcu, uśmiechał się półgębkiem do znajomków. Wszelako Gawrońskiego i Gałązkę powitał z rezerwą.

— No i jak tam, to nasze współzawodnictwo? — wydął kpiąco wargi.

— Robi się robi, panie Syguła. Podniesiemy w tym roku o trzy kwintale?

Kułak zmierzył obu z udaną obojętnością, a wspominając światłe słowa swego szwagra z Nowego Lasu, zawyrokował krótko:

— To taka wasza propaganda... na wyrost...

Gawroński parsknął śmiechem, Gałązka przypieczętował wesołość zgoła nieoczekiwaną odpowiedzią:

— Na wyrost, panie Syguła, to by było cztery kwintale, a my jesteśmy ostrożni, więc mówimy — trzy. Trzy jak amen w pacierzu!

— Niby jak to?

— Ani, zwyczajnie. Zastosowaliśmy superfosfat granulowany. Bierze się zwyczajny nawóz i przerabia z superfosfatem. Na klepisku, albo w beczce. A potem mieszmy z ziarnem i do gleby. Macie tutaj oszczędność czasu, a zwyżki plonów zapewnione. Przednia metoda, co?

Syguła wytrzeszczył oczy, gorąca fala napłynęła do policzków. Zapiekły go uszy.

— Granulowany? — powtórzył chyba ze trzy razy nic nie rozumiejąc. — Gra-nu-lo-wa-ny?

Tamci trącili się znacząco łokciami.

— Zajrzyjcie no do książek rolniczych, panie Syguła — zalecał Gawroński. — Tam wszystko wyłożone na blachę...

Sam nie wiedział, kiedy znalazł się po raz pierwszy w swym życiu w bibliotece gromadzkiej.

— O co mi chodzi? — wrzasnął na bibliotekarza — O tę granulację superfosfatu, co to, wiecie, ten Gawroński i Gałązka... Chcę przestudiować całą rzecz od początku do końca...

Bibliotekarz Krystek podniósł na czoło okulary, dość długo szperał w niebieskim kajecie, dość długo wodził palcem po wykazie lektury, aż wreszcie podrapał się ołówkiem po głowie, opuścił znów okulary na nos i rozłożył ręce:

— Książki w czytaniu — stwierdził markotnie. — Wszystkie egzemplarze. Ludziska połykają teraz książki, ciągle ich mało i mało... — a widząc wzburzenie malujące się na obliczu Syguły, zaproponował:

— Macie trochę czasu? Bo jak macie, to ja wam tę granulację dokumentnie wyłożę. To zupełnie proste, ze Związku Radzieckiego przyszło. Ale wy nie bywaliście na naszych zebraniach gromadzkich. Tam się te sprawy omawiało.

— A co do Gawrońskiego i Gałązki to wy ich już nie wyprzedzicie. Nie wyprzedzicie zresztą całej gromady. Kiedy wy, Syguła, na jesieni będziecie dawać gleba nawóz granulowany — my, wszyscy, wyrzucimy na pola z agregatami traktorowymi i zastosujemy siew krzyżowy. A czy wy wiecie, co to jest siew krzyż wy? Nie wiecie? Ano, widzicie Agrotechnika idzie naprzód, ale razem z ludźmi, większa technika, ale i więcej razem pracujących ludzi, rozumiecie?

Kułak uniósł się nieco z krzesła, naginając lewe ucho ku przodowi, by lepiej słyszeć. Ostatnie słowa bibliotekarza podziałały nań jak szpila wbita w pośladek.

Znaczy, że ja stoję w miejscu? — zerwał się. — Ja, pierwszy gospodarz w Podskarbicach? I wy macie śmiałość pleść takie głupstwa, popatrzał na półki z książkami i rzekł ojcowskim tonem:

— We łbie wam się do cna poprzewracało... We łbie... Bo ino pomyślcie chwilę: jak te jakieś agregaty wlezą na wasze chude zagonki, kiedy dla nich trzeba przestrzeni, wielkich przestrzeni — od widnokręgu — do widnokręgu? No, powiedzcie sami, nie mam racji?

Krystek, zanim odpowiedział, zdjął okulary, wyczyścił je i założył znowu na nos.

— Święta racja, Syguła. Tam trzeba będzie wielkich przestrzeni. Ale my się właśnie pomału do tej przestrzeni sposobimy...

Kułak nie pytał już o nic wrócił do domu i położył się do łóżka. Kiedy żona chciała postawić mu bańki i natrzeć plecy „czarcim zielem", wysłał ją do wszystkich diabłów i w grobowym nastroju nakrył łeb pierzyną. Dopiero pod wieczór ocknął się ze snu, czy może z głębokiej zadumy, podniósł palec do góry, na znak, że powie coś bardzo ważnego:

— Wiesz stara, gromada organizuje spółdzielnię produkcyjną...

— A ty co?

— No, ja też coś zorganizuję. Syguła nie głupi, jeszcze może kogoś se kupi.

Wojciech Drygas

TADEUSZ PAPIER

TESTAMENT

W GMINIE zastał już Jakiel wczorajszych gospodarzy. Karpik powitał go hałaśliwie. Ojciec Karpika, oparty o kij, siedział zgarbiony przy piecu. Postarzał się przez tę noc. Oczy miał zaczerwienione, siwy zarost podkreślał chude, zapadłe policzki. Młody kręcił się koło sekretarza Prezydium, Kozy i tłumaczył na planie, które części gospodarki przekazuje mu ojciec.

Upraszam was, obywatelu, napiszcie testament.

Koza spojrzał pytająco na przewodniczącego Małochę.

— A jutro wniesiecie podanie o obniżkę podatku? — wtrącił energicznie zastępca przewodniczącego, Szymkowiak. Był to chłop wysoki, postawny, o wydatnej, wystającej brodzie.

— Co to ma do rzeczy? — uchylił Karpik.

— A no! — Małocha dobrodusznie potwierdził. — Chcą, niech robią. Potem — zobaczymy.

Michał otrzymywał od ojca około pięciu hektarów ziemi w Czarnocinie. Drugą część zatrzymywał przy sobie stary Karpik. Młody, nachylony nad stołem, dyktował sekretarzowi warunki testamentu. Dziadek oparł brodę o laskę i słuchał uważnie. W pewnej chwili zerwał się.

— Krowę musisz utrzymać!

Młody zwrócił się gniewnie do ojca:

— Wy co znowu?

— Mówię, krowę! — uparł się stary.

Michał zagryzł wargi i podyktował sekretarzowi, że zobowiązuje się trzymać dla ojca krowę. Przywołał starego do podpisu.

— Tu postawcie krzyżyki.

— Umiem pisać — obraził się dziadek. Małocha i Koza uśmiechnęli się. Dziadek Karpik ukończył kurs dla analfabetów, jako jeden z najstarszych uczniów.

Stary wziął pióro do ręki, ale nie podpisywał. Prosił, żeby mu jeszcze raz przeczytano testament. Rzucił pióro na stół.

— Nie podpiszę!

Jakiel spojrzał z zaciekawieniem na starego. Michał obrócił się zdumiony. Złość i zdziwienie przelatywały na przemian po jego twarzy.

— Cóżeście, dziadku, zgłupieli? — wtrąciła się chuda synowa.

Dziadek podniósł głowę do góry.

— Stępnickiemu córka zapisała opał — wyliczał na palcach — drzewo i węgiel, obiecała trzymać kury...

— Dopisujcie! — krzyknął młody Karpik do sekretarza Kozy. — A to ci dopiero historia!

Ostatecznie sformułowany testament brzmiał: „...Wyżej wymieniony Michał Karpik zobowiązuje się swym rodzicom w zamian za otrzymaną darowiznę wydawać corocznie tytułem alimentów 400 kg żyta, 100 kg pszenicy, 100 kg owsa, oraz 1200 kg ziemniaków. Poza tym, obdarowany zobowiązuje się utrzymywać latem i zimą na swej oborze jedną krowę, żywiąc ją na równi ze swoimi. Odnośnie opału obdarowany wydawać będzie corocznie swym rodzicom 1000 kg węgla oraz 1 metr przestrzenny drzewa opałowego. Z chwilą śmierci jednego z małżonków Karpik zboże oraz ziemniaki wydawane rodzicom upadają o 50 procent, przy czym krowa utrzymywana zostaje jak uprzednio, jak również opał nie ulega żadnym zmianom. Po śmierci obojga darczyńców krowa przechodzi na własność obdarowanego, przy czym takowy w zamian za to zobowiązany jest pochować obojga rodziców według panujących obyczajów".

Stary wziął teraz pióro i wolno, nieco na ukos, wielkimi literami napisał: Florian Karpik. Złożył pióro powoli na stole. Jako świadkowie podpisali się Jakiel i Dulin, który niemal w ostatniej chwili przyleciał do urzędu. Jakkolwiek w testamencie wymieniono obojga rodziców, właściwym „darczyńcą", jako dotychczasowy prawny właściciel pola, był dziadek. Babka i tak nie mogłaby przyjść, bo leżała chora, stary jednak uparł się, aby i ją wymieniono w akcie. „Ja umrę — powiadał — a ciebie wygryzą, bo nie posiadasz majątku, tak?"

Młody zwinął starannie dokument i schował go do kieszeni. Niemym gestem zaprosił za sobą świadków. Chciał też i sekretarza Kozę, ale ten się wymówił. Poszli wszyscy do Dulina, który mieszkał niedaleko gminy, u niego to młody Karpik zamyślił urządzić poczęstunek. Karpikowa wyciągała z koszyka wczorajsze zapasy, wódkę. Michał spoglądał ze złością na ojca.

— Wy, tata, jesteście, no, no!

— Gdyby tak przyszło do rejenta, to byście nas z torbami puścili! — synowa pochyliła się nad teściem i wygrażała mu ręką.

— Co jest napisane, to napisane — stwierdził sucho stary.

— Ale przecież wiecie, o co chodzi!

— Co napisane, to napisane — powtórzył dziadek i usiadł za stołem.— Teraz jest tak, a jutro powiecie, że inaczej. A jak się co przekręci, to jak będę pływał, tak? Nie! już ja wiem, jak to jest na świecie!

— Wstydu nie macie — dogadywała synowa. — Wy umiecie pilnować swojego!

— A ty byś mnie gotowa z domu wygnać, co? Kury i takżeście w umowie ominęli. Niby wam o to nie chodzi?! — grzmiał dziadek.

Młody Karpik rozlał w kieliszki wódkę. Był jeszcze zdenerwowany, lecz w końcu o co było się kłócić! Czy się co zmieniło? Gospodarka, jak była, tak i jest w jednym ręku. Co tam ze starym targować się o wiatraki!

— Wypijmy!

Wszyscy wychylili i Jakiel począł się zaraz żegnać.

— Muszę jeszcze wpaść do gminy...

— Słuchajcie, Janie! Najważniejsze teraz, to żebyście, złocisty, poparli w komisji moją prośbę o rozdział. Testament już jest.

Jakiel niezdecydowanie patrzał w oczy małemu i chytremu Karpikowi.

— Nie wiadomo, jak tam będzie...

— Dublin, to jeden głos, wy drugi... No przecież trzeba się jakoś ratować.

— Widzicie, jakby tu powiedzieć, testament niby jest — Jakiel mówił wolno, jakby z wysiłkiem — ale po prawdzie to wy tego rozdziału nie robicie.

— Jakto nie robimy? — zaprzeczyła Karpikowa. — A co, dziadkowie nie potrzebują mieć swojego, im już tak wszystko z nieba spadnie, kto za nich będzie robił?

— Zobaczymy — powtórzył Jakiel.

Tadeusz Papier